



DUŻY
FORMAT



PIĘĆ Kobiet, CZWORO DZIECI I ON

• Reportaż Joanny Łopat

5

NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK REPORTER- SKICH

• Znamy finalistów Nagrody
im. Ryszarda Kapuścińskiego
► 16-17

Wydarzenie

Wycofany akt oskarżenia

– Cieszę się, ale szkoda, że tak późno, bo moja żona nie dożyła tego dnia – mówi Wojciech Kwaśniak, były wiceszef Komisji Nadzoru Finansowego ► 3

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Wybory na Węgrzech

Na ratunek Orbánowi

Kreml jest zatrwożony faktem, że partia ich sprzymierzeńca przegrywa obecnie nawet na wsi. Wybory miał uratować zainscenizowany incydent.

Michał Kokot

Według „Washington Post” scenariusz, jaki przygotowała Służba Wywiadu Zagranicznego Rosji (SVR), powstał w lutym i ma związek z analizą słabych szans na reelekcję Viktora Orbána w wyborach. Raport stwierdza: „Większość [Węgrów] (52,3 proc.) jest niezadowolona z obecnej sytuacji w kraju. (...) Niezadowolenie panuje nie tylko w miastach, ale także na obszarach wiejskich (50,8 proc.), gdzie tradycyjnie silną pozycję ma rządząca partia Fidesz”.

Kryptonim
„Gamechanger”

Operacja przygotowywana przez Rosjan nosiła kryptonim „Gamechanger” i miała doprowadzić do „gruntownej zmiany całego paradygma-

tu kampanii wyborczej”, jak stwierdza raport SVR.

„Taki incydent spowoduje, że ostrzeżenie kampanii przesunie się z racjonalnej sfery kwestii społeczno-gospodarczych do sfery emocjonalnej, gdzie głównymi tematami staną się bezpieczeństwo państwa oraz stabilność i obrona systemu politycznego” – napisali agenci w raporcie przygotowanym dla głównej jednostki SVR zajmującej się operacjami wywierania wpływu politycznego, Dyrekcji MS, czyli Departamentu Działań Aktywnych.

„WP” zapewnia, że raport SVR, do którego miał wgląd, został zweryfikowany przez europejskie służby pod względem autentyczności.

Peter Szijjártó, minister spraw zagranicznych, nazwał publikację „Washington Post” „absurdalną” i stwier-

dził, że została przygotowana we współpracy z ukraińskimi służbami i partią TISZA (która ma szansę na pokonanie Fideszu w nadchodzących wyborach).

Tump nie przyjedzie

Orbán liczył na przyjazd Donalda Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie. Zamiast niego na początku kwietnia do Budapesztu ma przyjechać wiceprezydent J.D. Vance.

Dzisiaj z wizytą na Węgry udaje się Karol Nawrocki. Z Orbánem ma się spotkać po południu, wcześniej ma zaplanowaną wizytę z węgierskim prezydentem Tamasem Sulyokiem podczas obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. W listopadzie Nawrocki odmówił spotkania z Orbánem w związku z tym, że ten udał się do Rosji. Tymczasem teraz, gdy Nawrocki będzie odwiedzać Orbána, do stolicy Węgry mają zjechać też politycy prorosyjskiej frakcji w europarlamencie „Patrioci dla Europy”.

„Udział prezydenta w budapeszteńskim spotkaniu prorosyjskich i eurosceptycznych polityków to fatalny błąd i potwierdzenie groźnej strategii osłabiania UE i wzmacniania Putina” – napisał Donald Tusk w serwisie X.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz zarzucił Tuskowi kłamstwo i zapewnił, że prezydent nie planuje udziału w żadnym tego typu spotkaniu. ●

• Więcej ► 5; Węgierska odsiecz Nawrockiego ► 2; Czy w razie przegranej Orbán odda władzę? ► 4-5

Gdy Nawrocki będzie odwiedzać Orbána, do stolicy Węgry mają zjechać również politycy prorosyjskiej frakcji w Parlamencie Europejskim „Patrioci dla Europy”



Wojna na Bliskim Wschodzie

ULTIMATUM TRUMPA

„Jeśli Iran nie otworzy całkowicie, bez żadnych gróźb, Cieśniny Ormuz w ciągu 48 godz. od dokładnie tej chwili, Stany Zjednoczone Ameryki zniszczą jego różne elektrownie, zaczynając od największej” – napisał Donald Trump na Truth Social. Irańskie władze zapowiedziały, że jeśli te groźby zostaną spełnione, Iran odpowie atakami na wszelkie obiekty infrastruktury energetycznej i informatycznej oraz na odsalarki należące do USA i Izraela w regionie. Ultimatum upłynie tuż przed godz. 1 w nocy czasu polskiego z poniedziałku na wtorek. Irańskie siły ostrzelały w sobotę na południu Izraela miasto Dimona, gdzie jest reaktor atomowy ► Wyborcza.pl

Bartosz T.
Wieliński



Węgierska odsiecz Nawrockiego

Co się zmieniło od wizyty prezydenta Karola Nawrockiego na Węgrzech w grudniu zeszłego roku, kiedy to skrócił pobyt, by uniknąć kompromitującego spotkania z prorosyjskim premierem Viktorom Orbánem?

Wtedy szef jego kancelarii Zbigniew Bogucki słusznie uzasadniał, że interesy Węgier biegną w poprzek interesom Polski. Co się od tamtej pory zmieniło?

Wiele. Fidesz, autorytarna partia Orbána, bynajmniej nie odbiła się w sondażach przed rozpisaniem na 12 kwietnia wyborami parlamentarnymi. Orbán jeszcze bardziej wspiera Rosję i coraz mocniej atakuje broniącą się przed inwazją Ukrainę. Na jego polecenie zatrzymano ukraiński konwój wiozący złoto i pieniądze do jednego z banków w Austrii. Chodziło o wywołanie międzynarodowego skandalu, sprokowanie Ukrainy do reakcji, tak by można było straszyć węgierskich wyborców Wołodymyrem Zeleniukiem.

Jednocześnie dowiedzieliśmy się, że szef węgierskiej dyplomacji Péter Szijjártó przekazuje Rosjanom tajemnice z wewnętrznego kręgu Rady Europejskiej. A Rosjanie – zaniepokojeni złymi sondażami – szykowali się do upozorowania zamachu na Orbána.

Sieć poparcia dla węgierskiego autokraty przybiera zdumiewający kształt. Pomaga nie tylko Putin i jego stronnicy. Z odsieczą ruszają Amerykanie. Orbána na

organizowanym w Budapeszcie konserwatywnym kongresie CPAC poparł – w odtworzonym przesłaniu – prezydent Donald Trump. Wkrótce do Budapesztu poleci jego zastępca J. D. Vance. Kwestia utrzymania autorytaryzmu na Węgrzech to jedna z wielu niepokojących zbieżności między lokatorami Kremla i Białego Domu. Rosja i obecne USA mają bowiem wspólne interesy: chcą rozwalić jedność Europy, której broni Unia Europejska, i chcą podzielić się światem, co uniemożliwia trwająca w Ukrainie wojna. Węgry jako piąta kolumna w UE przy ukraińskiej granicy pomagają w realizacji tych zamierzeń.

Choć sprawa jest tak jasna – a może właśnie dlatego – prezydent Karol Nawrocki dołączył do odsieczy i dziś spotka się z Orbánem, by wesprzeć jego wyborczą kampanię. Parafrazując ministra Boguckiego: działa „w poprzek interesów Polski”. Ktoś jest zaskoczony?

W rozciągniętej między Białym Domem a Kremlem antydemokratycznej sieci Nawrocki ma przecież ważne miejsce. Jego zadaniem jest wyciąganie Polski z Unii i – co pokazała debata o SAFE – zabieganie o interesy USA. Stucham tłumaczeń otoczenia prezydenta – tych pustych frazesów o konieczności obchodzenia święta odwiecznej polsko-węgierskiej przyjaźni – i zdziwiłbym się, gdyby w sprawie wyjazdu do Budapesztu Nawrockiego w ogóle pytano o zdanie. ●

Andrzej rysuje



20. Półmaraton Warszawski Rekordowe zainteresowanie



Rekordowa liczba, bo aż 33 tys. zawodników, wzięło udział w 20. Półmaratonie Warszawskim oraz „Biegu na Piątkę”. Trasa półmaratonu miała 21,0975 km.

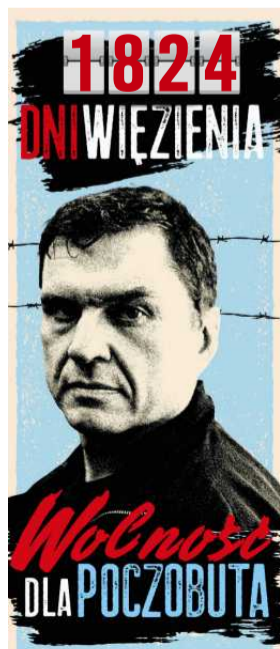
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Oszczędności firm

700

MILIARDÓW ZŁOTYCH
Tyle pieniędzy leży na kontach firm. Ich oszczędności są wielokrotnie większe niż oszczędności gospodarstw domowych. Dlaczego biznes pływa w gotówce i nie inwestuje?

► Wyborcza.biz



*UE to nie bombonierka z czekoladkami,
to nie może być tak, że wybieram tę z orzeszkami,
bo lubię, ale odrzucam tę z pistacjami*

KATARZYNA LUBNAUER
wiceministra edukacji w TOK FM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426207

Z całego serca składamy wyrazy współczucia

Magdzie Szczepankowskiej

z powodu odejścia ukochanej

Mamy

Kasia Kieli i zespół zarządzający TVN



Wycofany akt oskarżenia wobec byłych urzędników KNF

Wniosek o wycofanie z sądu aktu oskarżenia zainicjował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. – Cieszę się, ale szkoda, że tak późno, bo moja żona nie dożyła tego dnia – mówi „Wyborczej” Wojciech Kwaśniak, były wiceszef Komisji Nadzoru Finansowego.

Wojciech Czuchnowski

PiS za swoich rządów winą za aferę SKOK Wołomin próbował obciążyć przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego Andrzeja Jakubiaka, jego zastępcę Wojciecha Kwaśniaka oraz pięciu innych urzędników KNF z lat 2007-15. Prokuratura Zbigniewa Ziobry oskarżyła ich o niedopełnienie obowiązków i opieszałość w nadzorowaniu SKOK Wołomin, w styczniu 2021 r. do sądu skierowano akt oskarżenia. Proces rozpoczął się w październiku 2023 roku.

PiS opóźnił nadzór nad SKOK

Wojciech Kwaśniak jest w tej historii postacią symboliczną. Jako jedyny urzędnik tak wysokiego szczebla stał się ofiarą zamachu zleconego przez instytucję, którą kontrolował. W kwietniu 2014 roku został ciężko pobity właśnie na polecenie osób, które defraudowały pieniądze ze SKOK Wołomin, wówczas drugiego pod względem wielkości SKOK-u w Polsce. Jego straty są szacowane na ok. 2,5 mld zł.

Urzędnik został skatowany po głowie pałką teleskopową i omal nie stracił życia.

Kwaśniak osobiście nadzorował sprawę SKOK Wołomin i kontrolę nad całym sektorem SKOK-ów. Stało się to możliwe dopiero na początku 2013 roku, gdyż wcześniej politycy PiS blokowali uchwaloną w 2009 roku ustawę oddającą SKOK-i pod nadzór państwa. Pomagał w tym m.in. prezydent Lech Kaczyński, który zawetował te przepisy, co przedłużyło procedurę.

Akt oskarżenia wobec byłych szefów KNF miał wszelkie cechy politycznej represji prowadzonej za to, że od 2013 r. informowali oni opinię publiczną o katastrofalnym stanie SKOK-ów i wyprawadaniu z nich pieniędzy przez senatora PiS Grzegorza Biereckiego (założyciela systemu) i jego rodzinę.

Minister Żurek zdecydował o wycofaniu aktu oskarżenia

Po wyborach 2023 roku proces Kwaśniaka, Jakubiaka i innych trwał, chociaż poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar nie miał wątpliwości, że prokuratura działała w tej sprawie na polityczne zlecenie. Na nic się zdały apele różnych środowisk o wycofanie z sądu aktu oskarżenia.

Dopiero w czwartek 19 marca 2026 roku, podczas kolejnej rozprawy, obecny na sali sądu prokurator, powołując się na polecenie ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka oświadczył, że prokuratura chce wycofać akt oskarżenia.

Rzeczniczka Prokuratora Generalnego Anna Adamiak, potwierdziła PAP, że decyzja była „konsekwencją polecenia wydanego przez Prokuratora Generalnego”.

Wojciech Kwaśniak

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



W oświadczeniu rzeczniczka nie poinformowała o przyczynach decyzji Żurka. Wiadomo jednak, że minister natrafił na opór w obecnym kierownictwie Prokuratury Krajowej, a decyzję podjął wbrew niektórym osobom.

Oskarżeni nie spodziewali się takiego wniosku

Według Adamik, prokurator zwrócił się do oskarżonych byłych pracowników KNF o „pisemne wyrażenie zgody na cofnięcie aktu oskarżenia w zakresie przedstawionych im zarzutów”. Podczas czwartkowej rozprawy prokurator otrzymał zgody dwóch oskarżonych (na sali było ich wówczas trzech), natomiast pozostałych pięć osób pisemnie wyraziło swoje stanowisko w ciągu siedmiu dni.

Oznacza to, że dawni urzędnicy KNF byli decyzją ministra Żurka całkowicie zaskoczeni. Gdyby się jej spodziewali, wówczas wszyscy byłiby w sądzie. Tymczasem od dawna byli oni przekonani, że ich proces będzie się toczył do końca.

Wojciech Kwaśniak powiedział „Wyborczej”, że „niczego takiego się nie spodziewał”. Podczas piątkowej, kolejnej rozprawy oświadczył, że zgadza się z decyzją prokuratury. Pozostali oskarżeni urzędnicy prawdopodobnie również tak zrobią.

– Po przeszło siedmiu latach od dramatycznego dla mnie i mojej rodziny dnia, kiedy zostałem zatrzymany, a na konferencji prasowej ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora krajowego wydano już na nas wyrok, przyszła wreszcie refleksja. Szkoda, że tak późno, bo tego dnia nie dożyła moja żona. Moje zatrzymanie było dla niej strasznym przeżyciem i uważam, że stres z tym związany przyczynił się do jej choroby i śmierci – mówił Kwaśniak.

Dodał, że dwa tygodnie temu minęła czwarta rocznica jej śmierci, ale wciąż ma w sobie gorycz i poczucie tego, że został zdradzony przez państwo. – Decyzja mi-

Obecnie Ziobro przebywa na Węgrzech, dokąd uciekł, aby nie zostać aresztowanym. Natomiast Święczkowski jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego, w którym otwarcie wspiera PiS

nistra Żurka jest częścią procesu przywracania praworządności. Teraz uważam, że należy zająć się aferą SKOK-ów, bo przez poprzednie lata robiono wszystko, by odwrócić od niej uwagę – tłumaczył.

Kwaśniak konsekwentnie powtarza, że w sprawie SKOK-ów powinna powstać w Sejmie komisja śledcza, aby wyjaśniła „dlaczego SKOK-i tak skutecznie korzystały z politycznego parasola PiS”. Były wiceprzewodniczący KNF uważa, iż należy pokazać związki z tą partią i rozliczyć winnych nadużyć. Nie tylko w SKOK-u Wo-

łomin, ale wszędzie tam, gdzie Kasa Krajowa SKOK tolerowała przekręty i zaniedbania.

Aby cały proces oficjalnie się zakończył, potrzebna jest jeszcze zgoda kilkorga oskarżycieli posiłkowych, klientów SKOK Wołomin. To jednak czysta formalność, bo akt oskarżenia przestał być dokumentem obowiązującym.

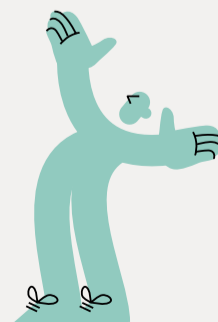
Przypomnijmy, że byłych urzędników KNF zatrzymano 6 grudnia 2018 r. Potem zorganizowano konferencję prasową ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i Prokuratora Krajowego Bogdana Święczkowskiego, podczas której oskarżali zatrzymanych. Obecnie Ziobro przebywa na Węgrzech, dokąd uciekł, aby nie zostać aresztowanym. Natomiast Święczkowski jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego, w którym otwarcie wspiera PiS.

Proces dotyczący zamachu w 2014 roku na Kwaśniaka trwał dziesięć lat. Na karę ośmiu lat więzienia skazany został zleceniodawca – Piotr Polaszczyk, były oficer WSI i członek rady nadzorczej SKOK Wołomin. Bezpośrednim wykonawcą był Krzysztof A., ale po wypuszczeniu z aresztu uciekł i do dzisiaj nie został osądzony. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426601

Słówko NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Wybory na Węgrzech

Czy Orbán odda władzę w razie przegranej?

– Orbánowi udało się zrujnować reputację Ukrainy i Zelenskigo do poziomu Putina.

ROZMOWA Z
ANDRÁSEM BÍRÓ-NAGYM
węgierskim politologiem, dyrektorem
instytutu naukowego Policy Solutions

MICHAŁ KOKOT: TISZA Petera Magyara przejmie władzę po wyborach 12 kwietnia?

ANDRÁS BÍRÓ-NAGY: Nigdy nie było większej szansy na zmianę rządu w ciągu ostatnich 16 lat niż obecnie. Wszystkie niezależne od rządu sondaże wskazują na znaczne prowadzenie przez TISZ-ę nad Fideszem, średnio o 10 pkt proc.

Fidesz ma jednak strukturalną przewagę dotyczącą systemu wyborczego. Piętnaście lat temu partia zmieniła granice okręgów wyborczych na swoją korzyść. Dlatego TISZ-y nie wystarczy zwykłe zwycięstwo, ale musi mieć co najmniej 5 pkt proc. prowadzenia nad Fideszem w całym kraju, by rządzić.

Istnieje również możliwość, że Fidesz pozostanie u władzy, jeśli przegra w wyborach powszechnych. Małe zwycięstwo TISZ-y nie musi koniecznie oznaczać zmiany władzy.

Polaryzacja na Węgrzech pomiędzy elektoratami obydwu partii jest bardzo silna. A co z wyborcami niezdecydowanymi? Będą odgrywać ważną rolę w tym, kto wygra wybory?

– Duża część Węgrów ma już sprecyzowane preferencje. Teraz bój toczy się o mniej więcej 500 tys. niezdecydowanych wyborców na 8 mln tych, którzy mogą głosować. Zarówno Fidesz, jak i TISZA mają wśród niezdecydowanych spore rezerwy.

Z badań wiemy, że profil socjodemograficzny niezdecydowanych odpowiada bardziej wyborcy Fideszu: mają relatywnie niższe wykształcenie i częściej mieszkają na terenach wiejskich. Ale są niezadowoleni z obecnej władzy, a ich poglądy na temat stanu kraju bardziej pokrywają się z tym, co mówi o nim opozycja. I właśnie dlatego wciąż nie mogą podjąć decyzji, na kogo głosować.

Kluczowe znaczenie będzie miało teraz, co stanie się tematem kampanii na kolejne trzy tygodnie.

Fidesz robi co może, by przedstawiać świat jako niebezpieczny, podkreślać niepewność sytuacji międzynarodowej, zagrożenie wojną i eskalacją konfliktu z Ukrainą. Viktora Orbána przedstawia zaś jako jedynego, który jest w stanie zagwarantować pokój w tych trudnych czasach.

Z kolei Peter Magyar mówi wyborcom, że problemem jest kiepska jakość rządzenia Orbána, co wiąże się z pograżoną w sta-



• **Viktor Orbán podczas spotkania w Miskolcu, w północno-wschodnich Węgrzech, 21 marca 2026 r. Wybory powszechne na Węgrzech zaplanowano na 12 kwietnia** FOT.

AKOS KAISER HANDOUT/
PAP/EPAA

gnacji gospodarką, zamrożonymi środkami unijnymi, kiepską opieką zdrowotną, rosnącymi cenami itd.

Magyar skupia się na realiach w kraju, Orbán na otoczeniu międzynarodowym. Najważniejszym pytaniem jest to, która z tych narracji stanie się wiodącą w nadchodzących trzech tygodniach.

A kto jest na razie górą?

– Viktor Orbán nie ma lepszych kart w ręku niż narracja wojenna. Respondenci w naszych badaniach na pytanie, kto lepiejtrzymałby kraj z dala od konfliktu zbrojnego, jednoznacznie wskazali na Orbána. Dla niego ta narracja z kampanii wciąż bardzo dobrze działa.

Jednocześnie jednak ludzie przyzwyczaili się po czterech latach do wojny i poczucie zagrożenia nią nie jest już takie jak w 2022 roku. Obecnie mniej niż połowa respondentów w naszych badaniach obawia się wciągnięcia Węgier w wojnę. O ile jeszcze w 2022 r. 59 proc. deklarowało taką obawę, o tyle w październiku 2025 r. odsetek ten spadł do 46 proc. ankietowanych.

Orbán próbuje wnieść taką samą atmosferę do kampanii, jak w 2022 r., gdy również wybory były podporządkowane wojnie i gdy oskarżał Fidesz, że wciągną w nią Węgry. Na przeszkodzie stoi mu nie tylko erozja tych nastrojów, ale również sytuacja społeczno-ekonomiczna, która jest znacznie gorsza niż przed czterema laty.

Węgierski premier nie jest już postrzegany tak dobrze jak w 2022 roku, gdy chodzi o jego kompetencje gospodarcze. Lu-

dzie odczuli zwłaszcza wysoką inflację z pierwszej połowy tej kadencji. To otworzyło opozycji w kampanii drogę do walki o lepszą gospodarczą przyszłość wyborcy.

Mamy również inny kontekst polityczny niż przed czterema laty. Fideszowi wyrosła silna konkurencja, jakiej nie było poprzednim razem. Widzimy, że wyznaczenie tematów w kampanii Orbánowi nie idzie już tak dobrze jak dawniej.

Do tego w tej kampanii mieliśmy głośne afery z udziałem rządzących, jak sprawa toksycznej fabryki baterii, którą rząd miał tuszować, czy skandaliczne traktowanie podopiecznych w domach dziecka. To one nadawały ton kampanii na jej poszczególnych etapach.

Sprawa Ukrainy, którą stara się zainteresować od dawna Fidesz, zaistniała stosunkowo niedawno, gdy wybuchła kwestia zamknięcia rurociągu Przyjaźni i gdy Wołodymyr Zelenski wypowiedział słowa, które zostały odczytane jako groźba pod adresem Viktora Orbána. Trzeba przyznać, że niektóre z komentarzy pomogły Orbánowi w kampanii utrzymać opinię publiczną w przekonaniu, że Ukraina jest zagrożeniem, skoro jej prezydent grozi i jemu.

Z naszych badań opublikowanych zeszłej jesieni wynikało, że 64 proc. Węgrów opowiada się przeciwko obecności Ukrainy w Unii Europejskiej, a tylko 31 proc. wspiera jej przyjęcie.

W Polsce niechętnie Ukrainie nastroje również wzrosły, ale trend jest odwrotny. Odsetek przeciwnych przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej wy-

nosi 27 proc., a prawie 69 proc. jest za jej akcesem, jak wynika z badania CBOS pod koniec lutego.

– Na Węgrzech Viktorowi Orbánowi udało się w ciągu ostatnich czterech lat zasadniczo zmienić postawę wobec Ukraińców. Zdecydowana większość Węgrów jest również przeciwna finansowemu wspieraniu Ukrainy, a polityczny tego wyraz mieliśmy na szczycie Rady Europejskiej, gdy Orbán utrzymał weto wobec unijnej pożyczki.

Oczywiście przekazanie broni i wsparcie wojskowe zawsze były na Węgrzech poza dyskusją, od samego początku. Węgrzy uznali, że to zbyt niebezpieczne, bo graniczymy z Ukrainą i konflikt mógłby się wlać na Węgry. Ale na początku społeczeństwo godziło się na wsparcie UE dla Ukrainy, by państwo to mogło przetrwać.

Zmianę w naszych badaniach zaobserwowaliśmy od 2024 r., a przybrała ona na sile w ubiegłym roku. Obecnie dwie trzecie Węgrów jest przeciwna finansowemu wspieraniu Ukrainy.

Ta kampania antyukraińska Orbána przez ostatnie cztery lata była tak efektywna, że partia uznała, iż może jej użyć podczas obecnej kampanii wyborczej. Tu już nie chodzi tylko o wojnę, ale o sprzeciw wobec Zelenskigo i samej Ukrainy.

Czy w kraju wzrosła jednocześnie popularność Putina? Jak Węgrzy postrzegają prorosyjską politykę Orbána?

– Nie, Putin jest tak samo niepopularny jak Zelenski. Obydwaj cieszą się największą niechęcią Węgrów, jak wynika z naszych badań.

Wybory na Węgrzech

Orbánowi udało się zrujnować reputację Ukrainy i Zelenskigo do poziomu Putina.

Dla większości Węgrów to wojna pomiędzy dwoma najbardziej niepopularnymi politykami i ich krajami, od których lepiej trzymać się z daleka.

Czego się można spodziewać po TISZ-y? Nawet jeśli wygra wybory, utrzyma władzę i będzie odporna na polityczne rozgrywki, biorąc pod uwagę fakt, że nikt poza jej liderem nie ma większego doświadczenia politycznego?

– Ale ma je Peter Magyar, który zdołał zbudować silną partię od zera, i to w ciągu dwóch lat. Swoją przyszłą rolę kreuje na rząd ekspercki. Dlatego ściągnął kilku wysokiej klasy menedżerów pracujących dla wielkich spółek.

Magyar będzie chciał naśladować strategię premiera Donalda Tuska.

Priorytetem dla lidera opozycji jest odblokowanie środków unijnych zamrożonych z powodu korupcji i naruszenia mechanizmów demokratycznego państwa prawa. Powiedział, że pierwszego dnia rządów rozpocznie rozmowy z Komisją Europejską w celu spełnienia stawianych Węgom kryteriów i odblokowania pieniędzy.

One są postrzegane jako klucz do spełnienia obietnic wyborczych – m.in. poprawy funkcjonowania ochrony zdrowia, modernizacji transportu kolejowego, zwiększenia efektywności energetycznej w gospodarstwach domowych. Chodzi o „Węgry, które działają”, jak głosi slogan TISZ-y, bo Węgry pod wodzą Fideszu opisywane są jako państwo dysfunkcyjne.

Czego można się spodziewać po TISZ-y w polityce zagranicznej?

– Magyar zapowiedział, że w pierwszą oficjalną wizytę uda się do Warszawy. I że chce odtworzyć polsko-węgierską przyjaźń pomiędzy obydwojema krajami i rządami. Relacje z Polską będą dla tego rządu bardzo ważne. Sądzą, że również współpraca w Grupie Wyszehradzkiej. Węgry będą zapewne bardziej konstruktywnie działać w Unii Europejskiej.

Jednocześnie rząd TISZ-y będzie miał ograniczone pole manewru w niektórych obszarach. Dotyczy to migracji. Nie spodziewałbym się, by Magyar był bardziej liberalny w tej kwestii od Orbána. Nie tylko powiedział, że jest za utrzymaniem płotu na południowej granicy kraju i trzymania migrantów z dala. Ale obiecał również, że gdy dojdzie do władzy, zablokuje napływ



Duża część Węgrów ma już sprecyzowane preferencje. Teraz bój toczy się o ok. 500 tys. niezdecydowanych wyborców na 8 mln tych, którzy mogą głosować. Zarówno Fidesz, jak i TISZA mają wśród niezdecydowanych spore rezerwy

ANDRÁS BÍRÓ-NAGY

imigrantów z krajów trzecich, np. z Filipin czy Indii, w myśl hasła: „Węgierskie miejsca pracy dla Węgrów”.

Magyar nie będzie miał również wielkiego pola manewru w sprawie Ukrainy. Ale zapewne skończy tę antyukraińską kampanię, a to już i tak przecież dużo. Nie sądzę, by w obecnej sytuacji Węgry zgodziły się na przystąpienie Ukrainy do UE. Ale Magyar będzie raczej unikać zajmowania w tej sprawie stanowiska, a jeśli sprawa stanie się pilna, zapewne rozpisze referendum. Tyle że

w obecnej sytuacji, biorąc pod uwagę nastroje i nasze badania, to będzie oznaczało brak publicznej zgody – większość Węgrów byłaby przeciwna.

Węgry za rządów Magyara będą blokować unijną pożyczkę dla Ukrainy, jak obecnie Orbán?

– Sądzę, że jednak nie. W kraju mówiliby raczej, że te pieniądze pozwolą Węgom na niewyklanie się w wojnę, a skoro Polska, kraje bałtyckie i reszta chcą pożyczać, to niech to robią. Problemem jest to, że temat Ukrainy za sprawą Orbána i jego narracji stał się na Węgrzech bardzo toksyczny.

Fidesz odda bez kłopotu władzę, jeśli przegra wybory?

– To pole do spekulacji, czego – przyznam – nie lubię. Mam nadzieję, że nie jesteśmy jeszcze Białorusią. Jeśli Orbán znacząco przegra, spodziewałbym się przekazania władzy. Ale może to zależeć również od skali przegranej – jak duża będzie różnica i w jak wielu okręgach jednomandatowych będzie można zakwestionować wynik wyborów.

Jeśli będzie znacząca różnica w wyniku, sądzę, że sprawa będzie jasna. Ale jeśli wynik poparcia dla obu partii będzie zbliżony – wszystko się może zdarzyć. ●

Węgierska kampania wyborcza

Orbána próbują ratować Rosjanie, Trump i Nawrocki

Premier Węgier Wiktor Orbán liczył na przyjazd Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie.

W antyukraińskiej kampanii Peter Szijjártó, minister spraw zagranicznych i inni politycy Fideszu, a także państwowa propaganda twierdzą, że Peter Magyar opowiada się za wspieraniem Ukrainy i wciągnie Węgry w wojnę po dojściu do władzy.

„Washington Post” pisze, że Szijjártó regularnie informuje Siergieja Ławrowa o przebiegu szczytów unijnych, na które jeździ.

A przekazywane przez niego wiadomości są tak szczegółowe, że Ławrow jest tak dobrze poinformowany, „jakby na tych spotkaniach siedział”.

Dziennik przypomina też, że węgierski minister spraw zagranicznych regularnie podróżuje do Moskwy. Od czasu pełnoskalowej inwazji Rosjan na Ukrainę w 2022 roku był tam 16 razy. Pod koniec 2021 roku, na kilka miesięcy przed inwazją Szijjártó otrzymał rosyjski Order Przyjaźni.

Główna antyukraińska teza węgierskiej kampanii Fideszu miała odwrócić trend i spowodować wzrost poparcia dla rządzących. Nic takiego jednak się nie stało. W sondażach niezależnych od rządu TISZA ma średnio 10 pkt proc. przewagi nad Fideszem.

Węgierskie służb spaliły akcję wymierzoną w Ukrainę

Jak ujawnił niedawno portal Vsquare, rządzącym miała również pomóc operacja przygotowywana

przez węgierskie służby specjalne. Chodziło o zatrzymany transport ukraińskiej gotówki i złota na początku miesiąca, które były przewożone pomiędzy bankami z Austrii do Ukrainy przez terytorium Węgier.

Węgrzy liczyli tak naprawdę na to, że znajdą nielegalną broń. Przewożona przez terytorium Węgier nadałaby wiarygodności kampanii Fideszu, która ma przekonać Węgrów, że Ukraina jest państwem nieobliczalnym, wciągającym Europę w wojnę. Wnioski takie wyciągnęli ze względu na to, że jeden z mężczyzn chroniącym transport był byłym oficerem ukraińskiej SBU.

Ostre słowa Zelenskigo pomogły Fideszowi

Transport został najpierw zatrzymany przez urzędników celnych i podatkowych NAV na granicy z Austrią, ale po sprawdzeniu dokumentów został puszczony dalej. Dopiero później, w głębi kraju, ponownie zatrzymali go antyterrorysty ze służby TEK, bezpośrednio podległej premierowi.

Wbrew nadziejom broni nie znaleziono.

Jedynie, co można było w tej sytuacji zrobić, to puścić w eter historię o nielegalnie rzekomo przewożonej gotówce. Narracji tej jednak brakowało od początku wiarygodności.

Sytuację dla Fideszu uratował niespodziewanie sam Wołodymyr Zelenski. Na briefingu rządowym zażądał zwrotu gotówki, ale powiedział też, że jeśli Orbán nadal będzie blokować przyznanie Ukrainie 90 mld euro pożyczki, to „nasi



• Viktor Orbán i Władimir Putin na Kremlu, 28 listopada 2025 r. FOT. ALEXANDER NEMENOV / POOL / EIA / PAP

chłopcy zadzwonią do niego i porozmawiają po swojemu”, mówiąc jednocześnie, że Ukraińcy ustalili adres zamieszkania Orbána.

Węgierski premier odpowiedział wówczas, że ukraiński prezydent grozi „nie tylko jemu, ale wszystkim Węgom”. Zelenskigo za te słowa skrytykowali nie tyl-

ko politycy Fideszu, ale też Peter Magyar, który powiedział, że żaden obcy polityk nie powinien kierować gróźb pod adresem węgierskich obywateli.

Portal Vsquare donosił niedawno, że antyukraińską narrację wspiera rosyjska fabryka trolli, która wspierała prokremlowski kandydata w wyborach w Mołdawii (wygrała ją prozachodnia Maia Sandu). A także, że na Węgry przyjechała w związku z kampanią trójka rosyjskich oficerów wywiadu wojskowego GRU. „Washington Post” potwierdził te informacje w swoich źródłach.

Rosja wspiera narrację o przyjaźni Trumpa i Orbána

Jednym ze scenariuszy przygotowywanych przez moskiewską fabrykę trolli było produkowanie treści w internecie kładących nacisk

na bliskie relacje Węgier z USA i dobre relacje Orbána z Trumpem.

Prezydent USA w minioną sobotę podczas zjazdu konserwatywistów CPAC w Budapeszcie przemówił do nich z ekranu. We wcześniejszym nagraniu zadeklarował swoje „całkowite poparcie” dla Orbána. Stwierdził też, że zwycięstwo Fideszu 12 kwietnia „zburzy postępowe bramy Brukseli”. Orbán liczył na przyjazd Trumpa w kampanii, z którym spotkał się w lutym w Białym Domu, ale ten jest zbyt zajęty sytuacją na Bliskim Wschodzie. Zamiast niego na początku kwietnia do Budapesztu ma przyjechać J.D. Vance.

Nawrocki jedzie z misją ratunkową dla Fideszu

Dzisiaj zaś z wizytą na Węgry udaje się prezydent Karol Nawrocki. W listopadzie Nawrocki odmówił spotkania z Orbánem w związku z tym, że ten udał się do Rosji. Tymczasem w poniedziałek, gdy Nawrocki będzie odwiedzał Orbána, do stolicy Węgier mają zjechać też politycy prorosyjskiej frakcji w europarlamencie „Patrioci dla Europy”.

„Udział prezydenta Nawrockiego w budapeszteńskim spotkaniu prorosyjskich i eurosceptycznych polityków to fatalny błąd i potwierdzenie groźnej strategii osłabiania Unii Europejskiej i wzmocnienia Putina” – napisał Donald Tusk w serwisie X.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz zarzucił Tuskowi kłamstwo i zapewnił, że prezydent nie planuje udziału w żadnym tego typu spotkaniu. ● **Michał Kokot**

Naczelny Sąd Administracyjny zobowiązał warszawski Urząd Stanu Cywilnego do uznania aktu małżeńskiego dwóch mężczyzn, którzy pobrali się za granicą. Tego wymaga od nas prawo unijne, co potwierdził TSUE. Urzędnicy wolą jednak czekać na wytyczne od rządu, niż działać na własną rękę.

Paulina Nodzyńska

Naczelny Sąd Administracyjny wydał w piątek przełomowe dla par LGBT+ orzeczenie. Na podstawie wyroku TSUE z listopada zeszłego roku, który odpowiedział na wątpliwości NSA, czy odmowa uznania małżeństwa jedнопłciowego jest zgodna z prawem unijnym (i dostał jasną odpowiedź, że nie), postanowił uchylić wcześniejszy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie w sprawie Jakuba Cupriaka-Trojana i jego męża Mateusza Trojana. WSA oddalił skargę małżonków, którą złożyli po odmowie transkrypcji swojego małżeństwa zawartego w 2018 r. w Berlinie.

Uchylił także decyzję kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, który tę odmowę wydał. I zobowiązał do uznania małżeństwa Trojanów w ciągu 30 dni. – Jak? To już sądu nie interesuje. Po prostu ma to być zrobione. Oczywiście, najlepiej byłoby, gdyby Ministerstwo Cyfryzacji wydało stosowne rozporządzenie, aby im to ułatwić. Jeśli nasz rząd poważnie traktuje hasła o praworządności, nie powinien z tym zwlekać – mówiła podczas konferencji po ogłoszeniu wyroku Maja Heban ze stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza.

Dodawała: – Ale jeśli tego nie zrobi, urzędnicy sami będą musieli znaleźć metodę.

Skończyło się odmawianie

Według NSA transkrypcja zagranicznego aktu małżeństwa pary jedнопłciowej w polskim Urzędzie Stanu Cywilnego, nie jest zależna od żadnych działań ze strony rządu. Sędzia Leszek Kiermaszek kilka razy podkreślił także, że „trudności teleinformatyczne nie stanowią uzasadnienia dla niewykonania wyroku”. To oznacza, że urzędnik ma obowiązek wydać parom dokument, nawet jeśli musiałby wpisać jednego z małżonków w rubryce „kobieta”.

– Nie jestem pewna, czy to dobre rozwiązanie dla samych zainteresowanych – komentuje w rozmowie „Wyborczą” Aneta Papis, wiceprezesa Stowarzyszenia Urzędników Stanu Cywilnego RP. Podkreśla, że wolałaby, aby małżonkowie tej samej płci otrzymali prawowity dokument.

Bo teraz wszystko rozbija się o system informatyczny. Urzędnicy, także ci przychylni, rozkładają ręce. Nie mają bowiem możliwości wpisania w rubrykach aktu małżeństwa dwa razy słowa „kobieta” lub „mężczyzna”.

Europoseł Krzysztof Śmiszek napisał na Twitterze: „Wkrótce zobaczymy więc pierwsze polskie małżeństwo dwóch mężczyzn, Jakuba i Mateusza! To nie Unia nam coś nakazuje, to POLSKI sąd przemówił”



„To przełom w walce o prawa par LGBT”. Co zrobią Urzędy Stanu Cywilnego?

– Od dziś dalsze odmawianie będzie naruszało prawo międzynarodowe orzecznictwo polskiego sądu – podkreślił mecenas Paweł Knut, jeden z reprezentantów małżeństwa Trojanów.

Urzędnicy nie chcą jednak być pozostawieni sami sobie. Zamiast poszukiwać innych metod na własną rękę, wolą oczekiwać na rządowe wytyczne.

Urzędnicy: Jako praktycy, czekamy na zmiany systemu

Tak wynika z przesłanego „Wyborczej” stanowiska warszawskiego Urzędu Stanu Cywilnego, a więc tego, który odmówił Trojanom transkrypcji, a teraz musi w ciągu 30 dni zmienić swoją decyzję.

– USC działają w ramach zadań zleconych z zakresu administracji rządowej. Obecnie funkcjonujący System Rejestrów Państwowych nie jest wyposażony w funkcjonalności pozwalające na rejestrację małżeństw jedнопłciowych, a niezbędne rozwiązania systemowe muszą zapasać na poziomie legislacji centralnej – informuje nas biuro prasowe warszawskiego USC.

Dodaje:

Po wprowadzeniu zmian w prawie i technologii Urząd Stanu Cywilnego miasta War-

szawy natychmiast przystąpi do realizacji rejestracji zagranicznych związków osób tej samej płci.

Podobne zdanie ma Aneta Papis. – Jako praktycy, wciąż nie mamy w naszym rejestrze narzędzi, które pozwalałyby nam prawidłowo wykonać transkrypcję zgodnie z orzeczeniem TSUE i NSA. Trudno dziś powiedzieć, jak to zrobić, bez zmiany w aplikacji. Mam nadzieję, że za wyrokiem pójdzie też odpowiednie rozporządzenie MSWiA i Ministra Cyfryzacji, który wskazuje, jakich zmian dokonać w systemie. Pracujemy nad nimi wspólnie w grupie roboczej: urzędnicy i przedstawiciele resortu – tłumaczy „Wyborczej”.

Gawkowski o przełomowym wyroku. Co z nim zrobi?

Ministerstwo Cyfryzacji przygotowało już treść rozporządzenia, zmieniającego system teleinformatyczny. Proponuje, by zamiast podziału na plec w akcie pojawiły się słowa „małżonek pierwszy” i „małżonek drugi”. Rozwiązania te nie zostały jednak dotąd wprowadzone w życie. I nie wiadomo, jakie działania planuje w tej sprawie rząd. Kierujący resortem cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Nowej Lewicy, który jest sojusznikiem osób LGBT+, napi-

sał dziś na Twitterze: „Urząd Stanu Cywilnego musi uznać zagraniczny akt małżeństwa osób tej samej płci. To przełomowy wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego!”

Mecenas Artur Kula, drugi z reprezentantów skarżących, podkreśla, że wyrok NSA jest prawomocny, a więc ostateczny. I teraz ruch należy do administracji i rządu, który powinien zaktualizować system. – Nie jest to jednak warunek, by do transkrypcji dochodziło – powiedział.

Dobra wiadomość dla PiS: O adopcji nie ma mowy

Zalóżmy, że pary otrzymają wreszcie potwierdzenia o ważności swoich małżeństw zawartego za granicą także w Polsce. Jakie prawa będą im się należały? – Z takim aktem z orzeczeniem, będą mogły w różnych urzędach domagać się praw przysługujących małżeństwu – tłumaczyli adwokaci.

Mecenas Knut zwrócił uwagę, że chodzi o uprawnienia, które wskazał z kolei wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, nakazujący Polsce zapewnić prawa parom jedнопłciowym. – Była w nim mowa m.in. o wspólnym rozliczaniu, zwolnieniu z podatku od darowizny, prawa do dziedziczenia. Z ta-

◀ **20.03.2026 roku, Warszawa, Naczelny Sąd Administracyjny. Po ogłoszeniu orzeczenia w sprawie uznania w Polsce małżeństwa jednopłciowego zawartego za granicą** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kim aktem pary małżonkowie będą mogli walczyć o to w sądach – podkreślał Knut. Dodał, że niektóre z praw przysługujących małżonkom, wciąż pozostaną dla par jednopłciowych niedostępne. Takeje jak na przykład adopcja dzieci. – Tego prawa ani nie daje Polska, ani nie zapewniają go unijne instytucje – powiedział adwokat.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości już szykują odwet. Wyrok NSA nazywają „skandalicznym”. Szef klub PiS Mariusz Błaszczak zapowiedział złożenie wniosku do Trybunału Konstytucyjnego. Jak zauważył, zaskarżyć wyroku NSA nie może, za to przepis, na podstawie którego wydał orzeczenie, już owszem. Chodzi o interpretację artykułu 18 Konstytucji, który sąd uznał za niekolidujący z możliwością transkrypcji małżeństwa pary jednopłciowej. Podkreślił, że nie należy go izolować, lecz czytać w kontekście z innymi artykułami, mówiącymi m.in. o zakazie dyskryminacji czy poszanowaniu godności. Błaszczak skomentował na Twitterze: „Próby wywrócenia tego porządku naturalnego, jak również prawnego, przez aktywizm sędziowski i powoływanie się na wyroki TSUE i ETPCz (niebędące źródłami prawa), to lewicowa ofensywa ideologiczna, której należy postawić tamę. Na bezprawie w imię tęczyowej wizji świata się nie zgodzimy!”

Do wyroku odniósł się też Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premiera. On także przywołał artykuł 18. – Nie da się zarejestrować czegoś, czego nie ma. Małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny i tylko jako taki podlega opiece i ochronie Rzeczypospolitej. NSA nie rozumie przepisów konstytucji. To jest bezprawie. To jest łamanie praworządności, gwałt na rozumie – stwierdził.

Małżeństwo jednopłciowe nikomu nie zagraża

Adwokaci Knut i Kula podkreślali: NSA stwierdził, że uznanie takich aktów w żaden sposób nie wpływa na prawa innych osób. Nikomu nie zagraża.

Maja Heban: – Jeśli ktoś mówi, że pary LGBT chcą zniszczyć małżeństwa, to się myli. Nie, one po prostu chcą takich samych praw, chcą być rodziną. To dość konserwatywna wartość.

Hubert Sobecki z Miłość Nie Wyklucza: – Jeśli wezmę ślub z moim partnerem, nikomu nic nie ubędzie. Nikomu nic się nie stanie, niczemu nie zagrozi. Konstytucja nie zostanie zbrukana moim szczęściem i moją godnością. Wawel się nie zawali, a Polska wciąż będzie przegrywać w piłkę nożną. Zmieni się jedynie tyle, że ja poczuję się lepiej.

Lewica: To nie Unia nam coś narzuca, to polski sąd przemówił

Z wyroku cieszy się lewica. – Od początku mówiłam i nie zmieniam zdania: Polska musi ten wyrok wdrożyć. Nie potrzebujemy zmian ustawowych, aby Urząd Stanu Cywilnego mógł dokonywać transkrypcji – skomentowała Katarzyna Kotula, pełnomocniczka rządu ds. równości.

Europoseł Krzysztof Śmiszek napisał na Twitterze: „Wkrótce zobaczymy więc pierwsze polskie małżeństwo dwóch mężczyzn. Jakuba i Mateusza! To nie Unia nam coś nakazuje, to POLSKI sąd przemówił”.

Bartosz Lewandowski, adwokat broniący prawicowych polityków uznał, że „orzeczenia NSA nie ma, bo w składzie był neosędzia”. – Potknęliście się o własne nogi – stwierdził.

Wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur odniósł się do kwestii „neosędziowej” na Twitterze. Napisał: „Niezależnie od uzasadnionych wątpliwości co do ważności wyroku związanych z udziałem nieprawidłowo powołanego sędziego, należy docenić, że również on nie ma wątpliwości co do obowiązku respektowania przez polskie sądy orzeczeń TSUE”.

Konfederacja otwarta na pakt senacki z Koroną Brauna

Konfederaci odcinają się od politycznych metod Grzegorza Brauna, ale Krzysztof Bosak już wprost przyznaje: – Bez niego prawicowy pakt senacki nie ma sensu.

Tomasz Nyczka

Sławomir Mentzen, Krzysztof Bosak i Grzegorz Braun jeszcze na początku 2025 roku byli razem w jednej „dużej” Konfederacji. Kiedy jednak Braun nie zaakceptował partyjnych ustaleń i ogłosił, że też wystartuje w wyborach prezydenckich – choć kandydatem był już wtedy Mentzen – ich drogi się rozeszły. Braun i jego ludzie rozstali się z Konfederacją, opuścili jej Radę Liderów i zaczęli budować swoją partię – Konfederację Korony Polskiej.

Ponad rok od rozstania partia Brauna bardzo urosła. W sondażach ściga się z Konfederacją Mentzena i Bosaka. A PiS namaszczył niedawno na swojego kandydata na premiera radykała Przemysława Czarneka, który ma odzyskać wyborców, którzy z partii Jarosław Kaczyńskiego uciekli do obu Konfederacji, ale przede wszystkim do Brauna. PiS zastrza przekaz „wchodzi w buty” obu Konfederacji i walczy o głosy.

Mimo rywalizacji o wyborców, co chwilę na prawicy wraca sprawa tzw. paktu senackiego. Prawicowym partiom zdecydowanie łatwiej byłoby zawiązać taki pakt, niż koalicję po wyborach.

PiS chce paktu senackiego wzorem demokratów

Pakt senacki to nazwa porozumienia między wszystkimi partiami strony demokratycznej, które zawarto przed wyborami parlamentarnymi w 2019 roku. Zdecydowano, że w poszczególnych okręgach demokraci nie wystawią kandydatów przeciwko sobie. Kandydaci strony demokratycznej zdobyli 51 na 100 mandatów, co pozwoliło wtedy przejąć opozycji kontrolę nad Senatem. Pakt senacki po centrolewicowej, demokratycznej stronie został utrzymany również w wyborach w 2023 roku. I zapewnił wygraną.

O pakcie senackim na prawicy pierwszy wypowiedział się wiceprezes PiS Przemysław Czarnek, obecnie kandydat na premiera. O takim scenariuszu mówił jesienią 2025 roku.

– Jest to możliwe, zawsze trzeba to rozważyć. Dlatego, że mamy taką, a nie inną ordynację wyborczą senacką przy jednomandatowych okręgach wyborczych. Pakt senacki po tamtej stronie pokazał, że przynosi to mandatowe efekty – mówił Czarnek.

Tłumaczył, że „są obliczenia, które pokazują, że gdyby taki pakt powstał na prawicy, to miałyby ona zdecydowaną większość w Senacie”.

Sławomir Mentzen nie chce z Jarosławem Kaczyńskim

Propozycję Czarneka podchwycił lider Konfederacji Sławomir Mentzen. Przedstawił jednak swoją wizję paktu senackiego. Zaznaczył, że póki w PiS „głową jest Jarosław Kaczyński, a jego prawą ręką Mateusz Morawiecki, to będzie bardzo ciężko się porozumieć”. Stwierdził, że porozumienie byłoby możliwe, gdyby Morawiecki i Kaczyński odeszli z PiS.



• **Krzysztof Bosak i Grzegorz Braun**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodał, że „z Kaczyńskim dogadywać się nie zamierza, bo nie jest to człowiek, który dotrzymuje umów”. – Kaczyński bez przerwy powtarza, że nie chce z nami rozmawiać, że nie będzie żadnej koalicji z nami, obraża nas, kłamie na nasz temat – tłumaczył Mentzen.

Polityk Konfederacji odrzucił możliwość negocjacji z prezesem PiS, ale jest otwarty na rozmowę z prezydentem Nawrockim. – Gdyby Karol Nawrocki był gospodarzem paktu senackiego szerokich sił prawicowych, byłoby to bardzo ciekawe rozwijanie – zaproponował.

Wkrótce potem również Grzegorz Braun również zaczął publicznie mówić o konieczności zawiązania, jak to nazwał, „prawackiego paktu senackiego”. W grudniu zeszłego roku: – Naturalnym akuszerem paktu senackiego, niepodległościowego i prawicowego, powinien być oczywiście prezydent najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jemu to z urzędu przypaść powinna ta rola – podkreślał lider Korony.

Krzysztof Bosak otwarty na pakt senacki z Grzegorzem Braunem

Mentzen powtarza, że na decyzje o pakcie senackim na prawicy jest za wcześniej, bo wybory odbędą się jesienią 2027 roku. W ostatni piątek w Polsat News mówił, że decyzji w tej sprawie należy się spodziewać najwcześniej na początku przyszłego roku.

Powtórzył, że sens ma tylko pakt zawiązany pod patronatem prezydenta Nawrockiego. – Do Senatu mamy jednomandatową ordynację i elementarna logika wskazuje, że trzeba się blokować w pakty – mówił Mentzen. Dodawał, że rozmawiał o tym z Nawrockim, który „jest bardzo pozytywnie nastawiony”. – Poczekajmy do wiosny przyszłego roku. Myślę, że wtedy sprawa się wyklaruje – stwierdził.

Chwilę po nim, w prawicowej telewizji wPolsce24, na ten sam temat wypowiedział się drugi z liderów Konfederacji – Krzysztof Bosak.

Był bardziej wylewny niż Mentzen. Wprost odpowiedział na pytanie o możliwość dogadania się z Braunem.

Partie parlamentarne mogą się dogadać, jeśli byłaby taka wola. Widzę problem po stronie PiS, który z paktu senackiego wyklucza partię Grzegorza Brauna. A bez nich pakt może nie mieć sensu – powiedział Bosak.

Bo obecnie PiS oficjalnie głosi, że „nie będzie żadnej koalicji z Braunem”.

Sam Braun bardzo paktu chce. Pytany o to Bosak w prawicowej telewizji zazna-

czył: – My również mówimy „tak”. Polityczne drogi się rozeszły, ale pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie pracować razem.

Tyle że miesiąc temu, już po kongresie KINGS, na którym spotkało się środowisko Korony, Bosak bardzo ostro krytykował Brauna i ludzi skupionych wokół niego.

– Jeżeli chce się zbudować formację, która ma reprezentować zdrową część polskiego narodu i dobrze rządzić Polską, to trzeba zrezygnować z flirtowania ze środowiskami wariackimi, agenturalnymi czy politycznej ekstremy – mówił wtedy Bosak.

Jednak nie widzi on problem, aby – w sprawie Senatu – ze „wariackim środowiskiem” się dogadać. Bo – jego zdaniem – wybory do Senatu rządzą się swoimi prawami. Jak wicemarszałek Sejmu to tłumaczy?

– Pakt senacki nie polega na tym, że się trzeba zgadzać. Powiemy, że się z konkretnymi rzeczami nie zgadzamy, no i tyle. Pakt ma bardzo prostą logikę – polega na ustąpieniu sobie nawzajem okręgów wyborczych. Każdy robi kampanię w swoich i mówi to, w co wierzy i nie wchodziłoby sobie w szkodę – wyliczał.

Nie każdy ma tyle samo sympatii do Brauna

W Konfederacji są dwa skrzydła – wolnościowa Nowa Nadzieja pod przywództwem Mentzena i Ruch Narodowy, na czele którego stoi Bosak. Nie jest tajemnicą, że bliżej do Brauna jest narodowcom od Bosaka.

Mentzen i jego ludzie z Nowej Nadziei nie lubią Brauna, bo bardziej załaził im za skórę. Wystartował przeciwko ich liderowi w wyborach prezydenckich, nie uszanował partyjnych ustaleń.

Mentzen zapamiętał mu tamten afront. Od polityków Nowej Nadziei słyszę, że publiczne deklaracje, jak ta Bosaka, nie wszystkim się podobają. Że mogą Konfederacji, a na pewno już Nowej Nadziei zaszkodzić. Wolnościowcy od Mentzena „łowią” wyborców w bardziej umiarkowanym elektoracie, któremu bliżej do centrum.

– Mnie byłoby trudno przelknąć taką współpracę, nie bez powodu rozstawaliśmy się z Grzegorzem. Uznaliśmy, że on szkodzi sam swoimi działaniami. Poszedł czerpać z innego elektoratu, my zwracamy się do innego – tłumaczy rozmówca z Nowej Nadziei o bardziej umiarkowanych poglądach.

Politycy zwracają jednak uwagę, że żadnych decyzji w sprawie kształtu paktu senackiego na razie nie ma. Natomiast na pewno Mentzen chodzi do Pałacu Prezydenckiego i w tej sprawie prowadzi rozmowy.

Aborygeni upomnieli się o swojego dziadka-krokodyla

Jesienią w parku narodowym w Queensland wysłani przez rząd stanowy łowcy schwytali 4,5-metrowego krokodyla. I wybuchła wielka awantura.

Bartosz Hlebowicz

Awantura dotyczy nie tylko losu krokodyla – nie jest jasne, co się z nim stało – ale także praw i statusu społecznego rodzimych mieszkańców stanu Queensland i w ogóle Australii.

Ich relacje pozbięła australijska stacja telewizyjna 7.30 w reportażu z 17 marca. Łowców krokodyli ze stanu Queensland nazywają „złodziejami” i „kowbojami”, którzy dokonali „niesłusznego aresztowania”. – Rząd traktuje nas jak grzyby. Trzymacie w niewiedzy i karmi bzdurami – mówi Alwyn Lyall.

Lyall jest jednym z „tradycyjnych właścicieli” w Rinyirru, a określenie to ma konkretne znaczenie w australijskim prawodawstwie: odnosi się do grup ludów tubylczych, które są bezpośrednimi potomkami australijskich Aborygenów i rdzennych mieszkańców Wyspy Torresa, i które utrzymały związek ze swoim terytorium.

Z tego prawa wynika także rola Aborygenów jako „tradycyjnych opiekunów” ziemi, nawet jeśli nie są formalnie jej właścicielami.

Stary Wiarus

Również Queensland, olbrzymi stan zajmujący północno-wschodnią część Australii, uznaje prawa potomków ludzi, którzy mieszkali tu od pokoleń, zanim pod koniec XVIII w. Brytyjczycy rozpoczęli kolonizację kontynentu. W związku z tym rząd stanowy włącza tubylczych mieszkańców m.in. do konsultacji przy nadawaniu nazw geograficznych albo prosi o opinię w ważnych decyzjach dotyczących fauny. Aborygeni twierdzą, że usunięcie Starego Wiarusa – bo tak nazywał się krokodyl (Old Faithful) – odbyło się bez ich zgody.

Co istotne, Old Faithful był samcem alfa w swojej części parku narodowego Lakefield, nad rzeką Normanby. Park leży na Przylądku York. To także ojczyzna klanu Kuku-Warra, do którego należy Lyall. Park zarządzany jest przez kilka aborygeńskich klanów.

Uważa się, że Old Faithful miał ponad 80 lat, był znany w Lakefield National Park m.in. dzięki filmowi dokumentalnemu nakręconemu w latach 90. przez Steve'a Irvina (Łowca Krokodyli), popularnego australijskiego przyrodnika i konserwatora przyrody. Kierunek do jego siedliska wskazywał nawet napis na drewnianej konstrukcji: „Wodopój Old Faithfulla. 6 km”.

Irvin zginął w 2006 r. podczas kręcenia dokumentu na Wielkiej Rafie Koralowej w Queensland. Kolec płaszczki przebił mu klatkę piersiową i serce. Jego dzieci przeżyły po nim m.in. prowadzenie ZOO Australia w Beerwah, w południowo-wschodniej części Queensland. ZOO znane jest też jako Dom Łowcy Krokodyli – Steve Irvin wła-



• **Krokodyl (zdjęcie ilustracyjne)**

FOT. DIANALYNNE/ISTOCKPHOTO/GETTY IMAGES

snoręcznie złapał ich ponad setkę i umieścił w muzeum.

To właśnie do ZOO w Beerwah miał zostać przetransportowany Old Faithful – około dwa tys. kilometrów od swego siedliska. Jak do tego doszło, zdradza Alwyn Lyall. W australijskich mediach opowiada, że we wrześniu zeszłego roku otrzymał telefon z departamentu środowiska stanu: ludzie skarżyli się na agresywne zachowanie krokodyli w Parku Narodowym Lakefield.

„Zrozumiałem, że czyjeś życie jest w niebezpieczeństwie” – wspomina Lyall, dlatego ustnie zgodził się na usunięcie „problematicznego krokodyla” – to także określenie urzędowe na zwierzęta, które stanowią zagrożenie dla ludzi. „Kiedy wysoki urzędnik rządu Queensland mówi tubylczym strażnikom, że zwierzę musi być usunięte, bo w grę wchodzi bezpieczeństwo ludzi, nie jest to konsultacja”, tłumaczy w programie 7.30 Amanda French, współzałożycielka organizacji Community Representation of Crocodiles.

Potem Lyall dowiedział się, że schwytane zostały dwa krokodyle. Umieszczono je w tymczasowym „magazynie dla zwierząt” w Cairns, 340 km od Parku Rinyirru. Przebywały tam przez prawie dwa miesiące.

W październiku władze poprosiły Lyalla, żeby odwiedził to miejsce. Wywarło na nim złe wrażenie, porównał je z więzieniem. Dopiero wtedy zrozumiał, że jednym z gadów ich Old Faithful. Opisuje, że krokodyl siedział w niewielkim, płytkim, betonowym stawie. Jego słowa potwierdzają zdjęcia udostępnione mediom przez Departament Środowiska stanu Queensland oraz wykonane przez samego Lyalla. Mężczyzna zapamiętał, że Old Faithful był „wielki, tłusty i zdrowy”, za to drugi z krokodyli, złapany w tej samej okolicy, znacznie mniejszy – 3,2 metra, wychudzony oraz brakowało mu części stopy i ogona.

„Nie miałem wątpliwości, że to ten mniejszy był problematycznym krokody-

lem” – opowiada Lyall w stacji 7.30, wyjaśniając, że jeśli miał kłopoty z samodzielnym polowaniem, to faktycznie mógł rzucać się na rybę trzymaną przez człowieka.

„Był jednym z nas”

Z tym wiąże się kolejny argument Aborygenów i obrońców środowiska: do niebezpiecznych sytuacji prowadzi zachowanie nie zwierząt, lecz ludzi, którzy traktują krokodyla jak zwierzęta w ZOO i próbują się do nich zbliżyć, żeby nakarmić kawałkami ryb.

„To było niesłuszne aresztowanie, tak jak wskazywali tradycyjni właściciele” – tłumaczyła już w listopadzie zeszłego roku Amanda French dla portalu Ngaarda Media. – W rzeczywistości to ten mniejszy, wychudzony, przyzwyczaił się do karmiących go ludzi. Wiemy, że to on był obserwowany podczas inspekcji terenu kilka tygodni przed jego schwytaniem, a na Old Faithfula nikt nie zgłaszał skarg.

Według stanowej nomenklatury olbrzym Old Faithful klasyfikowany jest jako „icon crocodile”. A w przypadku decydowania o losie takich zwierząt wymagania jest opinia „tradycyjnych właścicieli” ziemi. Lyall uważa, że telefon, który otrzymał ze stanowego ministerstwa, nie spełnia tego wymogu. Nie wiedział, że chodzi o Old Faithfula, a jego rzekome agresywne zachowanie nie zostało w żaden sposób udokumentowane.

„Jako zwierzę totemiczne ten krokodyl jest naszym dziadkiem, bratem, ojcem i synem. Dla wielu ludzi z mojej społeczności” – mówi Lyall, cytowany w reportażu 7.30 i australijskim portalu ABC. I dodaje: „Jeżeli więc zabiera się takie zwierzę, które ma ponad 80 lat, z jego domu, niektórym ludziom trudno jest przejść nad tym do porządku dziennego, albo w ogóle zapomnieć o zwierzęciu”.

„Koncept totemizmu australijskiego”

W listopadzie ubiegłego roku tłumaczył w Ngaarda Media, że krokodyl należy do rodziny Kuku-Warra. Opisowywał zwierzę jako duchowego krewnego i opiekuna, który ma wielkie znaczenie dla kulturowej tożsamości klanu Kuku-Warra i jego związku z ziemią. Zapowiadał, że tradycyjni właściciele już nigdy nie wydadzą zgody na przeniesienie żadnego krokodyla z parku narodowego. Wspominał, że w przeszłości współpracowali ze stanowymi łowca-

mi krokodyli, teraz to się zmieniło. Mówi o nich: „złodziej”. – Już wolę, żeby ludzie przestali odwiedzać nasz park narodowy i łowić tu ryby – deklarował.

Lyall, wspominając o zwierzętach totemicznych, odwołuje się do solidnie udokumentowanego przez antropologów konceptu totemizmu australijskiego, czyli szczególnego sposobu wiązania się ludzi z naturą, z którą wspólnie tworzą „całość, która jest żywa i społeczna”. Tak o zjawisku pisał niemal sto lat temu Adolphus P. Elkin, pastor anglikański pracujący wśród społeczności aborygeńskich.

Francuski antropolog Philippe Descola tłumaczy, że społeczności te wierzą, iż ludzie i zwierzęta wylonili się z tej samej pierwotnej masy i dlatego istnieje „moralna i fizyczna ciągłość między grupami ludzi i grupami nie-ludzi”.

Ekolodzy sekundują Lyallowi, zwracając uwagę, że usunięcie ekosystemu drapieżnika takiego jak Old Faithful nie jest żadną metodą na usunięcie zagrożenia, o ile w ogóle takie istniało. Mówią, że na jego miejsce „wprowadzi się” inny.

Rząd Queensland ograniczył się – w listopadzie – do komunikatu o rzekomym zagrożeniu stwarzanym przez krokodyla. W czterostronicowym dokumencie wymienił szereg incydentów z udziałem dużego krokodyla w Rinyirru, takie jak „rzucanie się na ludzi z drapieżnym zamiarem”, „uderzanie głową w łódź” i „obgryzanie silników zaburtowych”.

Grupy obrońców przyrody mówią, że to nie są dowody. Dokument nie zawierał ani zdjęć, ani filmów, ani udokumentowanych raportów, lecz jedynie głosowe wyliczenie „wykroczeń”.

Stary wzorzec

Lyall uważa, że władze Queensland naruszyły także swoją własną Ustawę o Prawach Człowieka, która wymaga, aby urzędnicy publiczni brali pod uwagę prawa kulturowe Aborygenów przy podejmowaniu decyzji, które mogą te prawa ograniczać.

O tym, że Old Faithful został przeniesiony z Cairns do America ZOO dowiedział się z mediów. Apeluje do władz, żeby krokodyla sprowadzić z powrotem, bliżej jego prawdziwego siedliska i proponuje rezerwat przyrody w Babinda. Przypomina, że wyrwane z naturalnego środowiska krokodyle szybko umierają. Stanowy Departament Środowiska zasypywany jest listami – już ponad 400 – w sprawie Starego Wiarusa.

Jednak na apel Lyalla władze nie odpowiadają. Australia ZOO też nie odpowiada na jego pytania o stan krokodyla. Nie wiadomo zatem, czy zwierzę wciąż żyje.

Portal ABC komentuje: „Tradycyjni właściciele twierdzą, że usunięcie Old Faithful odsłania szerszy wzorzec, w którym ich prawa kulturowe są pomijane, decyzje dotyczące zarządzania podejmowane są za zamkniętymi drzwiami, a przepisy mające na celu powstrzymanie lekkomyślnego zachowania w siedliskach krokodyli, rzadko są egzekwowane”.

A Environmental Defenders Office, jak informuje portal ABC, rozważa złożenie skargi na naruszenie praw człowieka przez rząd w Queensland za wprowadzenie w błąd tradycyjnych właścicieli i wyłączenie ich z kluczowych decyzji dotyczących ich ziemi. ●

Według stanowej nomenklatury olbrzym Old Faithful klasyfikowany jest jako „icon crocodile”. A w przypadku decydowania o losie takich zwierząt wymagana jest opinia „tradycyjnych właścicieli” ziemi

Rosja

Władze likwidują bydło. Oto przyczyna

Pod nóż poszło już ponad 90 tys. krów.
Ludzie są oburzeni i próbują stawiać opór.

Radziwiłowicz



• Farma
mleczarska
w Krasnojarsku
na Syberii FOT. ILIA
KOPYL/SHUTTERSTOCK

W wiosce Nowokliuczi w obwodzie nowosybirskim ekspedycja weterynaryjna pod osłoną policji bez zapowiedzi zjawiała się 12 marca. Pod nieobecność gospodarzy weszła do gospodarstwa Swietłany i Władimira Paninych.

Przybysze od razu wzięli się do roboty. Sprawnie uspili 150 baranów, 40 krów, siedem kóz, trzy wielbłądy i dwa prosiaki. Całą chudobę. Zabite zwierzęta ułożyli na przywiezionych starych oponach samochodowych, obleli naftą i spalili.

To jeden z wielu takich przypadków w ostatnich tygodniach na Syberii.

Panina jednak stała się sławna, bo nie popuściła. Uparcie domagała się spotkania z odpowiedzialnymi za rzeź jej zwierząt urzędnikami. Ci nie chcieli z nią rozmawiać, tłumaczyli się. Kobieta w końcu wdarła się siłą do gabinetu Andrieja Szindielowa, ministra rolnictwa obwodu nowosybirskiego. W Rosji tytuły lubią, więc urzędnik rangi takiej jak u nas dyrektor wydziału w urzędzie wojewódzkim chce się zwać aż „ministrem”.

Dygnitarz tak przeraził się Paninę, że bez słowa zwał z biurka i po korytarzach urzędu uciekał przed nią, chyba do toalety. Nagranie z tego wyścigu trafiło do sieci i teraz internauci w całej Rosji mają niezły ubaw.

Samej Paninę do śmiechu jednak nie jest. Nie dość, że straciła źródło utrzymania, to jeszcze jej mąż pod zarzutem sabotażu operacji spalania zwierząt trafił do aresztu.

Skuteczny, jak się wydawało, opór postawili mieszkańcy wsi Kozicha, którzy dwa razy nie wpuścili ekspedycji sanitarnej do swojego wspólnego gospodarstwa „Wodnik”. Udało im nawet uzyskać od władz obietnicę, że egzekucja ich 600 krów zostanie odłożona na co najmniej 10 dni, bydło będzie zaszczone i poddane obserwacji.

Ale umowa została zerwana. W piątek do wioski przyjechali weterynarze z OMONem. W kolumnie były też ciężarówki do przewożenia więźniów, ciężki sprzęt, dźwigi i wywrotki do wywożenia martwych krów.

Po zlikwidowaniu zwierząt policja zabrała się za tych, którzy wcześniej blokowali wjazd do wsi.

Skala operacji jest ogromna. Swoje stada tracą rolnicy nie tylko w obwodzie nowosybirskim, bo też w kraju altajskim, obwodach omskim i tomskim, w Chakasii, a ostatnio

również w regionach europejskich, bo w obwodach penzeńskim, samarskim, Kałmucji i Udmurcji.

Kremlowska gazeta „Izwestia” pisze, że zlikwidowano już 90 tys. krów i ocenia straty, jakie ponieśli rolnicy, na 1,5 mld rubli (około 75 mln zł).

Gospodarze, którzy tracą stada, gubią się w domysłach, jaka jest przyczyna tej rzezi. Ci, którzy ich najeżdżają, nie pokazują żadnych dokumentów, decyzji o likwidacji zwierząt z wyjaśnieniem przyczyny.

Szefowie administracji regionów ograniczają się do stwierdzeń, że po ciężkiej zimie zwierzętom grozi epidemia wścieklizny i pasterelozy. Właściciele tłumaczą, że ich zwierzęta są zaszczepione przeciw obu chorobom.

Ich zdaniem chodzi więc o to, że w rzeczywistości Rosja jest zagrożona przyszcycą, a władze to ukrywają, bo inaczej musiałyby ogłosić kwarantannę, a przez to stracić zagraniczne rynki zbytu mięsa i przetworów mlecznych.

I rolnicy, i lokalne media internetowe zwracają uwagę na to, że likwidacji nie podlega bydło należące do wielkich agrofirm, dla których małe gospodarstwa stanowią trudną konkurencję.

Likwidacja drobnych farm, a taka będzie konsekwencją wybicia stad, leży w interesie silnych i wpływowych w Rosji latyfundiów, którzy przejęli już piątą część arealu rolnego wielkiego kraju i brutalnie rugują z ich ziemi mniejszych gospodarzy.

Agencja Meduza zwraca uwagę na to, że Siergiej Dankwert kierujący Federalną Służbą Nadzoru Weterynaryjnego i Fitosanitarne od 2004 stał się od tego czasu obszarnikiem i właścicielem dużych gospodarstw hodowlanych.

Prowadzi też wspólne interesy z innymi największymi właścicielami ziemskimi, którzy gospodarują na setkach tysięcy hektarów.

Teraz Służba obiecuje, że ci którzy stracili swoje bydło, otrzymają rekompensaty – po 170 rubli za kilogram zlikwidowanego zwierzęcia (ok. 7,5 zł). To byłaby niezła suma. Ale wiadomo też, że na odszkodowania państwo przeznaczyło tylko 200 mln rubli (ok. 8,7 mln zł).

Jeśli to podzielić na 90 tys. tys. zabitych już krów, wyjdzie suma, za jaką może się dać kupić najwyżej barana. •

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426266

Ze smutkiem i głębokim żalem żegnamy

Marcina Przewoźniaka

dziennikarza, pedagoga, autora książek dla dzieci i młodzieży, naszego wieloletniego współpracownika, którego dorobek twórczy na trwałe wpisali się w świat literatury dziecięcej.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek pełen pasji, życzliwości i zaangażowania, obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru.

Wdzięczni za wspólną pracę i inspirujące doświadczenia, zachowamy w pamięci Jego obecność oraz wkład w rozwój naszych projektów wydawniczych.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i pracownicy
Wydawnictwa Olesiejuk / Dressler Dublin Sp. z o.o.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426266

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426299

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami,

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu

odwołuje ogłoszony na dzień 10.04.2026 r. na godz. 11.00 trzeci ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonych w Krzyżanowicach w rejonie ul. Polnej, stanowiących niezabudowane działki oznaczone geodezyjnie jako: działka nr 65/47 o pow. 2,9531 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 19,74% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice, działka nr 65/48 o pow. 1,6281 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 10,88% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice.

Ogłoszenie o przetargu podane zostało do publicznej wiadomości w dniach od 30.01.2026 do 10.04.2026 r. poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32 i w budynku przy ul. Zwycięskiej 39 oraz opublikowane w prasie – „Gazecie Wyborczej” i na stronie internetowej Agencji www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Przyczyną odwołania przetargu jest zmiana sposobu
zagospodarowania nieruchomości.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław, tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426300

TOKSYNA ZABIJA ZWIERZĘTA. DO AZYLU TRAFIŁO ZATRUTE SIANO. BŁAGAMY O POMOC!



Błagamy o pomoc. W dobę trucizna zabrała konika Tymusia, wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy z czym walczymy, negatywny wynik w kierunku wirusa zachodniego Nilu, objawy oraz pozostałe wyniki krwi wskazują więc na zatrucie toksyną. Dziś krówka Pamela gorzej się poczuła i pojawiła się krwawa obfita biegunka. Walczy o życie. Kolejna krew wystana do laboratorium. Podejrzana jest cała dostawa siana z jednej konkretnej łąki bo to nim zaczęliśmy skarmiać konie w zeszłym tygodniu. Siano już zostało zabrane z padoków, cała przyma siana w ilości 120 bel idzie do utylizacji. Walczymy o życie zwierząt, nie wiemy czy kolejne się pochorują, toksyna może się rozwijać od 3 do 7 dni.

Do tego pilnie musimy zakupić siano z innego źródła by zwierzęta miały co jeść. Prosimy pomóc!

607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: zatrute siano

ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki, tel. 607 140 557

Podaruj nam 1,5% przez Centrum Inicjatyw Lokalnych.

KRS: 0000215720 CEL SZCZEGÓŁOWY:
PRZYJACIEL ZWIERZ

Tak Trump może wziąć Iran za gardło

Mała koralowa wyspa Chark w północnej części Zatoki Perskiej może stać się polem głównej bitwy w wojnie w Iranie. Właśnie stamtąd tankowce wywożą irańską ropę naftową, główne źródło finansowania władz w Teheranie.

Andrzej Kublik

Trwająca już trzeci tydzień wojna w Iranie mocno uderzyła po kieszeni kierowców. Na stacjach benzynowych rachunki za tankowanie rosną w galopującym tempie, bo ceny ropy naftowej wleciały do poziomów niewidzianych od pierwszych miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę.

To skutek drastycznego ograniczenia ruchu statków przez Cieśninę Ormuz, przez którą prowadzą szlaki żeglugowe między Zatoką Perską a pozostałymi wodami świata. Przepłynąć muszą przez nią wszystkie statki handlowe, w tym tankowce wywożące ropę naftową z obfitych złóż państw nad Zatoką Perską. Przed atakiem Izraela i USA na Iran transportowano tym szlakiem około 20 proc. ropy naftowej dostarczanej na rynki świata. Teraz ten ruch został niemal całkowicie sparaliżowany.

Statki obawiają się, że w trakcie rejsu zostaną zaatakowane przez Iran, którego terytoria rozciągają się po jednej stronie Cieśniny. Co chwila takimi atakami straszą irańscy wojskowi. Ba, spełnili swoje groźby już wobec około dwudziestu jednostek. A skoro ropa przestała płynąć z Zatoki Perskiej, to jej cena poszła mocno w górę.

Blokada czy filtracja

Jednak Cieśnina Ormuz nie jest zamknięta na cztery spusty. Według firmy analitycznej Lloyd's List Intelligence, w pierwszej połowie marca przepłynęło przez nią co najmniej 89 statków. To oczywiście oznacza radykalne ograniczenie żeglugi, bo przed obecnym konfliktem na Bliskim Wschodzie szlakiem do i z Zatoki Perskiej przepływało ponad 100 statków na dobę. Ale to również sygnał, że blokada nie jest szczelna. Funkcjonuje za to na niejasnych zasadach system filtracji ruchu statków.

Większość jednostek, które w marcu pokonały Cieśninę Ormuz, jest związana z Iranem i irańską flotą cienia, czyli nielegalnym transportem ropy i innych surowców. Ale były wśród nich również liczne statki z Chin i Grecji, a także dwa do transportu płynnego gazu LPG z Indii i tankowiec z Pakistanu.

Wśród jednostek, które w pierwszej połowie marca przepłynęły Cieśninę Ormuz,

było też 16 tankowców. Wywoziły z Zatoki Perskiej ropę naftową i LPG z Iranu. A według firmy analitycznej Kpler, w pierwszych jedenastu dniach marca zagrożony w wojnie Iran wysłał na eksport, głównie do Chin, około 16,5 mln baryłek ropy naftowej. Rząd USA nie próbował tego zatrzymać.

– Irańskie statki już wypłynęły [przez Cieśninę Ormuz], a my pozwoliliśmy, żeby to się stało, aby zapewnić dostawy dla reszty świata – powiedział przed tygodniem amerykański sekretarz skarbu Scott Bessent w wywiadzie dla stacji telewizyjnej CNBC.

Sugerował w ten sposób, że Iran mógłby się odwzajemnić, przepuszczając również tankowce z surowcem z innych państw nad Zatoką Perską. Tak się jednak nie stało.

Pięta Achillesowa Teheranu

Tankowce wywożące przez Cieśninę Ormuz ropę naftową z Iranu załadowały ją w terminalu na wyspie Chark (po angielsku Kharg). To najbardziej wrażliwe miejsce w systemie irańskiego przemysłu naftowego, a w konsekwencji – całej gospodarki Iranu, mocno uzależnionej od dochodów z eksportu ropy naftowej.

Wyspa Chark ma powierzchnię szacowaną na 20 km² i znajduje się na północnym krańcu Zatoki Perskiej, w odległości około 25 km od brzegu Iranu. W przeszłości słynęła z pereł poławianych w otaczających ją wodach. W połowie XX w. zyskała kluczowe znaczenie w eksporcie ropy naftowej.

W latach 60. zeszłego stulecia amerykański koncern Amoco zbudował na Chark wielki terminal do eksportu ropy naftowej. Surowiec dostarczany z ładu podmorski rurociągami jest gromadzony w kompleksie gigantycznych zbiorników, które mieszczą do 30 mln baryłek ropy naftowej. Z nich ładowane są na tankowce.

Przed rewolucją islamską w Iranie na wyspie Chark działał największy terminal naftowy na świecie, w którym jednocześnie można było ładować różne gatunki ropy naftowej na 20 supertankowców. Z niego Iran mógł eksportować około 7 mln baryłek ropy dziennie.

Jednak szczyt eksploatacji osiągnięto tylko w połowie lat 70. zeszłego stulecia, kiedy Iran eksportował blisko 6 mln baryłek ropy naftowej dziennie. Po rewolucji islamskiej w 1979 r. produkcja i eksport irańskiej ropy naftowej gwałtownie się skurczyły. Obecnie Iran wydobywa około 3,2 mln baryłek ropy dziennie, podawała organizacja OPEC. Eksport wynosi 1,5 mln baryłek dziennie, szacował w marcu bank JP Morgan. Co najmniej 90-95 proc. tego surowca dla zagranicznych odbiorców jest wysyłane właśnie z wyspy Chark.

Uzależnienie Iranu w eksporcie ropy naftowej od terminalu na wyspie Chark jest powszechnie znane w branży paliwowej i wśród polityków. Gdy po objęciu władzy w Iranie islamscy fundamentaliści wzięli w 1979 r. za zakładników personel amerykańskiej ambasady w Teheran, administracja ówczesnego prezydenta USA Jimmy'ego Cartera rozważała zajęcie Chark lub zniszczenie tamtejszego terminalu. Wojskowi wskazywali jednak, że zajęcie Chark nie byłoby proste, gdyż na

Na celowniku Trumpa i Izraela

Wyspa Chark ma powierzchnię szacowaną na 20 km² i znajduje się na północnym krańcu Zatoki Perskiej, w odległości około 25 km od brzegu Iranu. W przeszłości słynęła z pereł poławianych w otaczających ją wodach. W połowie XX w. zyskała kluczowe znaczenie w eksporcie ropy naftowej. W latach 60. zeszłego stulecia amerykański koncern Amoco zbudował na Chark wielki terminal do eksportu ropy naftowej. Surowiec dostarczany z ładu podmorski rurociągami jest gromadzony w kompleksie gigantycznych zbiorników, które mieszczą do 30 mln baryłek ropy naftowej. Z nich ładowane są na tankowce. Przed rewolucją islamską w Iranie na wyspie Chark działał największy terminal naftowy na świecie, w którym jednocześnie można było ładować różne gatunki ropy naftowej na 20 supertankowców. Z niego Iran mógł eksportować około 7 mln baryłek ropy dziennie. Jednak szczyt eksploatacji osiągnięto tylko w połowie lat 70. zeszłego stulecia, kiedy Iran eksportował blisko 6 mln baryłek ropy naftowej dziennie. Po rewolucji islamskiej w 1979 r. produkcja i eksport irańskiej ropy naftowej gwałtownie się skurczyły. Obecnie Iran wydobywa około 3,2 mln baryłek ropy dziennie, podawała organizacja OPEC. Eksport wynosi 1,5 mln baryłek dziennie, szacował w marcu bank JP Morgan. Co najmniej 90-95 proc. tego surowca dla zagranicznych odbiorców jest wysyłane właśnie z wyspy Chark.



Siły USA uderzyły w wyspę Chark 13 marca

Przez terminal na wyspie przepływa 90 procent irańskiego eksportu ropy



© GAZETA WYBORCZA

wyspie znajduje się kilkuset irańskich żołnierzy, wyposażonych w rakiety przeciwlotnicze (były to amerykańskie rakiety Hawk, jedne z najnowocześniejszych wtedy w świecie). Prezydent Carter obawiał się, że zajęcie wyspy wzbudzi sprzeciw na całym świecie wobec Stanów Zjednoczonych. Ostatecznie dyskusję zakończył Zbigniew Brzezinski, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Cartera.

– Atak na wyspę Chark doprowadziłby do światowego kryzysu naftowego – ostrzegł Brzezinski. Tego Białe Dobre nie chciało.

Nie wiadomo, czy echa takich dyskusji dotarły do Donalda Trumpa. Jednak obecny prezydent USA już niemal 40 lat temu – gdy był znany z sukcesów biznesowych, ale jeszcze nie planował kariery politycznej – wiedział o znaczeniu tej wyspy dla Iranu i snuł plany jak to wykorzystać.

– Byłbym surowy wobec Iranu. Pokonuję nas psychologicznie, robiąc z nas bandę głupców. Jeden strzał w jednym z naszych ludzi lub okrętów, a wykręciłbym numer na wyspie Chark. Wszedłbym i przejął ją – powiedział Trump w 1988 r. w wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Guardian”.

Tydzień po rozpoczęciu obecnej wojny z Iranem o atak na wyspę Chark zaapelował

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426415



NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newslettery





Yair Lapid, były premier i szef dyplomacji Izraela, a obecnie lider opozycji w Knesecie. „Izrael musi zniszczyć wszystkie pola naftowe Iranu i instalacje energetyczne na wyspie Chark; to właśnie sparaliżuje gospodarkę Iranu i doprowadzi do upadku reżimu. Ta wojna musi się zakończyć, kiedy reżim w Iranie upadnie, instalacje nuklearne zostaną zniszczone, a Hezbollah zostanie zniszczony w Libanie” – napisał Lapid w serwisach społecznościowych. Były prezydent Joe Biden w październiku 2024 r. powiedział, że USA dyskutowały o ataku Izraela na instalacje naftowe Iranu,

być może właśnie na wyspie Chark. Zapytany o amerykańskie wsparcie dla takiego ataku odpowiedział: „Rozmawialiśmy o tym. Uważam, że to byłoby trochę...”. I zdania nie dokończył, relacjonowała BBC.

Strzał ostrzegawczy

Przez dwa pierwsze tygodnie wojny w Iranie, amerykańskie i izraelskie wojska oszczędzały wyspę. Media spekulowały, że jej atakowania zakazał Donald Trump. Ale tylko do czasu.

W sobotę 14 marca Dowództwo Centralne Stanów Zjednoczonych (CENTCOM)

ogłosiło, że nocą amerykańskie wojska przeprowadziły na wielką skalę precyzyjny atak na cele na Chark.

„Atak zniszczył morskie składy min, bunkry do składowania pocisków rakietowych i wiele innych obiektów wojskowych. Siły amerykańskie z powodzeniem zaatakowały ponad 90 irańskich celów wojskowych na wyspie Chark, jednocześnie pozostawiając zachowaną infrastrukturę naftową” – podał CENTCOM.

Trump informując, o tym ataku, również podkreślił, że rozkazał ograniczyć uderzenie do celów militarnych, a więc oszczędzono instalacje terminalu naftowego.

„Zdecydowałem NIE ścierać z powierzchni ziemi Infrastruktury Naftowej na Wyspie”, napisał prezydent USA w swojej sieci społecznościowej Truth Social (pisownia oryginalna). Ale zaraz dodał: „Jeśli jednak Iran lub ktokolwiek inny podejmie jakiegokolwiek działania mające na celu utrudnienie swobodnego i bezpiecznego przepływu statków przez Cieśninę Ormuz, natychmiast rozważę tę decyzję ponownie”.

Atak na cele wojskowe na wyspie Chark był więc strzałem ostrzegawczym Trumpa dla Teheranu.

Scenariusz z Wenezueli?

Zniszczenie instalacji naftowych na wyspie Chark byłoby ciosem w podstawy gospodarki Iranu. Zasilają ją głównie dochody z eksportu ropy, szacowane na początku obecnej dekady na 50 mld dol. rocznie. Odbudowa terminalu zajęłaby lata i wymagałaby pieniędzy oraz specjalistycznego sprzętu i materiałów, do których Teheran ma teraz ograniczony dostęp. A w tym czasie Iran nie miałby pieniędzy z eksportu ropy naftowej.

Teoretycznie Iran ma alternatywę pozwalającą zastąpić częściowo instalacje na Chark. To lądowy ropociąg o długości około 1000 km, który prowadzi od miejscowości Goreh w prowincji Buszehr (której administracyjnie podlega wyspa Chark) do portu Dżask nad Zatoką Omańską, już za Cieśniną Ormuz. Ropociąg został zbudowany, aby omijać wąskie gardło, jakie dla żeglugi nawet w czasie pokoju stanowi owa cieśnina. A także dla zmniejszenia zależności Iranu w eksporcie surowca od instalacji na Chark.

Budowa tej rury miała kosztować około 2 mld dol. W inwestycję były zaangażowane firmy z Rosji, co wiązało się z szykowanymi przez Moskwę i Teheran planami budowy rurociągu do tran-

zytu rosyjskiej ropy naftowej przez terytorium Iranu. W ten sposób rosyjskie kompanie naftowe zyskałyby nowy szlak eksportu swojego surowca do Indii, Chin i innych państw Azji.

Rurociąg Goreh-Dżask został oddany do eksploatacji w 2021 r. i docelowo miał transportować do miliona baryłek ropy naftowej dziennie. Ale nie wiadomo, czy uzyskał taki potencjał. W ubiegłym roku amerykańska rządowa Agencja Informacji Energetycznej (EIA) napisała, że rurą Goreh-Dżask Iran przesłał jedną partię surowca na eksport w lipcu 2021 r., a kolejną latem 2024 r. Nie jest jasne, czy potem Teheran pozostawił tę rurę w rezerwie, czy też są problemy z jej eksploatacją.

Nie ma jednak wątpliwości, że USA mogłyby zniszczyć również i ten ropociąg.

Samo zniszczenie instalacji na Chark mogłoby postawić Iran w sytuacji szczerza zapędzonego do rogu. Teheran mógłby się wtedy zdecydować na desperackie kroki.

Dlatego część analityków uważa, że korzystniejsze dla Trumpa byłoby przejęcie przez USA kontroli nad wyspą i wykorzystanie tego jako karty przetargowej w układaniu przyszłych relacji z Teheranem.

„Patrząc w przyszłość, zajęcie [Chark] dałoby Stanom Zjednoczonym przewagę podczas negocjacji, niezależnie od tego, który reżim będzie sprawował władzę po zakończeniu operacji wojskowej” – ocenił Petras Katinas, badacz z londyńskiego ośrodka analitycznego RUSI.

Idealem dla administracji Trumpa byłoby powtórzenie rozgrywki z Wenezueli. Na początku roku z operacji przeprowadzonej z chirurgiczną precyzją amerykańskie siły specjalne uprowadziły samozwańczego prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro. Następnie Waszyngton zaczął układać się z nowymi władzami w Caracas, przejmując kontrolę nad eksportem ropy z Wenezueli i zapowiadając jej wsparcie w odbudowę branży naftowej, zdewastowanej po ponad dwóch dekadach populistycznych, skrajnie lewicowych rządów.

Powtórka wenezuelskiego scenariusza w Iranie wydają się jednak nierealna. A przejęcie pełnej kontroli nad Chark wymagałoby inwazji i okupacji tej wyspy, czyli operacji lądowej. Do tego Trump się nie kwapi, także ze względu na niechęć Amerykanów do tego, aby ich żołnierze kolejny raz postawili swoje buty na obcej ziemi.

Czy jednak Donald Trump nie zdecydował się na taki krok – czas pokaże. ●

• **Tankowiec Luojianshan zakotwiczony w Maskacie w Omanie, 7 marca 2026 r.**

FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426537

W SPRZEDAŻY

ANJA RUBIK: SAMOBADANIE PIERSI NIE WYSTARCZY

Halina Poświatowska: Miłość ważniejsza niż życie

Kinga Preis: Nie uspokajam sumienia

Zdrada kontrolowana: Dlaczego jawność może być dojrzałsza niż ukrywanie?

Joga twarzy. Ćwiczenia, które zdejmują napięcie

wysokieobeasy
extra

wysokieobeasy
extra

TEMAT NUMERU
PIERSI W POLSCE

Paulina Młynarska,
Natalia Przybysz,
dr Marzena Dębska

SEKS
ZDRADA
KONTROLOWANA

PSYCHOLOGIA
WDZIĘCZNOŚĆ,
ELIPTARNE UCZUCIE

ZWIĄZKI
NIEWYGODNE
PYTANIA

TRENDY
W MODZIE I URODZIE

Anja Rubik
UMIEM MOWIĆ
„NIE”

Halina
Poświatowska
GOTOWA UMIRZEĆ
ZMIŁOŚCI

Ewa Szykuńska
PARĘ KASKÓW
ŻYCIA

Kinga Preis
NIE USPOKAJAM
SUMIENIA

Wszystko o naszych cyckach: piersi w społeczeństwie, kulturze, nauce i zdrowiu



Numer dostępny z prezentem:
płatki złuszczającymi
SILCATIL w prezencie

Czesi tracą cierpliwość. Czy

Napięcie na granicy polsko-czeskiej narasta. Działalność kopalni Turów coraz mocniej wpływa na życie Czechów, co potwierdzają naukowe ekspertyzy. To tykająca bomba ekologiczna, czego konsekwencje w przyszłości odczuje także Polska.

Eryk Kielak

Minęły już ponad cztery lata, od kiedy przedstawiciele polskiego i czeskiego resortu środowiska podali sobie ręce i zakończyli tzw. spór o Turów. W 2021 r. Czesi uznali, że przygraniczna kopalnia węgla brunatnego ztrawia środowisko po ich stronie granicy i zgłosili sprawę do TSUE. Trybunał nałożył na nas karę i zakazał wydobycia. Na to rząd Mateusza Morawieckiego zgodzić się nie mógł, zaczął więc szukać porozumienia z Czechami. I je znalazł. Polacy zobowiązali się do stworzenia bariery wód podziemnych oraz wału, który miał pomóc w ochronie mieszkańców pobliskich wsi przed hałasem, światłem i zanieczyszczeniem powietrza, a także poprawić walory krajobrazowe okolicy.

Polskie rozwiązania nie działają?

Dzięki kilku inicjatywom problem udało się „przykryć”, ale nie rozwiązać. Z biegiem lat coraz mocniej widać nietrwałość tych narzędzi, przez co irytacja Czechów rośnie.

– Bariera wodna nie rozwiązuje problemu odpływu wody z terytorium Czech. Wciąż tracimy wodę. Wał, który miał chronić czeską stronę przed hałasem i światłem z kopalni, jest w praktyce równie nieskuteczny. Jest zbyt niski, a drzewa, które mają stanowić główną barierę wizualną, są zbyt małe. Zanim urosną, wydobycie pójdzie dalej. Niestety, prace wydobywcze przesunęły się już w pole widzenia z czeskiej granicy. Maszyny pracują również w nocy, a gdy są zwrócone w stronę wioski, świecą ludziom prosto do salonów. Chcieliśmy, aby wydobycie zatrzymało się dalej od granicy, za lasem, który stanowił naturalną barierę. Niestety, nie udało się tego osiągnąć – opowiada nam Milan Starec ze stowarzyszenia sąsiedzkiego „Uhelna” (Sousedský spolek Uhelna), który mieszka w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni.

Emocje budzi zwłaszcza kwestia bariery wodnej. Hydrododzy z Polski przedstawili niedawno ekspertyzę, która wyraźnie pokazuje, że podziemny ekran przeciwfiltracyjny działa jedynie lokalnie i nie zatrzymuje regionalnego leja depresji. Chodzi o strefę obniżonego zwierciadła wód podziemnych wokół miejsca ich intensywnego wypompowywania. Wody w okolicy bariery wodnej podnoszą się od 2022 r. Miejscami nawet o kilka metrów. Tymczasem poza tym obszarem efekt ten jak dotąd nie występuje. W głębszych warstwach wodonośnych poziom wód nadal się obniża.

– Pytanie zasadnicze brzmi, o co Czesi realnie chcą walczyć: czy o miejscowość Uhelna, czy o szersze pojęte tereny studni głębinowych. Trudno teraz stwierdzić, jakie będą ich kolejne kroki, ale jedno jest pewne: ekran przeciwfiltracyjny nie rozwiązuje głównego problemu. Poziom wód głębinowych spada, co oznacza, że ich późniejsza odbudowa zajmie znacznie więcej czasu – wyjaśnia nam Kuba Gogolewski, dyrektor programowy Fundacji Mission Possible, który nadzorował zlecenie ekspertyzy. Dodaje, że Czesi „szybko się zorientują, że Polska postawiła na rozwiązania tymczasowe”. – Czesi już tracą cierpliwość i coraz częściej podnoszą kwestię wody w swoich komunikatach. Na-

• **Widok z czeskiej wsi Uhelna, 5 lipca 2021 r.**

FOT. KRZYSZTOF CÍWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL



pięć narasta. Absolutnie kluczowe jest to, że w głębszych warstwach wodonośnych drenaż nadal występuje – dodaje.

Są podstawy, by odkopać spór

Jesienią 2025 roku grupa ekspertów powołana przez czeskie Ministerstwo Środowiska uznała, że kopalnia nadal pobiera wodę z terytorium Czech, zagrażając tym samym lokalnym źródłom wody pitnej i szerzej rozumianemu środowisku naturalnemu. „Wdrożone dotychczas środki ochronne okazały się niewystarczające. Podziemny ekran przeciwfiltracyjny nie rozwiązuje problemu odpływu wody ze strony czeskiej, co potwierdza to, co lokalni mieszkańcy i eksperci mówili od lat” – tłumaczy nam czeska Fundacja Frank Bold.

Czescy ekolodzy, z którymi rozmawiamy, przyznają, że „dowody są jasne: obecne środki łagodzące są nieadekwatne, a kopalnia nadal wyrządza realne szkody na terytorium Czech”. To może stanowić podstawę do zarzucenia Polsce, że nie spełnia warunków umowy. Takie-

scenariuszowi będzie też sprzyjać polityczna koniunktura w Czechach.

Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych do władzy wrócił Andrej Babisz. Pod koniec jego poprzedniego kadencji sprawa Turowa wybuchła, a on był niejako twarzą walki z polską kopalnią. Zwłaszcza że przed wyborami partie koalicyjne – ANO oraz SPD – wyrażały poparcie dla ochrony czeskich zasobów wód podziemnych. Kwestia ta może, więc wkrótce wybuchnąć, tym bardziej że pod koniec roku tamtejszy Najwyższy Sąd Administracyjny oddalił dwie skargi złożone przez PGE i potwierdził, że czeskie organy są zobowiązane do ujawnienia informacji na temat oddziaływania kopalni.

PGE uspokaja

Zarządca kopalni, PGE, uważa jednak, że ma wszystko pod kontrolą, a bariera wodna działa. „Pojawiające się informacje o rzekomej nieskuteczności ekranu wynikają najczęściej z błędnej interpretacji wybranych pomiarów i pomijania kompletnych danych hydrometeorologicznych” – zapewnia spółka w komunikacie prasowym. Dodano, że „ochrona zasobów wód podziemnych w regionie przygranicznym pozostaje jednym z kluczowych elementów odpowiedzialnego prowadzenia działalności górniczej”. Instalacja ma być regularnie monitorowana i kontrolowana. Co kwartał przeprowadzają ją eksperci z zakresu geologii i hydrogeologii Czeskiej Służby Geologicznej oraz Państwowego Instytutu Geologicznego.

Czeskie ministerstwo środowiska przekazało nam, że „intensywnie monitoruje sytuację” i „we wszystkim uwzględnia interesy mieszkańców regionu libereckiego”, ale na razie nie zabiera stanowiska, czy będzie do tematu polskiej kopalni chciało wracać. Pod koniec ubiegłego roku zaczęto jednak domagać się od Pol-

ski podjęcia dalszych działań, które zapobiegą odpływowi wód gruntowych w okolicy kopalni węgla brunatnego Turów.

„Spotykamy się regularnie z polską stroną i wymieniamy się informacjami, doceniamy podjęte działania. Dzięki stałemu, szczegółowemu monitoringowi możemy ostrzegać i reagować na wszelkie potencjalne przekroczenia norm itp. Na podstawie Porozumienia wdrażane są również kluczowe środki ochronne mające na celu złagodzenie negatywnego wpływu górnictwa na terytorium Czech i ludność regionu” – zapewniono nas.

Zagrożenie dla środowiska

Nawet gdyby Czesi nie chcieli tej sprawy rozgrzebać, to nie można jej zbagatelizować. – Problem jest poważny, bo przepływy w rzekach, zwłaszcza w lecie, są coraz bardziej nieregularne. Przy braku śniegu i zmieniającej się strukturze opadów Nysa Łużycka zmierza do tego, by za kilkadziesiąt lat stać się rzeką okresową, która miejscami może przestać płynąć – alarmuje Jakub Gogolewski. Tym bardziej że w Turowie występuje specyficzny problem geologiczny. Podczas zalewania kopalni w wyniku procesów utleniania woda zamieni się w kwas.

Aby zalać kopalnię, z obiegu wyłączona może zostać 1,5 mld m³ wody. Całkowite zasoby w naszym kraju to 40-60 mld m³. Mówimy więc o naprawdę znaczącym ubytku, który dla Polski może być szczególnie dotkliwy. Nasz kraj ma bowiem duże problemy hydrologiczne. Wielkość odnawialnych zasobów wody słodkiej przypadająca na jednego mieszkańca wynosi niecałe 1600 m³. To zagrożenie tzw. stresem wodnym, gdy zapotrzebowanie przewyższa zasoby. Mamy jedne z najmniejszych zasobów wodnych w Europie. Jesteśmy na 24. miejscu w Unii Europejskiej. Za Polską znajdują się tylko Czechy, Cypr i Malta. Dla-

Hydrododzy z Polski przedstawili niedawno ekspertyzę, która wyraźnie pokazuje, że podziemny ekran przeciwfiltracyjny działa jedynie lokalnie i nie zatrzymuje regionalnego leja depresji

wrócą do sprawy Turowa?



giel do 2044 r., co powszechnie uznaje się za termin zupełnie nierealny. – Naszym zdaniem jeszcze przed 2030 rokiem, a może nawet za dwadzieścia lat, w Turowie produkcja będzie nie tylko na stracie, ale wręcz na takiej fundamentalnej stracie, że nie będzie można utrzymać dalszej działalności – tłumaczy nam Michał Hetmański, prezes Fundacji Inostrat, która przygotowała raport „Zmierzch węgla w Turowie”. Prąd na giełdzie kosztuje od 450 do 500 zł za megawatogodzinę (MWh). Tymczasem koszt wytworzenia energii z węgla brunatnego to powyżej 700 zł za megawatogodzinę. – Nie da się po prostu przy takiej stracie utrzymywać dalszej produkcji. Nawet z dopłatami z rynku mocy, które w pewnym stopniu pokrywają część kosztów stałych i zapewniają minimalną zyskowność – wyjaśnia.

– Jeśli elektrownie na węgiel brunatny pracują dzisiaj przez około połowę godzin w roku, to można powiedzieć, że są nieco powyżej swojego progu rentowności. Wystarczy jednak, że ten poziom spadnie do 20-30 proc., a okaże się, że wydobycie będzie zbyt małe w stosunku do kosztów funkcjonowania. Kopalnia będzie miała wtedy zbyt wysokie koszty stałe, których nie zdoła pokryć z marży na sprzedaży energii. Innymi słowy: będzie zbyt mało obłożona i nieefektywna ekonomicznie – mówi dalej Michał Hetmański.

Nagle zamknięcie kopalni w Turowie, np. z powodu braku rentowności, byłoby dramatem dla lokalnej społeczności. Kompleks w Bogatyni daje pracę ok. 4 tys. osób. Może nie wydaje się to dużą liczbą, ale na tle samej gminy Bogatynia to bardzo wiele. Prawie 1000 tych osób dojeżdża z okolicznych gmin miejskich i wiejskich. – Jeśli elektrownia zostanie zamknięta, prawdopodobnie znajdą jakąś pracę, ale raczej nie bezpośrednio w swoich gminach. Dochody podatkowe z ich pracy będą generowane poza obecnym miejscem zamieszkania, na czym gminy istotnie ucierpią. Już dzisiaj posiadanie rady gminy Bogatynia to często debaty nad obroną budżetu. Przykładem jest kwestia utrzymania bardzo dużej liczby szkół, na które po prostu brakują funduszy – zauważa ekspert Fundacji Inostrat.

Ten proces już poniekąd zachodzi. W samym powiecie zgorzeleckim w ciągu zaledwie pięciu

lat liczba osób wyjeżdżających do pracy do Czech lub Niemiec wzrosła ponad dwukrotnie – do kilkunastu tysięcy. Odpływ pracowników z regionu już jest bardzo zauważalny. – Nawet jeśli Turów będzie pracował dzięki państwowej dotacji, to elektrownia będzie działać głównie w mocy szczytowej. Tym samym kopalnia i tak będzie wydobywała bardzo mało węgla, bo nie będzie na niego stalego zapotrzebowania – w polskim miksie będą już tańsze jednostki odnawialne i gazowe. W efekcie kopalnia przestanie płacić wysoką opłatę eksploatacyjną i nie będzie potrzebowała tylu pracowników co dawniej. Tak czy inaczej, gminy, a w szczególności Bogatynia, zostaną pozbawione dotychczasowych dochodów – tłumaczy Michał Hetmański. To kolejny argument za przygotowaniem konkretnego planu wygaszenia tej elektrowni.

W Polsce zabraknie wody?

Im dłużej elektrownia w Turowie będzie funkcjonować, tym zagrożenie dla środowiska wodnego także będzie większe.

PGE uważa, że ma wszystko pod kontrolą, a bariera wodna działa. Instalacja ma być regularnie monitorowana

– Im szybciej zaczniemy proces zalewania odkrywkę Turów, tym większa szansa, że zakończy się on w dającym się przewidzieć czasie. Jeśli jednak będziemy zwlekać, to proces ten może potrwać nawet 100 lat, ponieważ w regionie po prostu braknie wody potrzebnej do wypełnienia odkrywkę – podkreśla Jakub Gogolewski. – Im wolniej będzie przebiegał proces zalewania, tym wyższe prawdopodobieństwo, że zbiornik zamieni się w kwas. Przy długotrwałym napełnianiu ryzyko to wynosi niemal 80 proc. To jest główne przesłanie, którego większość osób nie rozumie: to nie będzie „jezioro”. To będzie wyjęcie z obiegu przyrody 1,5 mld m³ wody i zamienienie jej w toksyczną ciecz – dodaje.

Przestroga przed zbagatelizowaniem tematu zalania kopalni może być gmina Łęknica. Tam znajdują się wyrobiska górnicze zalane jeszcze w latach 70. – Minęło ponad 50 lat, a tam nadal nic nie pływa i nic nie rośnie, ponieważ odczyn pH wody uniemożliwia życie. W Turowie grozi nam to samo, tylko na niewyobrażalnie większą skalę. Będziemy mieli olbrzymi, toksyczny i martwy zbiornik, który zamiast stać się atrakcją, będzie potężnym problemem środowiskowym – alarmuje Kuba Gogolewski.

Tymczasem większego planu zakończenia wydobycia nie ma. Podobnie jak strategii wodnej, co wyjątkowo martwi ekologów. Gdy zapytali o to akcjonariusze, PGE odpowiedziało, że „określenie precyzyjnych celów w zakresie gospodarki wodnej, w tym dotyczącym regionu turowskiego, będzie wypadkową decyzji dotyczących dalszego harmonogramu funkcjonowania aktywów węglowych”. „Wykorzystanie w większym stopniu mocy gazowych w dzisiejszych lokalizacjach węglowych przyczyniać się będzie do redukcji zużycia wody w procesach chłodzenia i technologicznych. W tym zakresie przyczyni się to do ograniczania ryzyka PGE na dostępność zasobów wodnych” – zapewniono. Tymczasem w kopalni w Bełchatowie plan zalewania odkrywkę istnieje już od dwudziestu lat.

Takie podejście martwi Kubę Gogolewskiego. – Kiedy zaczniemy zalewać odkrywkę, w Turów, będziemy potrzebować miliardów metrów sześciennych wody. To nie są wolumeny, o których można „zapomnieć” w planowaniu – mówi.

– Zamiast bronić Turowa do ostatniej kropli wody, trzeba otworzyć powieź ludziom: ekonomia jest nieubłagana. PGE wkrótce znów pokaże straty na węglu. Lepiej zainwestować w masowe odprawy dla pracowników, tak jak to się dzieje w JSW czy PGG, i pozwolić im odejść na godne emerytury, niż kontynuować wydobycie rujnące zasoby wodne. Niestety, naszą tradycją jest czekanie na kryzys i negocjacje w ostatniej chwili. PGE musi pokazać model hydrologiczny i plan rekultywacji. Jeśli mamy 60 miliardów z budżetu na elektrownię jądrową i miliardy na wielkie lotnisko, to musimy mieć też środki na odpowiedzialne zamknięcie tego, co przestało działać. To może być medialnie mniej „seksowne”, bo przy rekultywacji rzadziej przecina się wstęgi, ale jest to kluczowe dla przetrwania regionu – alarmuje ekolog. ●

tego, tak ważne jest, by przeprowadzić operację zalania Turowa bez strat. Do tego jednak potrzeba jasnego planu i szybkiego działania.

Wydobycie węgla już się nie opłaca

Tymczasem udajemy, że problemu nie ma. Oficjalnie kopalnia w Turowie ma wydobywać wę-

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34424479

DO 24 MARCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— na kwiecień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA
199,99 zł**
OSZCZĘDZISZ
CO NAJMNIEJ
47 zł



Dostęp także do
Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.

**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

o wytożeniu do publicznego wglądu projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – część VI w obszarze położonym pomiędzy ul. Zemborzycką a ul. Abramowicką dla obszaru B (ponowne II wytożenie), część VII w rejonie ulic: Lipskiej, Ziołowej i Zagajnikowej (ponowne II wytożenie) oraz część IV w rejonie ulicy Pliszczyńskiej – etap II (ponowne II wytożenie) wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9, 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 ust. 1, art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.),

uchwały **Nr 968/XXXVI/2017** Rady Miasta Lublin z dnia 16 listopada 2017 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – część VI w obszarze położonym pomiędzy ul. Zemborzycką a ul. Abramowicką **dla obszaru B (ponowne II wytożenie)**,

uchwały **Nr 782/XXIV/2020** Rady Miasta Lublin z dnia 17 grudnia 2020 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – część VII w rejonie ulic: **Lipskiej, Ziołowej i Zagajnikowej (ponowne II wytożenie)**,

uchwały **Nr 952/XXX/2021** Rady Miasta Lublin z dnia 25 czerwca 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – część IV w rejonie **ulicy Pliszczyńskiej – etap II (ponowne II wytożenie)**

w granicach oznaczonych na załącznikach graficznych.

Projekty planów wraz z prognozami oddziaływania na środowisko udostępnione będą w dniach **od 1 kwietnia 2026 r. do 23 kwietnia 2026 r. w godzinach od 8.00 do 15.00 oraz dodatkowo w dniu 14 kwietnia 2026 r. w godzinach od 8.00 do 17.00** w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1116, **jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce planowanie przestrzenne.**

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projektach rozwiązaniami dotyczącymi planów miejscowych odbędzie się **w dniu 15 kwietnia 2026 r. o godzinie 13.00 w Ratuszu, Plac Króla Władysława Łokietka 1, parter – sala nr 2.**

Chęć wzięcia udziału w dyskusji publicznej proszę zgłosić telefonicznie pod nr tel. 81 466 2300 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu **do dnia 14 kwietnia 2026 r.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną (**na formularzu**) do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług – planowanie przestrzenne: <https://decyduje.lublin.eu/pl/> w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 8 maja 2026 r.** Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd – Opisy usług – Wydział Planowania – Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przystępuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Prezydent Miasta Lublin – dr Krzysztof Żuk
(dokument w postaci elektronicznej podpisany
kwalifikowanym podpisem elektronicznym)



Lublin/34426255

GS.6845.1.159.2026

Kozienice, dn. 18.03.2026 r

BURMISTRZ GMINY KOZIENICE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami
(Dz. U. z 2024 roku poz. 1145, 1222, 1717, 1881, z 2025 roku poz. 1077, 1080)

informuje

że w dniach od 18 marca 2026 roku do dnia 8 kwietnia 2026 roku na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach, ul. Parkowa 5 oraz na stronach internetowych Urzędu został podany do publicznej wiadomości, na okres 21 dni wykaz nieruchomości położonej w Kozienicach przy ul. Konstytucji 3 Maja ozn. jako część działki 3504/38 przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

Szczegółowe informacje w pok. Nr 3 tel. (48) 611 71 32.

Radom/34426074



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zarząd Miasta Komunalnego w Białymstoku

ogłasza pierwszy publiczny nieograniczony przetarg pisemny na dzierżawę części nieruchomości gruntowych przeznaczonych na prowadzenie sezonowej działalności gospodarczej.

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Powierzchnia [m ²]	Stawka czynszu [zł/m ² netto]	Wadium [zł]
1.	Park Stary dz. nr 1748/3 obr. 11 stanowisko nr 1	3,00	250,00	2.250,00
2.	Park Stary dz. nr 1748/3 obr. 11 stanowisko nr 2	3,00	250,00	2.250,00
3.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1742/2 obr. 11 stanowisko nr 5	3,00	250,00	2.250,00
4.	Skwer Lecha i Marii Kaczyńskich dz. nr 1762/1 obr. 11 stanowisko nr 7	3,00	250,00	2.250,00
5.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 9	3,00	250,00	2.250,00
6.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 12	3,00	250,00	2.250,00
7.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 15	3,00	250,00	2.250,00
8.	Park Stary dz. nr 1748/3 obr. 11 stanowisko nr 3	3,00	250,00	2.250,00
9.	Park Planty dz. 1742/2 obr. 11 stanowisko nr 6	3,00	250,00	2.250,00
10.	Skwer Lecha i Marii Kaczyńskich dz. nr 1762/1 obr. 11 stanowisko nr 8	3,00	250,00	2.250,00
11.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 10	3,00	250,00	2.250,00
12.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 13	3,00	250,00	2.250,00
13.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 16	3,00	250,00	2.250,00
14.	Skwer ks. J. Popiełuszki dz. 1743/1 obr. 11 stanowisko nr 4	3,00	250,00	2.250,00
15.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 11	3,00	250,00	2.250,00
16.	Park Konstytucji 3 Maja dz. 1998/2 obr. 11 stanowisko nr 14	min. 50,00	22,50	3.375,00
17.	Park Antoniuk dz. 372/23 obr. 3 stanowisko nr 17	5,00	93,50	1.402,50
18.	Park Antoniuk dz. 372/23 obr. 3 stanowisko nr 18	5,00	93,50	1.402,50

lokalizacje stanowisk do sprzedaży są dostępne na stronie www.zmk.bialystok.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Miasta Komunalnego w Białymstoku przy ul. gen. Józefa Bema 89/1. Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycją 1 (stanowisko 1) przeznaczona jest na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży artykułów dziecięcych – zabawek, w tym waty cukrowej.

Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycjami 2-7 (stanowiska 2, 5, 7, 9, 12, 15) przeznaczone są na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży lodów. Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycjami 8-13 (stanowiska 3, 6, 8, 10, 13, 16) przeznaczone są na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży kawy i napoi. Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycją 14 (stanowisko 4) przeznaczona jest na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży lodów lub kawy i napoi. Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycją 15 (stanowisko 11) przeznaczona jest na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży wyrobów cukierniczych typu prele, drożdżówki, lizaki, słodycze, wata cukrowa itp. bez obróbki termicznej. Część nieruchomości oznaczona w tabeli pod pozycją 16 (stanowisko 14) przeznaczona jest na ustawienie zabawki dmuchanej. Podmiot, który przetarg wygra zobowiązany będzie do podania powierzchni dzierżawy, nie mniej niż 50 m².

Części nieruchomości oznaczone w tabeli pod pozycjami 17-18 (stanowisko 17, 18) przeznaczone są na prowadzenie działalności handlowej w formie stanowiska sprzedaży artykułów dziecięcych oraz spożywczych typu lody, słodycze, napoje.

1. Termin i miejsce przetargu: 09 kwietnia 2026 r., godz. 10⁰⁰ w siedzibie Zarządu Miasta Komunalnego w Białymstoku przy ul. gen. Józefa Bema 89/1 (światlica II piętro).

Pisemne oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem: „przetarg – dzierżawa nieruchomości w Parku, pozycję w ogłoszeniu (nr stanowiska)” w kancelarii Zarządu Miasta Komunalnego w Białymstoku do dnia 08 kwietnia 2026 roku do godz. 11⁰⁰.

2. Wadium: wpłaty należy dokonać przelewem na konto ZMK nr: 91 1240 5211 1111 0010 3558 3081 BANK PEKAO S.A. do dnia 07 kwietnia 2026 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto ZMK. Wpłaty, które wpłyną do banku obsługującego ZMK (PEKAO S.A.) po godzinie 18:00 są traktowane przez bank jako wpłaty z dnia następnego.

3. Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia o przetargu: internet – strona www.zmk.bialystok.pl, zmk.bip.gov.pl i www.bialystok.pl.

4. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje: Zarząd Miasta Komunalnego w Białymstoku, ul. gen. Józefa Bema 89/1 (pokój 106, tel.: /85/ 74 79 442).

Białystok/34426335

Mateusz Morawiecki

Niespełnione sny o potędze

To już koniec marzeń o przywództwie na prawicy. Lider frakcji bezobjawowych pragmatyków dołączył do pisowskiego chóru wyśpiewującego androny o niemieckim bucie i SAFE 0 procent.

Gadomski



Mateusz Morawiecki od dziecka marzył o tym, że będzie kimś ważnym. Osoby, które go dobrze znają, mówią, że karierę planował długofalowo i rozpisывał ją na różne warianty. Efektem miała być pozycja nr 1 w Polsce – niekwestionowanego władcy, niekoniecznie z demokratyczną legitymacją.

Miał 21 lat, gdy skończył się komunizm i nastąpiła Polska demokratyczna. Jako syn znanego działacza opozycyjnego miał ułatwiony start i nie wahał się z tego korzystać. Magisterium z historii nie otwierało drzwi do wielkiej kariery, choć kilku znanych polityków III RP jest historykami. Morawiecki szybko zaczął sterować w kierunku biznesu. W Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu ukończył kurs MBA, a w 1995 r. odbył staż w Bundesbanku, niemieckim banku centralnym. Miał wówczas 27 lat i żadnego doświadczenia w finansach. Osoby z lepszym wykształceniem i doświadczeniem w bankowości mogły wówczas tylko marzyć o takim stażu. Jasne, że ktoś mu to załatwił.

W 1999 r. 29-letni Mateusz mający niewielkie doświadczenie zawodowe został zastępcą dyrektora departamentu negocjacji akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej i członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii. W rządowej instytucji pracował tylko kilka miesięcy, po czym znalazł pracę w Banku Zachodnim. Został doradcą prezesa, byłego działacza PZPR. Rządziła wówczas „Solidarność” i prezes banku nie miał argumentów, by go nie przyjąć.

Wkrótce bank został kupiony przez irlandzką grupę Allied Irish Banks i Morawiecki stał się protegowanym Liama Horgana, zastępcy prezesa banku, który reprezentował interesy zagranicznych właścicieli.

W 2007 roku przyszły premier został prezesem banku BZ WBK, który powstał z połączenia dwu mniejszych. Miał niespełna 40 lat. Kariera zaiste zadziwiająca, tym bardziej że do tej funkcji startowali bankierzy z większym doświadczeniem i dorobkiem. Tajemnicą jego awansu było zaufanie, jakim darzyli go Irlandczycy. Morawiecki mógł wówczas myśleć o długiej karierze w finansach oraz o gromadzeniu prywatnego majątku, do czego miał duży talent. Ale współpracownikom w banku mówił, że nie zamierza całe życie ślęczeć nad arkuszami i tabelkami. Chce rządzić.

Jeszcze w banku zaczął budować swoją drużynę, na co zagraniczni właściciele (Irlandczyków wykupili Hiszpanie, którzy Morawieckiego utrzymali na stanowisku) przynykali oko, dając mu wolną rękę w wykorzystaniu funduszu

reklamowego. Prezes hojnie obdzielał rozmaite patriotyczne imprezy, na ogół prawicowe. Źródłem kadr stał się prawicowy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, skąd wywodzi się Michał Kuczmierowski, późniejszy prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych i Patrycja Klarecka, za rządów PiS prezeska Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości oraz członkini zarządu Orlenu.

Wejście Mateusza Morawieckiego do rządu PiS było dla wielu zaskoczeniem, tym bardziej że bankowiec miał doskonałe relacje z politykami Platformy Obywatelskiej. Zapewne zadecydowały dwie sprawy – bliskość ideologiczna z partią Kaczyńskiego i chłodna kalkulacja. W PO i w jej zapleczu było wiele osób związanych z gospodarką i finansami, a w PiS takich fachowców brakowało. Podobno Donald Tusk proponował w 2013 roku Morawieckiemu funkcję ministra finansów, ale przyszły premier odmówił. Ministrem wówczas został Mateusz Szczurek. Morawiecki uznał, że w PO na wiele więcej niż funkcję ministra liczyć nie może. A to poniżej jego ambicji.

Do PiS i rządowych instytucji kontrolowanych przez PiS wprowadził kilkunastu swoich współpracowników. Wielu innych zaczęło się na niego orientować. Powoli budował swoją frakcję, choć pozycję zawdzięczał przede wszystkim bezpośrednim relacjom z Jarosławem Kaczyńskim. Niektórzy żartują, że ma niezwykłą umiejętność wchodzenia w rolę przybranego syna. Tak jak w banku miał relacje syn-ojciec z Liamem Horganem, tak w PiS ze starszym od niego o 19 lat prezesem partii.

Mateusz Morawiecki liczył na to, że po odejściu Kaczyńskiego zajmie jego miejsce. Powiedział to otwarcie w styczniu 2024 roku w wywiadzie dla radia „Z”. Dla wielu działaczy partii było to naruszeniem tabu, bo choć wszyscy wiedzą, że prezes nie jest nieśmiertelny i najlepsze lata ma już za sobą, mało kto ośmiela się dywagować, co się stanie z PiS-em, gdy Kaczyński nie będzie nim w stanie zarządzać, choćby z tylnego fotela. Od tego momentu relacje „ojca” z „synem” mocno się ochłodziły.

Wprawdzie budowana przez Morawieckiego frakcja nie ma w PiS większości, ale skupia osoby, mające doświadczenie w zarządzaniu strukturami państwa. Przyznają to politycy Konfederacji, skądinąd krytykujący Morawieckiego za wiele jego działań z okresu, gdy był premierem. W oczach niektórych komentatorów ludzie Morawieckiego uchodzą za pragmatyków.

Był premier nie po to rezygnował z fotela prezesa banku i dobrze zapowiadającej się kariery w świecie finansów, by być jednym z wielu posłów PiS, na równi choćby z Piotrem Kaletą czy Janem Mosińskim. Jego ambicji nie zaspokaja też funkcja wiceprezesa PiS, którą sprawuje skądinąd aż 11 działaczy tej partii. Chce realnie rządzić, nie tylko partią (jak Kaczyński), ale Polską. Jak by te rządy wyglądały, to duża zagadka,



• Mateusz Morawiecki

FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Skończyły się specjalne relacje z Jarosławem Kaczyńskim. Na dalsze sukcesy Morawiecki musi zapracować sam, prowadząc grę partyjną, w której niekoniecznie jest mistrzem

której rozwiązania być może nigdy nie poznamy.

Dziś Morawiecki znalazł się w punkcie krytycznym. Skończyło się lewarowanie kariery dzięki specjalnym relacjom z liderem. Na dalsze sukcesy musi zapracować sam, prowadząc grę partyjną, w której niekoniecznie jest mistrzem. Tymczasem PiS zastrzył kurs, starając się powstrzymać odpływ elektoratu do Konfederacji Brauna oraz Konfederacji Mentzena i Bosaka. Retoryka Kaczyńskiego i działaczy jego partii straciła resztki racjonalności. Prezes twierdzi, że celem funduszu SAFE jest podporządkowanie Polski Niemcom i budowa Europy „pod przywództwem niemieckim”. „Proponowana nam jest Polska pod niemieckim butem. My ten niemiecki but odrzucamy” – krzyczał Kaczyński podczas konferencji prasowej 16 lutego.

Irracjonalność retoryki i absurdałne odrzucenie unijnego funduszu, który znacznie przyspieszyłby dobroje polskiego wojska i rozbudowę przemysłu zbrojeniowego, stawia frakcję „pragmatyków” Mateusza Morawieckiego w trudniej sytuacji. Mogliby pokazać, że są bardziej racjonalni i zagłosować za ustawą o funduszu SAFE. To jednak oznaczałoby zerwanie z Kaczyńskim i prawdopodobne wyrzucenie z PiS. Morawiecki najwyraźniej nie

jest na to gotowy. Głosował przeciw jak cała partia z wyjątkiem byłego wiceministra spraw zagranicznych Pawła Jabłońskiego, który się wstrzymał od głosu (potem się przestraszył i w wywiadach wzywał prezydenta do zawetowania ustawy).

Po wecie prezydenta Mateusz Morawiecki napisał na portalu X: „Słyszycie ten jazgot? W jego akompaniamencie Pan Prezydent stanął w obronie polskiej racji stanu. Natychmiast ruszył atak: krzyki, histeria i manipulacje. Polska potrzebuje rozwoju opartego na własnej sile – polski SAFE 0% to finansowanie obronności bez obciążania przyszłych pokoleń i bez nadzorczy nad głową. Prezydent pokazał jedno: można inaczej. Można po polsku”.

Jako były szef banku wie, że propozycja prezydenta jest fikcją, a argument o nadzwyczajnym obciążeniu Polski długiem jest fałszywy – bo Polska jak praktycznie wszystkie kraje nieustannie zaciąga i splaca długi. Ważne jest, by ich poziom wobec PKB nie był nadmierny i by koszt obsługi był do udźwignięcia. Pożyczka SAFE ten koszt obniża. Morawiecki mógłby to tłumaczyć swoim potencjalnym wyborcom, ale nie ma odwagi. Jego wierny giermek Waldemar Buda skierował do komisji etyki wniosek o ukaranie Donalda Tuska za jego słowa o „zakutych łbach” – choć przecież były one żartobliwe i nie odnosiły się do konkretnych osób.

„Pragmatycy” Morawieckiego nie mają pomysłu na odróżnienie się od twardych PiS-owców, nie potrafią znaleźć odpowiedniego języka. Inna sprawa, czy na polskiej scenie politycznej jest miejsce na racjonalną proeuropejską partię prawicową. Jarosław Kaczyński mówił przed laty, że chciał, by taką partią było stworzone przez niego Porozumienie Centrum, ale badania opinii publicznej, przeprowadzone na zlecenie PC, pokazało, że zbiór poglądów łączący proeuropejskość, silne poparcie dla gospodarki rynkowej i konserwatyzm nie jest podzielany przez ewentualnych wyborców. Kaczyński z typową dla siebie autotironią mawiał nawet, że są w Polsce dwie osoby podzielające taki program: on i Ludwik Dorn.

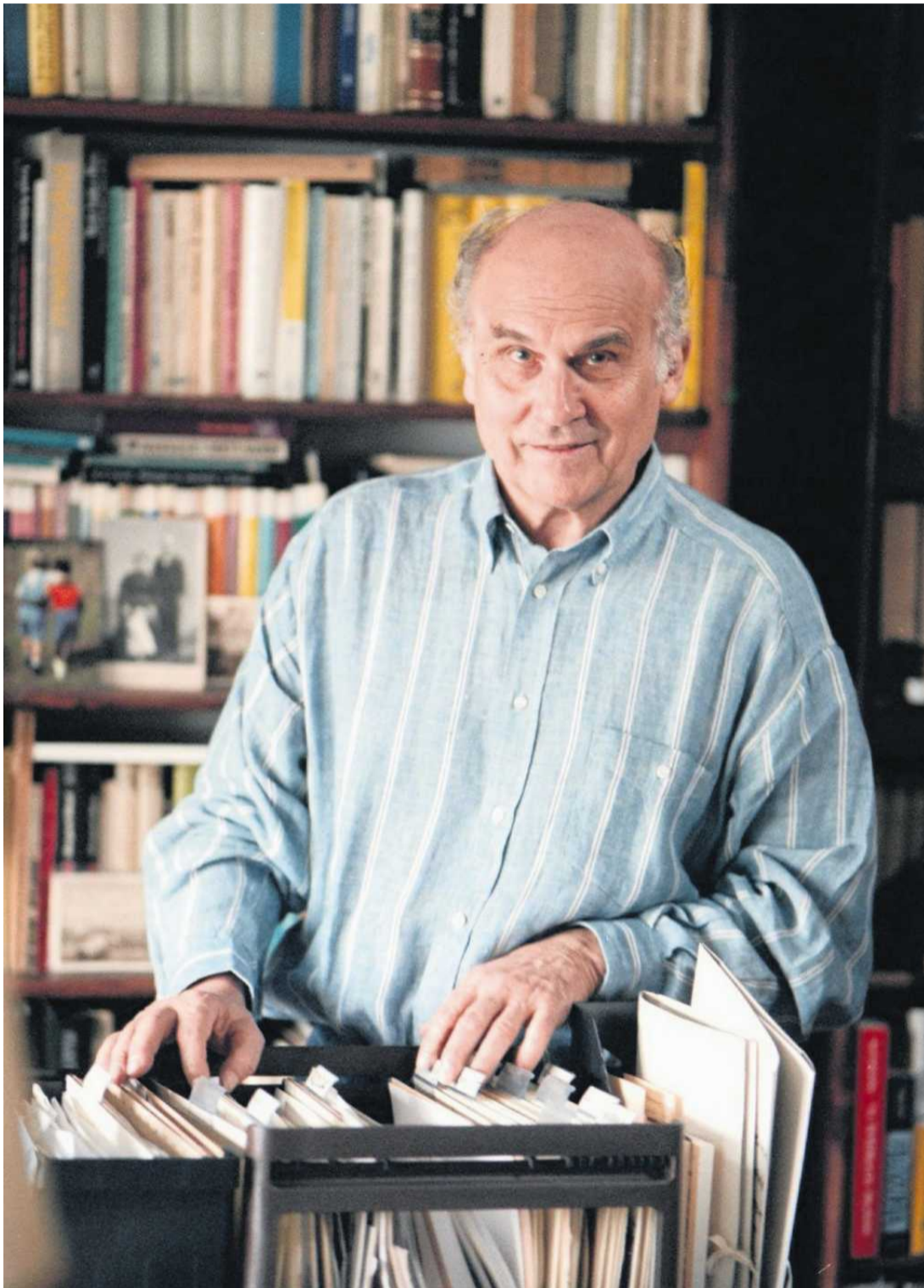
Morawiecki liczy na to, że wciąż jest dla Kaczyńskiego cennym zasobem i za rok na listach wyborczych on i jego ludzie zajmą dobre miejsca. Zapewne tak się stanie, ale dobiegający sześćdziesiątki były premier w przyszłym Sejmie będzie się musiał zadowolić miejscem gdzieś pomiędzy posłem Markiem Suskim i posłanką Beatą Kępa. Jego marzenia o niepodzielnym rządzeniu Polską raczej się nie spełnią. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Znamy finalistów Nagrody

PIĘĆ NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK



Aż trzy polskie książki znalazły się w finale jednej z najważniejszych na świecie nagród za reportaże literacki.

Wojciech Szot

Od czasu państwo się oburzają, gdy piszemy o Nagrodzie im. Ryszarda Kapuścińskiego, że to „reporterski Nobel”. Pojawiają się komentarze, że to przesada.

Jednak, gdy w londyńskiej księgarni sięgam po najnowszy reportaż wybitnego brytyjskiego twórcy Rany Dasgupty, na obwolucie znajduję znajomą nazwę. „His writing has won the Ryszard Kapuściński Award”. Nie tylko dla wydawcy Dasgupty to przyznawane w Polsce wyróżnienie łączy się

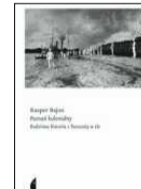
z wyjątkowym prestiżem. Zagraniczni finaliści nagrody wielokrotnie – i nie tylko z kurtuazji – mówili o znaczeniu Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Pierwszym laureatem nagrody – w 2010 roku – był Jean Hatzfeld za „Strategię antylop” w przekładzie Jacka Giszczaka. W kolejnych latach odbierali ją m.in. Swiatłana Aleksijewicz, Anna Bikont, Maciej Zaremba Bielawski czy Jessica Bruder. W 2025 r. laureatem został Andrzej Dybczak za „Las duchów”, reporterską, ale też poetycką i eseistyczną opowieść o swoich wyprawach na Syberię.

Kto zwycięży w 17. edycji nagrody? Dowiemy się pod koniec maja, a dziś ogłaszamy finałową piątkę.

FINALIŚCI 17. EDYCJI NAGRODY IM. RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO

Kasper Bajon



„Poznań kolonialny. Rodzinna historia z Tanzanią w tle”

wyd. Czarne

Po Paulu Fensterze zostało pięć znaczków. Podstemplowanych w Niemieckiej Afryce Wschodniej. „W jakiś dziwny sposób – pisze Kasper Bajon – wskazują na coś bardzo mrocznego i wstydliwego”. Tym czymś jest, zdaniem reportera, pełne i bezpośrednio zaangażowane w „misję cywilizacyjną”, którą dziś nazywamy kolonializmem.

Jak pisze Łukasz Grzymisławski, członek kapituły Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, „wystarczyło kilka egzotycznych znaczków pocztowych, które przechowywano w rodzinnych szpargałach i które zresztą się nie zachowały – jedynie chłopięce wspomnienie o nich”, by reporter ruszył tropem ich nadawcy. A był nim Paul Fenster, szwagier pradziadka autora. Niby nic szczególnego, ale od tego są reporterzy, żeby w pozornie błahym szczegółzie dostrzec wielką opowieść.

Skoro były „sklepy kolonialne” – a taki właśnie prowadził jeden z Bajonów – to był też kolonializm. I choćbyśmy bardzo chcieli zaprzeczać, bo przecież Polska kolonii nie miała, a jeszcze sama była kolonizowana przez ościenne mocarstwa, to tysiące naszych rodaków pociągała wizja zysku kosztem innych podbitych nacji. „Bajon udaje się w wielowymiarową podróż tropem Fenster, przy okazji odkrywając, że polski wkład w system kolonialny to nie tylko międzywojenne mrzonki o Madagaskarze” – dopowiada Grzymisławski.

Wojciech Bartkowiak, recenzując na łamach „Wyborczej” książkę Bajona, zwrócił uwagę na ważny fakt. To reportaż utkany z przypuszczeń, bardziej próba odtworzenia niż relacja ograniczona do znanych faktów. „Bajon nie ukrywa swojej metody. Tam, gdzie trudno o niepodważalny corpus delicti, chodzi o maksymalne przybliżenie, o jak najgłębsze wnikięcie w kontekst” – pisze Bartkowiak. Tym bardziej ciekawa wydaje się decyzja jury „Kapuścińskiego” o przyznaniu „Poznaniowi kolonialnemu” miejsca w finale nagrody. Czy reporter skazany jest wyłącznie na fakty, czy ma też prawo do ich uzupełnienia własnymi przeczcuciami? To niejedyna w tym roku – ale też w poprzednich latach – książka w finale nagrody, która zadaje pytania o samą formę reportażu literackiego.

„Poznań kolonialny” to dziesiąta książka w dorobku urodzonego w 1983 roku autora. W 2021 roku je-

go reportaż „Fuerte” znalazł się w finale Nagrody Literackiej „Nike”. Bajon triumfy święci nie tylko jako pisarz. Jest uznanym scenarzystą, autorem i współautorem m.in. takich seriali jak „Heweliusz”, „Wielka woda”, „Rojst” i „Projekt UFO”, którego był też reżyserem.

Anna Bikont



„Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów”

wyd. Czarne

„Zostać czy wyjechać – oto jest pytanie tamtego czasu”. Czas to powojnie. Ludzie zadający sobie to pytanie to oczywiście Żydzi. Jedni uważali, że nie można mieszkać na cmentarzu, inni przeciwnie – że cmentarza opuścić nie wolno. „Kto na złość mordercom / Będzie śpiewał po żydowsku / O cierpieniach i radości pokoleń” – ubolewał w piśmym w jidysz wierszu Dawid Sford.

Czy zrozumiąłby Annę Mass z Przemysła, która pyta: „Z rodziny niestety nikogo nie zastałam i sama się pytam, po co się tak rwałam do tego życia? Po co?”.

Mówiło się na nich „niedobitki”. Sami również tak się nazywali. Czuli się „wyobcowani, samotni, udęczeni wspomnieniami i swoim własnym stanem”. A jednak – jak pisze Bikont – „podjęli trud zbudowania od nowa społeczności żydowskiej”.

„Nie koniec, nie początek” to monumentalny reportaż poświęcony wyborom i losom polskich Żydów. Tych, którzy zostali w Polsce, jak i wyjechali do Palestyny czy Stanów Zjednoczonych. Czy wyjazd z kraju, w którym nie wygasły antysemityczne postawy, był najlepszą opcją? „Nie było bezpiecznych dróg w zdewastowanej wojną, głodnej Europie” – przypomina Bikont. Kraje, które w ogóle zgadzały się na wjazd Żydów, ograniczały liczbę przyjmowanych uchalcinierów.

Niezwykła jest obfitość historii opowiedzianych przez Bikont. W efekcie powstał poruszający, wielowątkowy portret nie tylko powojennych losów żydowskiej społeczności, ale też poruszająca historia o sile przetrwania. „Wybitna książka w dorobku autorki. Wstrząsająca lektura” – pisze Elżbieta Sawicka, członkini kapituły Nagrody.

Anna Bikont z wykształcenia jest psycholożką i biologką. W latach 80. związała się z „Tygodnikiem Mazowsze”, następnie z „Gazetą Wyborczą”. Jest autorką lub współautorką kilkunastu książek, w tym m.in. biografii Wisławy Szymborskiej (z Joanną Szczepną) i Ireny Sendlerowej, reportaży poświęconych zbrodni w Jedwabnem („My z Jedwabnego”) i losom Żydów podczas II wojny światowej. Trzykrotna finalistka Nagrody Literackiej „Nike” i laureatka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za „Sendlerową. W ukryciu” (w 2018 roku).

• Ryszard Kapuściński FOT.PIOTR WÓJCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

im. Ryszarda Kapuścińskiego

AŻEK REPORTERSKICH

Joanna Czczott



„Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji”

wyd. Czarne

Wszyscy kochają Kazachstan. Kocha reporterka, która jako pierwsza napisała o tamtejszych łagrach. Kocha córka zesłanych tam Niemców, urodzona w łagrze Tatarka i córka zastępcy łagru. Nawet jeśli mogli wyjechać, zostali. I mieszkają obok siebie. Ofiary i kaci.

Joanna Czczott jedzie do Kazachstanu, rozmawia z dziesiątkami ludzi i z empatią stara się zrozumieć ich losy, emocje i podjęte decyzje.

„Autorka rekonstruuje losy domniemanych prowodyrów największego łagrowego powstania. Rozmawia z walczącą o pamięć represji dziennikarką i z borykającym się z własną tożsamością potomkiem Niemców oraz z mającą podobne problemy kazachstańską Polką. Wznosi toasty u ugińskiego księcia, który trafił do Kazachskiej SRR jako sześciolatek, uciekając z ogarniętych wojną domową Chin. Odwiedza terapeutki leczące ludzi z traum dziedziczonych po rodzicach i dziadkach. Słucha, nie ocenia, daje wybrzmieć ich historiom” – pisze Ludwika Włodek, przewodnicząca jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Jedną z takich historii opowiada Anna Rigiert. Przez lata milczała, ale teraz uważa, że ludzie powinni poznać historię dziewczynki, która „żyła w jednym ciele z faszystką”. W 1941 roku, gdy Hitler zaatakował Związek Radziecki, wszystkich mieszkających w Rosji Niemców przesiedlono do Kazachstanu. Tutaj, w łagrze, poznają się rodzice Anny. „Dwoje niemieckich zesłańców rzuconych tu niczym rośliny o porahatynych korzeniach” – pisze Joanna Czczott.

I choć sami byli ofiarami wojny, w szkole Anna dowie się, że jest faszystką. We wsi są jeszcze dwie takie rodziny. Każda z nich żyje w strachu przed sąsiadami. „Najgorzej jest po filmach” – pisze reporterka. W każdym z nich dzielnicy czerwonoarmiści walczą z okrutnymi, ohydny Niemcami. „I coście nam zrobili, faszyci? – krzyczy po filmie chłopak z sąsiedztwa do brata Anny”. Bójka

gotowa. Po niej już nigdy w domu Anny nie będzie się mówiło po niemiecku, a o swojej przeszłości zacznie opowiadać dopiero w XXI wieku. I to nie w pierwszych jego dekadach.

Joanna Czczott jest dziennikarką i reporterką, współzałożycielką Fundacji Kosmos dla Dziewczynek. W 2018 roku jej reportaże „Petersburg. Miasto snu” znalazł się w finale Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Jest laureatką Nagrody Kościelskich.

Emily Carrington



„Nasz mały sekret. Graficzny pamiętnik Emily Carrington”

tłum. Wojciech Jędrak, wydawnictwo Timof comics

Książka zaczyna się od ostrzeżenia. „Zawiera brutalne opisy, w tym opisy molestowania seksualnego dzieci, i może wywołać silne reakcje czytelników”. Potem strona tytułowa i olbrzymia mucha, pochłaniająca jakiś – jak łatwo się domyślić – śmierdzący odpad.

„Gdy tak patrzę wstecz, to najlepiej pamiętam muchy. Były fajowe!” – mówi bohaterka komiksu. Jej wspomnienia zaczynają się w latach 80. XX wieku. Wraz z ojcem ekscentrykiem mieszka na Wyspie Księża Edwarda. „Miał zwyczaj ciągłego mamrotania i wykrzykiwania”, co – jak zauważa autorka – z pewnością stało wysoko na liście powodów, dla których odeszła od niego jej matka. Emily mieszka z ojcem, który buduje nowy dom. A muchy? Muchy były wszędzie. Między belkami domu, nad domem, w domu. Chmury owadów.

Niepokojący nastrój towarzyszy czytelnikowi od pierwszych stron tego niezwykłego dzieła. W końcu – jak pisze Søren Gauger, członek kapituły Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego – jest to opowieść „narracyjnie przetasowana, rozszarpana i wielokrotnie przerywana przez dygresje, a przez to zawsze emocjonalnie prawdziwa – przypomina »wyrywkową pamięć«, zaburzoną sekwencje obrazów traumatycznego wydarzenia”.

Traumatyczne wydarzenie to gwałt, którego dokonał na autorce sąsiad, przyjaciel ojca. Jednak graficzny pamiętnik Carrington to nie tylko wstrząsająca, osobista opowieść, historia wal-

ki ze wstydem i traumą, ale też reportaże o zjawisku określanym jako „grooming”. To osvajanie dziecka, nawiązywanie relacji emocjonalnej w celu jego wykorzystania.

Narysowany oszczędną kreską, czarno-biały komiks zawiera również obszerną relację z procesu, który Emily wytoczyła Richardowi. Finalnie „Nasz mały sekret” staje się książką ostrzeżeniem. Nie tylko przed mężczyznami, którzy wykorzystują małe dziewczynki. Ale przed samotnością i wyobcowaniem, które pomaga seksualnym predatorom osiągnąć ich cele.

Emily Carrington jest kanadyjską rysowniczką. Mieszka w Kolumbii Brytyjskiej. „Nasz mały sekret” napisała w piątą dekadę życia. To jej literacki debiut. Obecnie pracuje nad drugą książką.

„Nasz mały sekret” przełożył Wojciech Jędrak, który w 2024 roku był nominowany do przyznawanej za najlepsze tłumaczenie komiksu na język polski Nagrody Translatorskiej im. Sophie Castille.

Peter Pomerantsev



„Propagandysta, który przechrzył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną”

tłum. Aleksandra Paszkowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej

Peter Pomerantsev to chyba najbardziej znany w zachodnim świecie specjalista od propagandy politycznej. W książce „To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością” pokazał, jak politycy za pomocą sieci manipulują opinią społeczną. I jest to dzieło niemal profetyczne – w ostatnich latach wciąż dowiadujemy się o tym, że wybory w jakimś kraju zostały zmanipulowane przez wrogie działania Rosji lub innych krajów.

„Zawsze, kiedy prezentuję swoją pracę, przynajmniej jedna osoba podnosi rękę i pyta: Ale, Peter, jak my mamy z tym walczyć?” – pisze w swojej najnowszej książce i zauważa, że większość opowiadanych przez niego historii to historie o porażce. O fact-checkerach, których nikt nie słucha, o politykach walczących z dezinformacją i przegrywających walkę. O „tych dobrych”, którzy zmusze-

ni bywają do zamieniania się w „złych”. Gdzie tu pozytywne przykłady?

„Kiedy odkryłem Seftona Delmera, zaczęło się robić ciekawie. Oto człowiek, który walczył inaczej” – pisze Pomerantsev we wstępie do tej arcyciekawej historii. Delmer, mieszkający wiele lat w Niemczech dziennikarz, podczas II wojny światowej uruchomił w Wielkiej Brytanii stację radiową GSL. Rozgłośnia nadawała po niemiecku i emitowała między innymi przemówienia Goebbelsa.

To niejedyna stacja radiowa wymyślona przez Delmera, którego celem było szerzenie dezinformacji na niemieckim froncie. Delmer nadzorował również wydawanie niemieckojęzycznej gazety „Nachrichten für die Truppe” („Wiadomości dla żołnierzy”), która trafiała w ręce żołnierzy.

Pomerantsev pokazuje, jak wielką bronią mogą być nie tylko plotka i fake news, ale też prawdziwe fakty. Łukasz Grzymisławski, juror nagrody, zauważa, że „Chociaż tytuł sugeruje opowieść wyłącznie o III Rzeszy, Pomerantsev pisze tu o zjawiskach, z którymi mamy do czynienia tu i teraz”.

Grzymisławski: „O wojnach informacyjnych oraz wyafinowanych, wielowarstwowych manipulacjach, których ofiarami padamy, czasem nieświadomie, ale zwłaszcza gdy jest to dla nas wygodne”. Dzisiaj potrzebujemy nowego Delmera, zdaje się mówić Pomerantsev. Kogoś, kto w sprytny sposób uchroni nas przed katastrofą, w której powoli się musimy.

Pomerantsev jest brytyjskim pisarzem, dokumentalistą, reżyserem i producentem filmowym. Urodził się w ZSRR, we wczesnym dzieciństwie wraz z rodzicami wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Po studiach zamieszkał w Moskwie. Te doświadczenia zawarł m.in. w reporterskiej książce „Jądro dziwności. Nowa Rosja” (tłum. Iga Noszczyk). W 2010 roku Pomerantsev wrócił do Londynu. Współpracuje między innymi z „London Review of Books”, „Wall Street Journal”, „Atlantic Monthly” i „New Yorkerem”.

Aleksandra Paszkowska jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego. Tłumaczy z języka angielskiego na polski i odwrotnie. Współpracowała między innymi z Krytyką Polityczną, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Narodowym w Warszawie. Jest członkinią Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. ●

17. edycja Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego

- Do 17. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego zgłoszono 137 książek, które zostały wydane w Polsce w 2025 roku. Ukazały się nakładem 35 wydawnictw. Nominowanych do nagrody poznaliśmy na początku marca.
- Finaliści i finalistki nagrody dostaną po 15 tys. zł, a ich tłumacze bądź tłumaczki – po 8 tys. zł. Laureat lub laureatka otrzyma 120 tys. zł. Jeśli reportaże będą przekładem,

- organizatorzy dodatkowo nagrodzą osobę tłumaczącą książkę – 25 tys. zł.
- 30 maja – w ramach Dnia Reportażu – zapraszamy naszych czytelników i czytelniczki na spotkania z finalistami nagrody. Odbędą się one, tak jak i tegoroczne Międzynarodowe Targi Książki, na Stadionie Narodowym w Warszawie.
- Nazwisko laureata lub laureatki 17. Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego

- poznamy 30 maja wieczorem podczas uroczystej gali.
- Najlepszy reportaże 2025 roku wybiera jury w składzie: Ludwika Włodek (przewodnicząca), Søren Gauger, Łukasz Grzymisławski, Elżbieta Sawicka i Katarzyna Surmiak-Domańska. Sekretarzynią Nagrody jest Maria Krawczyk.
- Organizatorami są: Miasto Stołeczne Warszawa i „Gazeta Wyborcza”

OGŁOSZENIE

Kraj/34425642



Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR
NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PATRONAT
MEDIALNY

tokfm

STOLECZNA

Poniedziałek, 23 marca 2026 | Redaktorka prowadząca Małgorzata Bujara

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

W nielegalnym pawilonie na Żoliborzu otwiera się restauracja

Bezkarne samowolka

– W Warszawie można nielegalnie zająć plac, postawić tam budynek i prowadzić w nim biznes. Wychodzi na to, że osoby, które robią to legalnie, są naiwne, bo jak widać można to robić bez płacenia podatków – tak radna Marta Szczepańska mówi o pawilonie na Placu Grunwaldzkim.

Miłosz Piotrowski

W zajmującym bez zezwolenia od przeszło 20 lat pas drogowy pawilonie właśnie otwiera się kolejna restauracja. Przez charakterystyczny srebrny budynek stojący na placu Grunwaldzkim przez lata przewinęło się mnóstwo biznesów. Powstał on legalnie w 1995 roku, wówczas działał tam salon samochodowy Fiata, ale po 10 latach tymczasowe pozwolenie na budowę wygasło. Konstrukcja jednak nie zniknęła. W kolejnych latach zajmował ją m.in. sklep Carrefour Express i siłownia. Teraz z kolei żoliborska zaawidroga zmienia się w restaurację.

Kolejne biznesy otwierające się na żoliborskim placu zupełnie nie zwracają uwagi na jałowe próby urzędników, którzy odgrażają się, że w końcu wyegzekwują prawo i nielegalną konstrukcję z pasa drogowego usuną. – Jesteśmy ogromnym miastem, stolicą Polski, a pokonuje nas jakiś niezidentyfikowany przedsiębiorca. To trwa od lat. Urzędnicy wykonują działania pozorowane – mówi radna z Miasto Jest Nasze Marta Szczepańska.

Przedsiębiorca zwodzi miasto

Choć urzędy doskonale zdają sobie sprawę, że pawilon stoi na placu nielegalnie, to od lat nie są w stanie wyegzekwować jego usunięcia, ani skutecznie nałożyć kar finansowych na właściciela za zajęcie pasa drogowego. Problem w tym, że nie wiedzą, kto nim jest. W 2021 roku spółka, która

figurowała wcześniej jako właściciel konstrukcji, została wykreślona z KRS. W kolejnych latach pawilon formalnie wielokrotnie zmieniał właściciela, a urzędnicy z ZDM nie byli w stanie dotrzeć do żadnego z nich.

Od radnej Marty Szczepańskiej słyszymy, że konstrukcja jest co chwilę przepisywana na kolejne tzw. słupy, czyli osoby, które właścicielami są jedynie na papierze, a w rzeczywistości często nie mają nawet świadomości, co zawierają dokumenty, które podpisują. Tymczasem prawdziwy właściciel pawilonu działa w ukryciu i dla urzędów pozostaje nieuchwytny.

– Wiem, że choć ta firma oficjalnie się nie ujawnia, to w jej imieniu działa kancelaria, która wysłała do urzędników pisma. Sugeruje w nich, że jeśli miasto zrobi cokolwiek, by usunąć pawilon, to podejmie działania prawne – mówi Marta Szczepańska.

Urzędnicy działania podejmować próbują, a przynajmniej regularnie o ich podjęcie apelują. Rada dzielnicy Żoliborz stanowisko w tej sprawie wystosowała najpierw w 2023 roku, a na początku 2026 roku zrobiła to ponownie.

– W stanowisku rada zaapelowała do Zarządu Dróg Miejskich o podejmowanie działań zmierzających do ustalenia aktualnego, rzeczywistego właściciela obiektu, zabezpieczenie terenu i jego ewentualne ogrodzenie, a w dalszej kolejności przejęcie obiektu i doprowadzenie do jego rozbiórki – mówi nam rzeczniczka dzielnicy Żoliborz Donata Wancel.

• Nielegalny pawilon na Placu Grunwaldzkim znowu odżywa

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



Urzędnicy z Żoliborza wskazują, że konstrukcją powinien zająć się ZDM. Ale drogowcy umywają ręce. – ZDM nie jest instytucją powołaną do tego (i mającą narzędzia do tego), żeby usuwać obiekty budowlane. Jesteśmy urzędem i mamy obowiązek działać w granicach prawa. Prowadzimy i będziemy prowadzić postępowania związane z nakładaniem kar na ten biznes za bezprawne zajęcie pasa drogowego, korzystając z dostępnych nam narzędzi. Natomiast te działania nie kończą się usunięciem, jeśli obiekt został postawiony na podstawie pozwolenia na budowę – mówi rzeczniczka ZDM Jakub Dybalski.

Obiekt miał jedynie tymczasowe pozwolenie na budowę, które już wygasło

Obiekt miał jedynie tymczasowe pozwolenie na budowę, które już wygasło. – Miasto dąży do usunięcia nielegalnej samowoli budowlanej przy pl. Grunwaldzkim. Skomplikowane kwestie prawne i kompetencyjne wydłużają ten proces, ale realizacją egzekucji będzie mogła się zająć wkrótce Dzielnica Żoliborz – po umocowaniu jej odpowiednim pełnomocnictwem – wyjaśnia nam wydział prasowy miasta.

„Legalizujemy samowolkę brakiem działań”

Nielegalny pawilon nadal stoi i ktoś na nim zarabia. Z powodu nieznanego tożsamości właściciela kar finansowych nie jest w stanie nałożyć ZDM, a Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego nie może dostarczyć nakazu rozbiórki. Miasto ma jednak nadzieję, że urzędniczy węzeł gordyjski uda się rozwiązać.

– Wyegzekwowanie rozbiórki pawilonu, wybudowanego na podsta-

wie czasowego pozwolenia na budowę, które wygasło, wymaga innego trybu działania niż na mocy ustawy o drogach publicznych, co wiąże się ze wszczęciem procedury przez organ administracji architektoniczno-budowlanej – tłumaczył wiceprezydent Tomasz Mencina w odpowiedzi na interpelację radnej Marty Szczepańskiej.

Ale radna nadziei na szybkie zmiany nie ma. – Ta przestrzeń powinna służyć mieszkańcom, na Placu Grunwaldzkim powinno działać centrum lokalne, a tymczasem legalizujemy samowolkę brakiem działań. Dlaczego gestorzy nie odcinają mediów? Dlaczego ZDM nie wygradza tego terenu? Urzędy przerzucają na siebie odpowiedzialność. Nie ma chęci współpracy i rozwiązania problemu. To jest wisielka na torcie nieskuteczności miasta – mówi nam Marta Szczepańska.

Nowa restauracja w nielegalnym pawilonie ma się otworzyć pierwszego kwietnia. ●

Ursynów

Pożar w budynku strzelnicy, cztery osoby zginęły

Pożar wybuchł w remontowanym biurze strzelnicy, a od tego zajął się parkujący w pobliżu bus. Zginęli czterech pracownicy ekipy remontowej.

Pożar w budynku biurowym strzelnicy przy ul. Migdałowej na Ursynowie wybuchł w sobotę po południu. Pierwsze informacje wskazywały na to, że zapalił się samochód dostawczy, a od niego zajęło się biuro. Potem okazało się, że było odwrotnie – ogień najpierw pojawił się w budynku, a potem przeszedł na pojazd.

Początkowo była mowa o szczęście poszkodowanych osobach. Wkrótce



• Pożar busa przy ul. Migdałowej w Warszawie

FOT. DARIUSZ BOROWICZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

potwierdziły się najgorszej informacji – w pożarze zginęły cztery osoby. Dwie osoby ranne, w tym jedna w stanie ciężkim, zostały przewiezione do szpitala. Wezwany na miejsce został śmigłowiec LPR.

– Wszystkie osoby, które zginęły, zostały wyciągnięte z budynku biurowego strzelnicy – zaznaczył kapitan Jan Bentkowski z komendy miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie.

Strzelnica przy Migdałowej jest zamknięta od kilku lat. W jej budynku biurowym prowadzony był remont.

Ofiary śmiertelne to mężczyźni narodowości polskiej i ukraińskiej.

– Wejście do strzelnicy wyglądało, jakby coś je rozsadziło od środka. Wywaliło na zewnątrz drzwi. Gdy przyjechała straż pożarna, od razu postawili parawan, żeby nie widać było co się dzieje w środku – mówił nam w sobotę mieszkaniec sąsiadującego z budynkiem bloku mieszkalnego.

Na razie nie wiadomo, co było przyczyną pożaru. Policja w sobotnie popołudnie podała, że będą to wyjaśniać policjanci, prokuratorzy i biegli. ●

Małgorzata Bujara, Rafał Górski

Tramwajem do Dworca Zachodniego

Podziemny przystanek jak w metrze

Byliśmy na budowie pierwszego tunelu i przystanku tramwajowego w Warszawie. To ogromna inwestycja za ok. 370 mln zł, która złapała też niemałe opóźnienie.

W piątek po raz pierwszy zeszedliśmy do tunelu pod Ochotą o długości pół kilometra. To fragment większej inwestycji za ok. 370 mln zł, którą od 2024 r. prowadzi konsorcjum firm Fabe-ZUE. Powstaje nowa linia tramwajowa od skrzyżowania ulic Grójeckiej i Banacha do Dworca Zachodniego. Miała być gotowa w kwietniu br., ale termin się przesunął.

– Spodziewamy się zakończenia robót budowlanych w czwartym kwartale 2026 r., ale kiedy ruszy pierwszy tramwaj z pasażerami, zależy od odbiorów. Trzeba pamiętać, że jest to pierwsza taka inwestycja w Warszawie. Jeszcze nie było tak długiego tunelu tramwajowego, w dodatku powiązanego z dworcem kolejowym, czyli to są dwa różne systemy – mówi Witold Urbanowicz, rzecznik Tramwajów Warszawskich.

Tunel z bramą i monitoringiem

Zaraz przy skrzyżowaniu ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. ze Szczęśliwicką na wysokości Hotelu Ibis zaczyna



• Budowa tunelu dla tramwajów do Dworca Zachodniego

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

się rampa zjazdowa do tunelu tramwajowego. Ma szerokość ok. 10 m. Jest już na niej częściowo wysypane kruszywo i powstaje pierwszy odcinek podtorza. Na krawędziach rampy, które zabezpieczają tymczasowo rury rozporowe, zaplanowano oświetlenie i słupy trakcyjne. Dalej w tunelu będzie tzw. sztywna sieć z przewodami elektrycznymi przytwierdzonymi na stałe do jego stropu.

W czasie silnego deszczu woda spływająca z rampy będzie wpadała do przepompowni i ma być od razu wydobywana do zbiornika, a stąd

do kanalizacji. Dwie przepompownie będą działać jeszcze w tunelu bliżej Dworca Zachodniego, a kolejna na wysokości przystanku końcowego.

– Na wjeździe do tunelu planujemy bramę zamykaną w okresach nocnej przerwy w ruchu tramwajów – poinformował Paweł Suliborski, kierownik kontraktu z Tramwajów Warszawskich.

Kiedy przekopią tunel do Dworca Zachodniego?

Torowisko pod ziemią zostanie wybetonowane, żeby mogły się po nim

poruszać także pojazdy techniczne i ratownicze. Tunel jest szeroki na ok. 10 m i wysoki na ok. 6-7 m. Jego ściany mają być wyłożone betonem architektonicznym. Nie wiemy, czy uda się je w całości zabezpieczyć przed wandalami ze sprejem.

Przekop skręca łagodnym łukiem w prawo, obniżając się stopniowo pod Parkiem Pięciu Sióstr. Najgłębiej do 13-15 metrów pod Alejami Jerozolimskimi.

Strop tunelu wciąż nie jest ukończony w całości. Zieją z niego trzy otwory technologiczne, przez które dostarczane są materiały budowlane, maszyny albo wydobywana jest ziemia. Ma tu rzadko spotykaną w Polsce czarną barwę. Nadal trwa pogłębianie wykopu i z tego powodu nie da się przedostać przez tunel pod Dworzec Zachodni. – Przebicie tego odcinka planujemy pod koniec kwietnia – zapowiada Paweł Suliborski.

Po raz pierwszy tramwajarze pokazali też podziemny przystanek pod Dworcem Zachodnim, a właściwie pod placem, który rozciąga się przed tą stacją od strony Ochoty. Jest to imponująca budowla, która powstała podczas modernizacji dworca w latach 2020-25. Na poziomie -1 znajduje się przestronna antresola – tak jak na stacjach metra. Podłoga jest już wyłożona granitową posadzką. Tędy ma

przewodzą wygodne przejście omijające schody między peronami Dworca Zachodniego a wyjściami w kierunku Al. Jerozolimskich.

Zejdźcie na niższą kondygnację przystanku tramwajowego (-2) będzie możliwe przez cztery ciągi schodów ruchomych, dwie klatki schodowe lub dwie windy. Tutaj mieści się jeszcze większa przestrzeń o szerokości 21,5 m i długości niemal 100 m, z czego dwa przystanki będą zajmować 68 m (dla dwóch tramwajów na każdym torze). Prace wykończeniowe zaczną się tutaj po przebicciu tunelu od strony Al. Jerozolimskich.

Choć inwestycja ma kosztować aż 370 mln zł, Zarząd Transportu Miejskiego zaplanował, że dotrze tu tylko jedna linia – 14 z Miasteczka Wilanów okrężną drogą przez Pl. Unii Lubelskiej, Pl. Zbawiciela i Pl. Narutowicza. Więcej linii tramwajowych ma dotrzeć na Dworzec Zachodni dopiero po wybudowaniu drugiego dojazdu z tunelem od strony Woli. Jego projektowanie zaczęło się w styczniu. Dokumentację za 14,4 mln zł przygotowuje firma Databout. Ma na to czas do czerwca 2029 r. Budowa odcinka między Dworcem Zachodnim a skrzyżowaniem ul. Kasprzaka z Płocką (1,4 km, w tym 900 m pod ziemią) planowana jest po 2030 r. ●

Jarosław Osowski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34426440

REKLAMA

Warszawa/34420279

Słówko • Literówka Quizy • Sudoku Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

WIELKA PROMOCJA 2026

ANTYKWARIAT ZŁOTA I FUTER

Skup złota, futer z norek, arcydzieł literatury
SPECJALNA PROMOCJA w Warszawie i Legionowie
Zmień niepotrzebne rzeczy na GOTÓWKĘ - OD RĘKI.
Skup BIŻUTERII, SZTABEK, MONET, BRYLANTÓW, DIAMENTÓW,
KORALI, BURSZTYNÓW, ANTYKÓW, BIŻUTERII POZŁACANEJ ANTYCZNEJ,
ZEGARKÓW (ROLEX, OMEGA, CARTIER, PATEK, PHILIPPE, I INNE).
Wymień swoje złoto na gotówkę zanim cena spadnie.
Darmowa ekspertyza, wycena, gotówkę wypłacamy od ręki.

Płacimy od ręki
do 729zł za gram złota, a za srebro 15.500zł za 1 kg

dojazd do klienta
do 50 km
i darmowa wycena



PROMOCJA !!
FUTRA KUPUJEMY W TRANSAKCYJACH
ŁĄCZONYCH ZE ZŁOTEM
ZA FUTRA PŁACIMY DO 15.500 ZŁ

NASZE ADRESY:

KIJOWSKA 11 lok. 450/9, WARSZAWA | **KOPERNIKA 7, LEGIONOWO**
tel. 794-298-137, 22 272-42-55 | tel. 509-434-598
godz. otwarcia | godz. otwarcia
Pn.-Pt. 11-18, Sob. 11-14 | Pn.-Pt. 11-17, Sob. 11-14

Nowe władze warszawskiej KO

Kto awansował, a kto zniknął?

Tomasz Kucharski, weteran warszawskiego samorządu, który od dwóch dekad nieprzerwanie jest burmistrzem Pragi Południe i od lat był we władzach warszawskiej Platformy Obywatelskiej, nie wszedł do wybranego w sobotę zarządu warszawskiej Koalicji Obywatelskiej.

W sobotę działacze warszawskiej KO dokonali wyborów władz swoich struktur. Na początku marca wybrano przewodniczącego – został nim, zdobywając 95 proc. głosów, Marcin Kierwiński. Nie miał konkurencji. Szefował stołecznej Platformie Obywatelskiej od 2016 r., a po wchłonięciu przez PO małych partii koalicyjnych i przeistoczeniu się w partię Koalicja Obywatelska, kieruje warszawską KO.

Działacze warszawskiej KO wybrali szeroki zarząd władz powiatu. Są w nim dwie istotne zmiany. I jeden istotny brak zmiany.

Nową wiceprzewodniczącą warszawskiej KO została Magdalena Roguska, dotychczasowa skarbniczka. To awans bliskiej współpracownicy Marcina Kierwińskiego. Podąża za nim krok w krok. Kiedy Kierwiński po raz pierwszy objął tę funkcję ministra spraw wewnętrznych i administracji w grudniu 2023 r., delegował Roguską do rady nadzorczej Państwo-



• **Tomasz Kucharski, Ludwik Rakowski, Marcin Kierwiński, Aleksandra Gajewska, Małgorzata Roguska** FOT. KO WARSZAWA-WAWER

wej Wytwórni Papierów Wartościowych. W połowie 2024 r. zamieniła mandat warszawskiej radnej na poselski – przejęła go po Michale Szczerbie, który został europoseł.

Gdy Kierwiński złożył mandat europosła i został rządowym pełnomocnikiem ds. powodzi, jego współpracowniczką dostała tę sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów ds. powodzi. A gdy Kierwiński latem 2025 r. po raz drugi został szefem MSWiA, Roguska została sekretarzem

stanu w tym resorcie. Teraz została jego zastępczynią w warszawskiej KO.

Nie zmienili się pozostali wiceprzewodniczący warszawskiej KO: to Ewa Malinowska-Grupińska, która od 2007 r. jest przewodniczącą Rady Warszawy oraz Ludwik Rakowski, który od 2006 r. (z dwuletnią przerwą) jest burmistrzem Wilanowa, a od 2010 r. nieprzerwanie jest przewodniczącym Sejmiku Mazowsza.

Stanowisko wiceprzewodniczącego stracił zaś 72-letni Tomasz Ku-

charski, który od 20 lat nieprzerwanie jest burmistrzem Pragi Południe. Nie wszedł nawet do szerokiego, kilkunastoosobowego zarządu rady powiatu KO. To dość znacząca zmiana, nawet jeśli oficjalnie nikt nie wspominał o narastającej krytyce burmistrza Kucharskiego. Za nieudolność w rządzeniu dzielnicą nominowaliśmy go w tym roku do Nogi od Stołka, antynagrody warszawskiej redakcji Gazy Wyborczej.

Znaczący jest jednak także brak zmiany we władzach warszawskiej KO. Sekretarzem pozostał Jarosław Szostakowski, który od 2010 r. nieprzerwanie jest szefem klubu KO w Radzie Warszawy. Jego również nominowaliśmy do Nogi od Stołka – był symbolem oporu radnych KO przeciwko wprowadzeniu nocnej ciszy alkoholowej, nawet mimo tego, że zmusiło to do wycofania uchwały przygotowanej przez Rafała Trzaskowskiego i postawiło pod znakiem zapytania autorytet prezydenta miasta.

Pozycja Jarosława Szostakowskiego jest jednak niepodważalna w warszawskiej KO. Jest skuteczny w sterowaniu Radą Warszawy i lojalny we współpracy z Marcinem Kierwińskim, struktury warszawskiej KO ma w małym palcu. Dlatego nie było żadnych znaków zapytania, utrzymał stanowisko sekretarza warszawskiej KO.

Skarbniczką warszawskiej KO została Aleksandra Gajewska, posłanka KO i sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. W szerokim zarządzie KO, bez funkcji, znaleźli się także:

- Karolina Bober, która od stycznia 2026 r. jest wiceprezydentką Warszawy zajmującą się sprawami nieruchomości i architektury; jest łączniczką pomiędzy strukturami KO a prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim;
- Wiesław Raboszuk, wicemarszałek Mazowsza i szef struktur KO w dzielnicy Śródmieście;
- europoseł Michał Szczerba;
- warszawscy radni KO: Ewa Janczar, Jarosław Józwiak, Michał Matejka i Tomasz Sybilski (był działaczem Inicjatywy Polskiej, wchłoniętej przez KO);
- burmistrz Ursusa Bogdan Olesiński oraz wiceburmistrzynie Woli Grażyna Orzechowska-Mikulska;
- dzielnicowi działacze: Bożena Marczyk (Praga Południe), Maciej Chmielewski (Bielany), Krzysztof Miszewski (Targówek), Krzysztof Sosnowski (Mokotów). W składzie władz warszawskiej KO nie ma nikogo z dawnej partii Nowoczesna wchłoniętej przez KO. •

Michał Wojtczuk

• Więcej na warszawa.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE

Warszawa/34416914

RÓŻNI LUDZIE,
JEDEN ŚWIAT

Pomagamy dorosłym z niepełnosprawnością w leczeniu i rehabilitacji.

Wpłać **1,5%**

fundacjaagory.pl
KRS 210120

FUNDACJA AGORY

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34426319

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy oraz Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy

informują,
że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (<https://eto.um.warszawa.pl/>) oraz w siedzibie ZGN przy ulicy Irysowej 19 w Warszawie zostały wywieszone na okres 21 dni:

Wykaz lokali użytkowych przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 5 lat (2487/2026),

Wykaz lokali użytkowych – pracowni twórczych przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowego podmiotu na okres 3 lat (2488/2026),

Wykaz lokali użytkowych przeznaczonych do najmu na rzecz Pani (...) na okres 10 lat (2489/2026),

Wykaz lokali użytkowych (garaże i boksów motocyklowych) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 3 lat (2492/2026),

Wykaz lokali użytkowych (garaże) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 5 lat,

Wykaz lokali użytkowych przeznaczonych do najmu na rzecz Pana (...) na okres 3 lat (2508/2026),

Wykaz zwolnionych lokali użytkowych (garaże) przeznaczonych do najmu na okres 3 lat (2512/2026)

oraz Wykaz lokali użytkowych (garaże i stanowisk postojowych) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 10 lat (2513/2026).

Jednocześnie zapraszamy do udziału w aktualnie ogłoszonych konkursach na najem lokali użytkowych (w tym garaże, boksów motocyklowych i miejsc postojowych).

W siedzibie ZGN przy ul. Irysowej 19 w Warszawie wywieszone są także wykazy lokali użytkowych, pomieszczeń gospodarczych i garaży przeznaczonych do najmu w drodze indywidualnych negocjacji. Powyższe wykazy oraz ogłoszenia konkursowe umieszczone są na stronach internetowych pod adresami: www.zgnmokotow.waw.pl oraz mokatow.um.warszawa.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34426345



INFORMUJE

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Zieleni m. st. Warszawy przy ul. Hożej 13A, na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy oraz na stronie internetowej Zarządu Zieleni m.st. Warszawy www.zzw.waw.pl, zostały podane do publicznej wiadomości wykazy dotyczące nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do 3 lat.

Dodatkowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Zarządzie Zieleni m. st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11d, pok. nr 02. tel. 22 277 42 33, od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰ - 15⁰⁰.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34426439



NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy. Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newslettery



wyborcza.pl

Informator usług funeralnych



Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34389197

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410523

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34412457

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34410530

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki,



Doroty Marat

Wspaniałej Osoby i wieloletniej pracownicy Wolskiego Centrum Kultury.
Pozostanie w naszej pamięci jako miła i życzliwa Koleżanka.

Rodzinnie i Bliskim

składamy
najszczerze wyrazy współczucia.

Dyrekcja, koleżanki i koledzy z WCK

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426071

17 marca 2026 r. zmarła w wieku 85 lat

ŚP Halina Giedwiź

Nabożeństwo Żałobne zostanie odprawione w Sali A
Domu Pogrzebowego na Cmentarzu Północnym w Warszawie
dnia 26 marca 2026 r. o godzinie 13.00
po czym nastąpi wyprowadzenie na miejscowy cmentarz.

Pozostaje pogrążona w smutku i żalobie

Rodzina i Przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426434

19 marca 2026 roku zmarła w wieku 78
ukochana Mama i Babcia



Elżbieta Otulak-Pytlak primo voto Płachta

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w piątek 27 marca 2026 roku o godzinie 14:00
w Domu Pogrzebowym Służew, ul. Fosa 19a,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz w Rembertowie.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

córki z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426521

W dniu 22 marca 2026 roku minęła 10 rocznica śmierci



Prof. dr. hab.

Romana Urbana

Najlepszego Męża, Ojca, Dziadka i Przyjaciela.

Pamiętamy

Żona, Syn i Wnuczki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34425717

Z wielkim żalem
żegnamy

Panią Małgorzatę Trębicką

mistrzynię grafik komputerowych.

Zespół Wydawnictwa Kwintesencja



www.nekrologi.wyborcza.pl/34426071

16 marca 2026 roku odszedł od nas w wieku 71 lat
nasz ukochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek



Andrzej Langner

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w kościele Św. Wincentego na Bródnie (drewniany)
27 marca 2026 roku o godzinie 12,
po czym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426394

Z żalem i smutkiem żegnamy

Lucynę Barcz

dziennikarkę, która przez ponad pół wieku współtworzyła

historię Telewizji Polskiej.

Będziemy o Tobie pamiętać

Marek i Jarek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426469

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Sylwestra Nejmana



Synowi Piotrowi

oraz jego najbliższym
najszczerze wyrazy współczucia
oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie

składają Koleżanki i Koledzy z Firmy Altran

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426352

Rodzinnie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Piotra Bachurzewskiego

składają

Zarząd i Pracownicy ERGO Hestii

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426519

Łącząc się w żalobie i smutku
składamy wyrazy głębokiego współczucia

Agnieszce Lubińskiej

Naczelnicze Wydziału Architektury i Budownictwa

z powodu śmierci

Mamy

Rada i Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy
oraz
koleżanki i koledzy z Urzędu Dzielnicy Mokotów



www.nekrologi.wyborcza.pl/34426132

W dniu 18 marca 2026 roku zmarła w wieku 89 lat



Barbara Kocyłowska

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w piątek 27 marca 2026 roku o godzinie 13.00
w Katedrze św. Floriana i Michała Archanioła, ul. Floriańska 3,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochami
do grobu rodzinnego na Cmentarz Bródnowski.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

córki z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426558



ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami
o bliskich

Żyją, póki pamiętamy



Wejdź na serwis odeszli.pl

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555



OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „STROP”

z siedzibą przy ul. Skierniewickiej 21, 01-230 Warszawa
ogłasza konkurs ofert na:

**wykonanie remontu 2 pionów balkonów (18 szt.) na elewacji
wschodniej budynku mieszkalnego przy ul. Żytniej 15A w Warszawie
znajdującego się w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „STROP”**

Zapytanie ofertowe można otrzymać drogą elektroniczną pod adresem:

info@sm.strop.com.pl lub przetargi@sm.strop.com.pl

Termin składania ofert do dn. 10.04.2026 r.

Warszawa/34426436

Syndyk masy upadłości Włodzimierza Barcińskiego-
osoby fizycznej nieprowadzącej działalności
gospodarczej sprzedaje z wolnej ręki:

**108 udziałów upadłego o łącznej wartości
nominalnej 54.000 zł w spółce Abart Service spółka z
ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w
Plocku- nr KRS: 0000279751.**

Minimalna cena: 32.400 zł netto (to 60% wartości
nominalnej udziałów).

Termin składania ofert: do 30.03.2026 r. godz. 12:00.

Dane kontaktowe syndyk Anny Borysewicz:
nr tel. 600 545 232; e-mail: anna.borysewicz@wp.pl

Plock/34426353

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Starówka” w Warszawie

**zaprasza do składania ofert
na wykonanie świadectw
charakterystyki energetycznej
w budynkach i lokalach będących
własnością spółdzielni.**

Oferty zawierające cenę oraz termin wykonania prosimy
składać w sekretariacie SM „Starówka” w Warszawie
przy ul. Pańskiej 59 za pomocą poczty tradycyjnej lub
elektronicznej, na adres: sekretariat@sm-starowka.pl
w terminie do dnia 31.03.2026r.

Bliższych informacji w powyższej sprawie udziela
kierownik działu eksploatacji, tel.(22) 411-13-15.

Warszawa/34426423

**Burmistrz Supraśla**

podaje do publicznej wiadomości, że
zamieszczono na stronie internetowej
bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl oraz
wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miejskiego w Supraślu przy
ul. J. Piłsudskiego 58 na okres 21 dni

**wykaz części nieruchomości
przeznaczonych do oddania
w dzierżawę – cz. dz. nr 1973/9
i 1513/1 położonych w Supraślu
(04.03.2026 r.-25.03.2026 r.)**

Białystok/34426330



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

**Prezydent Miasta Lublin
informuje,**

że na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin - Ratusz, Plac Króla
Władysława Łokietka 1, na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta
Lublin - ul. Wieniawska 14, VII piętro oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej
www.bip.lublin.eu w dniu 23 marca 2026 r. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie
o ustnym przetargu nieograniczonym na wydzierżawienie wskazanych na załączniku graficznym,
stanowiącym integralną część ogłoszenia o przetargu, oznaczonych cyframi I i II dwóch odrębnych
części (każda o powierzchni 9 m²) działki nr 69/4 (obr. 36, ark. 5, KW LU11/00336409/9) położonej
w Lublinie przy ul. Krakowskie Przedmieście 40 z przeznaczeniem na prowadzenie mobilnych punktów:
gastronomicznych (z wyłączeniem alkoholu), sprzedaży kwiatów, drobnego handlu rękodzielniczego,
pamiątkarskiego, związanego z informacją turystyczną, w formie wózka / roweru / rikszy.

Przeznaczenie nieruchomości – lokalizacja dwóch odrębnych punktów z przeznaczeniem na
prowadzenie mobilnych punktów: gastronomicznych (z wyłączeniem alkoholu), sprzedaży kwiatów,
drobnego handlu rękodzielniczego, pamiątkarskiego, związanego z informacją turystyczną, w formie
wózka / roweru / rikszy.

**Cena wywoławcza miesięcznego czynszu dzierżawnego za lokalizację jednego mobilnego punktu
wynosi: 540,00 zł netto** (słownie: pięćset czterdzieści złotych 00/100); **do stawki czynszu netto
doliczany jest obowiązujący podatek VAT.**

Przetarg odbędzie się w dniu 9 kwietnia 2026 r. o godz. 11.00 w siedzibie Urzędu Miasta Lublin
ul. Wieniawska 14, pok. 701, VII piętro.

Wysokość wadium za lokalizację jednego mobilnego punktu: 540,00 zł (słownie: pięćset czterdzieści
złotych 00/100) dla każdego punktu oddzielnie poprzez wskazanie jego oznaczenia cyfrą I lub II w tytule
wpłaty, na konto Urzędu Miasta Lublin w terminie do dnia 2 kwietnia 2026 r. Dniem dokonania wpłaty
jest dzień uznania środków na rachunku Urzędu Miasta Lublin.

Informacje dotyczące przetargu można uzyskać również pod numerem tel. 81 466 27 33 lub 81 466 27 47
w dni robocze w godzinach pracy Urzędu Miasta Lublin od 7.30 do 15.30.

Lublin/34426466

**BURMISTRZ MIASTA PIONKI**

działając na podst. art. 35 ust.1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U.
z 2024r. Poz.1145 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, że zamieszczono na stronie internetowej
www.bip.pionki.pl/ oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pionki, ul. Aleja Jana
Pawła II Nr 15 w dniu 23.03.2026 r. na okres 21 dni wykaz informujący o przeznaczeniu do sprzedaży
w trybie bezprzetargowym nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa w użytkowaniu
wieczystym Gminy Miasta Pionki działki nr:

• 1464/534 o pow. 0,0884 ha- zabudowana, położona w Pionkach przy ul. Melaminy wraz z udziałem 1/10000
cz. w prawie użytkowania wieczystego działek nr: 1464/31, 1464/167, 1464/103, 1464/36, 1464/126, 1464/60,
1464/227, 1464/325 stanowiących drogi wewnętrzne i udziałem 1/3 w prawie użytkowania wieczystego
działki nr 1464/533 stanowiącej plac manewrowy.

Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Pionki, ul. Aleja Jana Pawła II Nr 15, pok. 213
lub tel. 790-286-060.

Pionki, dnia 18.03.2026 r.

Burmistrz Miasta Pionki

/ -/ Łukasz Miśkiewicz

Radom/34426363

**Zarząd Mienia Komunalnego**

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy
ogłoszeń w siedzibie Zarządu Mienia Komunalnego
w Białymstoku przy ul. gen. Józefa Bema 89/1 oraz
na stronie internetowej www.zmk.bialystok.pl
został wywieszony na okres 21 dni

**wykaz nr GU.4520.2.6.2026
nieruchomości gruntowych
przeznaczonych do oddania w dzierżawę
w trybie bezprzetargowym.**

Powyższy wykaz został także wywieszony na tablicy
ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Białymstoku,
ul. Stonimskiego 1 oraz na stronie internetowej
www.bip.bialystok.pl.

Białystok/34426361

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „ATEŃSKA „

03-977 Warszawa, ul. Arabska 9

OGŁASZA PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA:

**1.Przeglądy przewodów kominowych wraz z przywróceniem
ich drożności w budynkach SBM „Ateńska” w latach 2026-2028**

Terminy:

– składania ofert – do dnia 09.04.2026r. do godz. 09:00

– otwarcia ofert – dnia 09.04.2026r. godz. 10:00

Wadium – 3.000, – zł; Cena specyfikacji: 100 zł

**2.Przeglądy instalacji gazowych z usunięciem stwierdzonych
w nich nieprawidłowości w budynkach SBM „Ateńska” w latach
2026-2028**

Terminy:

– składania ofert – do dnia 09.04.2026r. do godz. 09:00

– otwarcia ofert – dnia 09.04.2026r. godz. 11:00

Wadium – 3000, – zł; Cena specyfikacji: 100 zł

**3.Wymianę poziomu c.w., z.w. i cyrkulacji wraz z wymianą kanalizacji
łazienkowej z parteru do piwnicy (bez zaworów) w budynku
mieszkalnym przy ul. Afrykańskiej 12D**

Terminy:

– składania ofert – do dnia 09.04.2026r. do godz. 09:00

– otwarcia ofert – dnia 09.04.2026r. godz. 12:00

– termin zakończenia robót: 40 dni kalendarzowych od daty podpisania
umowy

(7 dni od daty zatrzymania dźwigu

Wadium – 2.500, – zł; Cena specyfikacji: 100 zł

**4.Wymianę poziomu c.w., z.w. i cyrkulacji wraz z zaworami i wymianą
kanalizacji łazienkowej z parteru do piwnicy w budynku
mieszkalnym przy ul. Arabskiej 2**

Terminy:

– składania ofert – do dnia 09.04.2026r. do godz. 09:00

– otwarcia ofert – dnia 09.04.2026r. godz. 13:00

– termin zakończenia robót: 40 dni kalendarzowych od daty podpisania
umowy

Wadium – 3.000, – zł; Cena specyfikacji: 100 zł

**5.Wymianę poziomu c.w., z.w. i cyrkulacji wraz z wymianą kanali-
zacji łazienkowej z parteru do piwnicy (bez zaworów) w budynku
mieszkalnym przy ul. Afrykańskiej 12 B**

Terminy:

– składania ofert – do dnia 09.04.2026r. do godz. 09:00

– otwarcia ofert – dnia 09.04.2026r. godz. 14:00

– termin zakończenia robót: 40 dni kalendarzowych od daty podpisania
umowy

Wadium – 2.500, – zł; Cena specyfikacji: 100 zł

Opłatę za specyfikacje należy wpłacać na konto Spółdzielni:

PKO BP SA XV O/W-wa 91 1020 1156 0000 7002 0007 4526

Odbiór specyfikacji w pok. nr 2 za okazaniem potwierdzenia opłaty.

Oferty należy składać w biurze Spółdzielni pok. nr 9.

**Zamawiający zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu
bezpodania przyczyn na każdym etapie procedury przetargowej.**

Warszawa/34426356



Wójt Gminy Cychów
ul. Chełmska 42,
21-070 Cychów

Znak sprawy: Gr.6721.4.2024.PO

Cychów, dnia 23.03.2026 r.

**OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY CYCÓW**

**o przeprowadzeniu konsultacji społecznych dotyczących projektu
planu ogólnego gminy Cychów, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 i art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu
i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1, art. 54
ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie,
udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r.
poz. 1112 z późn. zm.), w związku z uchwałą Rady Gminy Cychów Nr II/14/2024 z dnia 23 maja 2024 r.
w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Cychów, **zawiadamiam** o prowadzeniu
w dniach **od 23.03.2026 r. do 22.04.2026 r.** konsultacji społecznych dotyczących projektu **planu ogólnego
gminy Cychów** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Przedmiotowy projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko jest udostępniony
w siedzibie Urzędu Gminy Cychów: ul. Chełmska 42, 21-070 Cychów, pokój nr 23, w godzinach pracy
urzędu, a także opublikowany na stronie internetowej Urzędu Gminy: <https://www.ugcycow.pl/asp/start,0>
w zakładce AKTUALNOŚCI oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Cychów:
<https://ugcycow.biuletyn.net/> (zakładka: Planowanie przestrzenne -> Plan ogólny -> Projekt Planu Ogólnego
do konsultacji społecznych).

Jednocześnie w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko
przedmiotowego projektu planu ogólnego informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną
dokumentacją sprawy w ww. miejscu.

Konsultacje przeprowadzone zostaną w następujących formach:

- **Zbieranie uwag w terminie od dnia 23.03.2026 r. do 22.04.2026 r.**, składanych do Wójta Gminy Cychów
na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji
elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie
dokumentu elektronicznego (wzór formularza dostępny jest pod ww. adresami internetowymi oraz
w siedzibie Urzędu Gminy Cychów)
- w postaci papierowej na adres: Urząd Gminy Cychów: ul. Chełmska 42, 21-070 Cychów,
- w postaci elektronicznej, w tym na adres e-mail: Gmina_Cycow@ugcycow.pl lub adres e-Doręczęń
Urzędu Gminy Cychów: AE:PL-23198-35292-SWABJ-20
Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty
elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym
nieruchomości, objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do
korespondencji lub numer telefonu.
- **Spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu 10.04.2026 r. o godz. 16:00** w budynku Gminnego
Ośrodka Kultury w Cychowie: ul. Chełmska 4, 21-070 Cychów.
- **Dyżur projektanta, który odbędzie się w dniu 10.04.2026 r. w godz. 17:15 – 19:15** w budynku
Gminnego Ośrodka Kultury w Cychowie: ul. Chełmska 4, 21-070 Cychów.

Wójt Gminy Cychów

KLAUZULA INFORMACYJNA O PRZETWARZANIU DANYCH OSOBOWYCH

Zgodnie z art. 17a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym informuję, że Klauzula informacyjna
dotycząca danych osobowych dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu
Gminy Cychów: <https://www.ugcycow.pl/asp/klauzula-informacyjna-rod,173,1> oraz w siedzibie Urzędu Gminy
Cychów (ul. Chełmska 42, 21-070 Cychów).

Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia
postępowania dotyczących sporządzenia aktów planistycznych, jeżeli wpłynie to na ochronę praw i wolności osoby,
od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Lublin/34426036

ODESZLI.pl

**Stwórz
Miejsce
Pamięci**



**Wejdź
na serwis
odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl

tel. 22 55 55 383

22 55 55 399

22 55 55 555

AI przejmuje lekkoatletykę

Na mistrzostwach świata w Sopocie w 2014 roku ruszał lekkoatletyczny VAR. Z centrum dowodzenia przy sedesach. Na mistrzostwach świata w Toruniu w 2026 roku sędziom służyła sztuczna inteligencja. Ale na szczęście ich nie zastąpiła.

Łukasz Jachimiak

Filip Moterski to szef polskich sędziów lekkoatletycznych, który w ostatnich latach jeździł na mistrzowskie imprezy z naszą kadrami, żeby pilnować, by zawodnikom i zawodnikom nie stała się żadna krzywda.

Moterskiego polscy kibice poznali jako człowieka bardzo skutecznego. Najgłośniejsze było o nim, gdy protestował i dowodził słuszności swoich protestów na MŚ 2023 w Budapeszcie. Tam dla Ewy Swobody miało zabraknąć miejsca w finale biegu na 100 metrów, ale dzięki interwencji działacza nie zabrakło. Tam węgierskiemu młociarzowi Bence Halaszowi, a więc poważnemu rywalowi Wojciecha Nowickiego i Pawła Fajdka, początkowo uznano daleki rzut, nie zauważając, że przekroczył przepisy, ale decyzję zmieniono po tym, jak do sędziów wparował arbiter z Polski.

Działal jak agent do zadań specjalnych

Od MŚ 2023 Moterskiego często można było spotkać na trybunie dla mediów. Siadał z nami wyposażony w lornetkę wojskową z 80-krotnym zoomem i w drugą lornetkę, elektroniczną. Miał też dalmierz elektroniczny, a bywało, że nawet i profesjonalną kamerę oraz teleskop na iPhone'a.

Moterski nagrywał starty Polaków, żeby w razie czego mieć własne ujęcia i nie bazować na tym, co pokażą kamery u sędziów. W kontrowersyjnych sytuacjach pytał zawodników czy czują, że rywal bądź rywalka im przeszkodził. A nas, dziennikarzy, prosił, żebyśmy mu zgłaszali każdą taką wypowiedź naszych lekkoatletów, jaką tylko usłyszymy od nich w mixed zone (to miejsce, w którym media spotykają się ze sportowcami).

Moterski stał się ważną postacią lekkoatletycznej kadry po tym, jak na MŚ 2022 w Eugene zabrakło w niej kogoś, kto dobrze znałby się na przepisach. I kto pomógłby uniknąć błędów związanego z planowaniem startu naszej sztafety mieszanej 4x400 m (nikt w kadrze nie wiedział, że na finał będziemy mogli wymienić tylko jedno z czworga biegaczy).

Od pojawienia się w zespole szef polskich sędziów wnosił pewność, że nic nam nie umknie, a nawet dawał więcej – gotowość do walki o naszych lekkoatletów. Walki merytorycznej, na argumenty. Zwykle kończącej



• Filip Moterski FOT. PIOTR NOWAK/PAP

się sukcesami. Jego i dzięki temu naszych lekkoatletów. A teraz Moterskiego w kadrze nie mamy. U siebie, na swoich własnych mistrzostwach.

Święty-Ersetic chciała zakładać ochraniacze piłkarskie

Poczucie, że Moterski w swojej normalnej roli bardzo by się nam przydał, mieliśmy już pierwszego dnia tych mistrzostw. W piątek – po indywidualnych eliminacjach biegu na 400 metrów. Justyna Święty-Ersetic przyszła po nich do mixed zone z rozciętą skórą na mięśniu piszczelowym przednim prawej nogi. Zanim porozmawialiśmy, zabrał ją na chwilę i opatrzył jej ranę ratownik medyczny. Kontuzja, na szczęście drobna, wzięła się z tego, że – jak opowiadała Justyna – Kenijka Mercy Oketch kopnęła ją kolcami, gdy po 200 metrach panie zbiegały ze swoich torów i walczyły o jak najlepszą pozycję przed drugim okrążeniem (w hali bieżnia ma tylko 200 metrów, na stadionie – 400).

Później żartowaliśmy z Justyną, że na sobotnią rywalizację sztafet mieszanych będzie musiała założyć ochraniacze piłkarskie. Baliśmy się, co się może wydarzyć na zmianach zwłaszcza między rozpędzonymi biegaczami, a dopiero rozpędzającymi się biegaczkami. I – co tu ukrywać – trochę się też martwiliśmy czy wobec innych zajęć Moterskiego na tych mistrzostwach w bardzo prawdopodobnym zamieszaniu ktoś inny w razie czego powalczy o sprawiedliwość dla naszej sztafety.

Jak się okazało, po dyskwalifikacji Jamajki, która narobiła potwornego zamieszania na pierwszej zmianie, Polskę finiszującej na czwartym

miejscu, przyznano brązowy medal. Moterski nadzorował to jako szef sędziów. W takiej funkcji pracuje na toruńskich mistrzostwach. A protesty do niego i innych arbitrowi może składać Krzysztof Kęcki.

– Jestem nie tylko ja, jest wielu polskich sędziów. Wszyscy są czujni, chociaż generalnie technologia poszła do przodu tak, że wszystko wyraż-

Dziś VAR to powtórki z kilkudziesięciu kamer i aparatura robiąca nawet po 20 tysięcy klatek na sekundę. A system wspomaga sztuczna inteligencja

nie widać. Mamy nadzieję, że będzie spokojnie, że nie powtórzą się takie sytuacje, jak ta z Marcinem Lewandowskim, który na ME 2021 w Toruniu przez chwilę był złotym medalistą na 1500 m, ale później anulowano dyskwalifikację Jakoba Ingebrigtsena za przekroczenie toru i naszemu biegaczowi zostało srebro – mówi nam dyrektor sportowy i sekretarz generalny PZLA.

Cóż, na szczęście w dwa z trzech dni tych mistrzostw faktycznie nie wydarzyło się nic takiego, co skończyło się potężną awanturą z udziałem sędziów. Sprawa dyskwalifikacji Jamaj-

ki była oczywista – jury błyskawicznie wychwyciło przekroczenie przepisów na pierwszej zmianie i wyciągnęło konsekwencje.

AI pomaga

Od Moterskiego dowiadujemy się, jak dużo technologicznie zmieniło się w lekkoatletyce między Toruniem 2021 a Toruniem 2026. A już zupełnie w innej erze pod tym względem królowa sportu była w 2014 roku, gdy w Sopocie organizowaliśmy halowe mistrzostwa świata.

– Na halowych MŚ w Sopocie swoje początki miał VAR w lekkoatletyce. Ten VAR wtedy to była toaleta – mówi nasz sędzia. – Naprawdę. To był kawalek szatni. Mam zdjęcie, gdzie terazniejszy prezydent World Athletics Sebastian Coe razem z członkami komisji odwoławczej i ze mną debatują w tej toalecie przy monitorach. Szkoda, że na tym zdjęciu nie widać sedesu, na który mieliśmy widok – śmieje się Moterski.

– W Sopocie VAR to był prymitywny mikser dający widok z sześciu kamer. Cztery z nich były telewizyjne, wybieraliśmy takie, z których widok będzie najlepszy. Kilka miesięcy wcześniej VAR zastosowano podczas halowych mistrzostw Europy, ale tamten VAR był zrobiony już całkiem prymitywnie. A nawet nie mówię o próbach z 2012 roku z halowych MŚ w Stambule. Natomiast Sopot pokazał działaczom IA-AF [dziś to World Athletics – red.], że to jest droga, którą trzeba iść. Wtedy działacze zrozumieli, że trzeba bazować na analizie wideo, bo lekkoatletyka tak się rozwinęła, że już coraz częściej decydują setne, nie dziesiąte części sekundy. A teraz wiemy, że

tysięczne, a nawet dziesięciotysięczne – mówi Moterski.

Dziś VAR to powtórki z kilkudziesięciu kamer i aparatura robiąca nawet po 20 tysięcy klatek na sekundę. A system wspomaga sztuczna inteligencja. – AI jest używana do oceniania czy zawodnik biegł w swoim torze, co teoretycznie jest najprostsze. AI sprawdza też ważność prób w rzutach, co z kolei jest najtrudniejsze. Na sztucznej inteligencji opiera się już cała telemetria w naszym sporcie. I falstarty – wylicza szef sędziów na tych MŚ.

Ale Moterski od razu uspokaja – jego i innych fachowców AI tak szybko całkiem nie zastąpi. – Jest w fazie testów i wyniki nie są do końca zadowalające. To dlatego, że w lekkoatletyce bardzo dużo się dzieje, jest dużo zmiennych. Człowiek umie się w tym lepiej odnaleźć. Gdybyśmy wszystko oparli tylko o AI, to w wynikach mielibyśmy „niedzielę cudów” – mówi ekspert, nawiązując do znanego w świecie polskiej piłki nożnej określenia na wyniki niesprawiedliwe i nieuczciwe. – Na chwilę obecną nie można byłoby bazować tylko na sztucznej inteligencji i wierzyć, że wyniki są prawidłowe. Ale AI ma ogromne zalety. A największą jest możliwość wdrożenia jej globalnie przy niewielkich kosztach – dodaje Moterski.

Ciekawe, co nasz sędzia powie przy okazji kolejnej wielkiej imprezy w Polsce. I czy wtedy AI całkiem nie odbierze mu głosu. Choć bardzo możliwe, że w 2028 i 2029 roku nic takiego jeszcze nie nastąpi, a są szanse, że już wtedy zorganizujemy kolejne duże imprezy – ME na stadionie w Chorzowie i halowe ME ponownie w Toruniu. ●

Przejmujące słowa mistrza. „Przez rok nie miałem życia”

– Przytuliłem się do taty i do mamy, a potem wyplakałem się jak mały chłopiec. Potrzebowałem tego, bo przez rok nie miałem życia. Mam złoto mistrzostw świata – mówi Jakub Szymański, który zdobył złoto w biegu na 60 m przez płotki na halowych mistrzostwach świata w Toruniu. I pięknie o tym opowiada.

Łukasz Jachimiak

Rok temu Jakub Szymański został halowym mistrzem Europy w biegu na 60 m przez płotki, a na mistrzostwach świata odpadł w półfinale po tym, jak potknął się na ostatnim płotku. Teraz, po zdobyciu złota halowych mistrzostw świata w Toruniu, nasz sprinter opowiada, jakim koszmarem był dla niego rok między zawalonymi zawodami w Nankinie, a tymi wspinalnymi u siebie.

– To był najważniejszy start w moim życiu, to była największa presja w moim życiu i to jest największa radość w moim życiu – zaczyna Kuba. – Wszystkim powtarzam to, co powiem i teraz. Bo to trzeba nagłośnić – dodaje.

Budził się i tętno skakało mu z 40 do 100

– Rok temu w Nankinie zasadzałem się na złoty medal. Przyjechałem tam dwa tygodnie wcześniej, zrobiłem aklimatyzację i byłem lepszy nawet od Granta Holloway’a [to legendarny Amerykanin – mistrz olimpijski i wielokrotny mistrz świata – red.]. Ja tam na treningu pobiliśmy życiówkę o dziesięć setnych! Byłem w najlepszej formie w życiu. A zostałem z niczym, z rozpaczą. Po tamtej porażce nie miałem energii na sezon letni, na bieganie na 110 m na stadionie. Stawałem się pesymistą, a zawsze byłem optymistą – słyszyny od naszego mistrza.

W sobotni wieczór w strefie mieszanej Areny Toruń Szymański właściwie bardziej nam się zwierzał niż opowiadał o swoim życiowym sukcesie. Wyobraźcie to sobie: przy mistrzu świata stoi kilkunastoosobowa grupa dziennikarzy, a przez kilkanaście minut praktycznie nikt z nas o nic nie pyta. Nie odzywamy się, bo Kuba wygłasza monolog. Bo wprowadza nas do swojego świata. Tuż po złotym blasku pokazuje nam cienie, w jakich był przez rok.



• **Jakub Szymański podczas drugiego dnia Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce** FOT. GRZEGÓRZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

SPORT.PL

■ **Koniec halowych MŚ w lekkoatletyce – wyniki, analizy, podsumowania**

■ **Kim jest Virat Kohli, trzeci najbardziej popularny sportowiec świata na Instagramie?**

■ **Odliczenie do barażu o mistrzostwa świata – w czwartek gramy z Albanią**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

– Po wygraniu tego finału przytuliłem się do taty i do mamy, a potem wyplakałem się jak mały chłopiec. Potrzebowałem tego, bo przez rok nie miałem życia. Mam złoto mistrzostw świata, bo wzorowałem się na Michaelu Jordanie, na LeBronie Jamesie, na Rafaelu Nadalu i na Black Mambie [taki przydomek miał Kobe Bryant – red.] – mówi Szymański. – Kłeska z Chin pokazała mi, że ci wielcy sportowcy mieli rację, gdy powtarzali, że zwycięstwa nie uczą tak dobrze i tak mocno, jak porażki. Wzorowałem się na nich też w tym, że trzeba wierzyć w siebie. Na chwilę przestałem, ale w sumie przez cały rok od tamtych mistrzostw codziennie zawsze tuż po przebudzeniu myślałem o tym, co się stało i co chcę z tym zrobić. Naprawdę, codziennie po przebudzeniu od tego wracałem: raz na 30 sekund, a raz na 10 minut, ale codziennie. I to mi zawsze podnosiło ciśnienie. Wiem, bo mierzę sobie codziennie tętno i zauważyłem, jak mi skakało ze spoczynkowej wartości 40 nawet do wartości 100 – opowiada nasz mistrz.

– Teraz to się wreszcie zmienia! Wymarzyłem sobie ten dzień. Wracam do domu, będę mógł spać z psem, a jak się będę budził, to już będę miał wywalone na Chiny i będę się mógł cieszyć z tego, co osiągnąłem – dodaje Szymański.

W toruńskim finale Szymański wygrał 14. start z rzędu. W 2026 roku w hali wystartował 14 razy i zawsze był najlepszy. Wygrał wszystkie biegi po tamtym feralnym z Nankinu. Stał się dominatorem.

W toruńskim finale Szymański wygrał 14. start z rzędu. W 2026 roku w hali wystartował 14 razy i zawsze był najlepszy. Stał się dominatorem

– To, co się wydarzyło w Chinach, zmieniło mnie jako człowieka. Jestem silniejszy, jestem lepszy. Nie potrzebowałem żadnego psychologa, sam sobie poradziłem z problemami. No, z pomocą trenerów [Mikołaja Justyńskiego i Macieja Ryszczuka], bo tylko im się zwierzałem, oni wiedzieli, co we mnie siedzi. Oni i mój menedżer [Marcin Rosengarten]. Nawet moja rodzina nie wiedziała, co we mnie siedziało. Najbliżsi myśleli, że Chiny spłynęły po mnie jak po kaczkę – wyznaje Szymański.

Szymański zapowiada: Będę hegemonem

Teraz mistrz świata zamierza pocieszyć się z najlepszymi. Chce – jak to ujął – mieć wywalone. Ale tylko przez chwilę. Bo na horyzoncie już jest kolejny cel. To świetne bieganie również na stadionie, na 110 m przez płotki.

– Przyjdzie czas, że będę hegemonem na 110 m przez płotki. Że będę pewniakiem. Ale na razie pocieszymy się tym, co jest – kończy Szymański. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426143

S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie remontu instalacji elektrycznych w części wspólnej w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Międzynarodowej 32/34 A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426145

S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie remontu instalacji elektrycznych w części wspólnej w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Międzynarodowej 58/60 A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426544

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

Komisja Konkursowa powołana przez Radę Kuratorów Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA

Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN w Krakowie.

Więcej informacji na stronach: <https://bip.pan.pl> oraz <https://ikifp.edu.pl/>

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJA NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

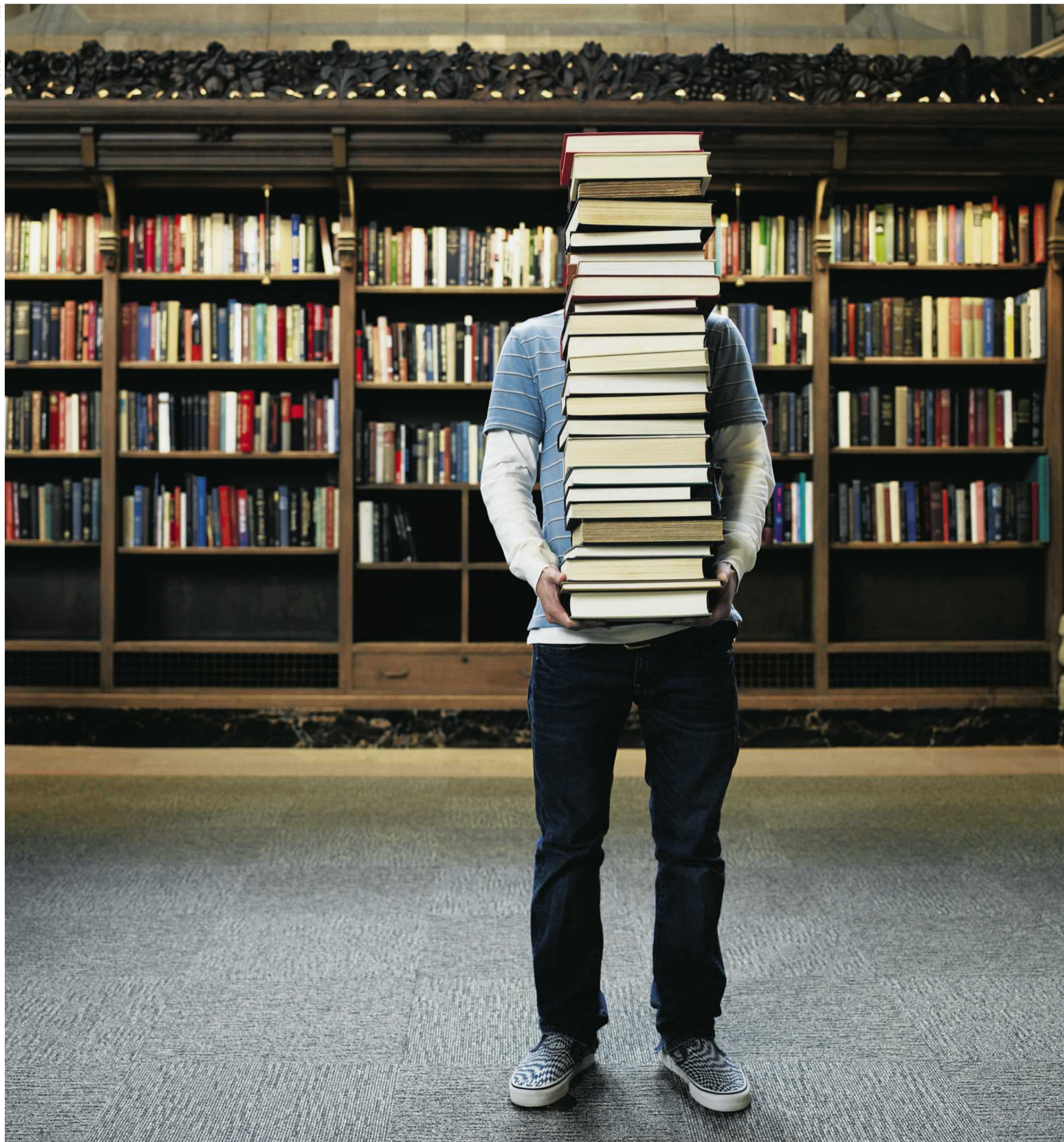


INFORMATOR EDUKACYJNY

Poniedziałek, 23 marca 2026 | Redaktor prowadząca Kamilla Sierocka

wyborcza.pl

FOT. ISTOCK/GETTY IMAGES



Uniwersytet Radomski im. Kazimierza Pułaskiego

Wybieraj rozsądnie, w zgodzie z potrzebami

– Wybór kierunku studiów to jedna z ważniejszych decyzji młodego człowieka. Warto jednak podkreślić, że nie istnieje jeden „najlepszy” kierunek, który automatycznie gwarantuje dobrą pracę – mówi prof. dr hab. Sławomir Bukowski, Rektor Uniwersytetu Radomskiego im. Kazimierza Pułaskiego.

KAMILA SIEROCKA: Wspominał pan, że o sukcesie zawodowym decyduje przede wszystkim połączenie trzech elementów: zainteresowań, kompetencji oraz realnych potrzeb rynku pracy. Jak więc wybrać kierunek studiów, aby mieć po nich dobrą pracę?

PROF. DR HAB. SŁAWOMIR BUKOWSKI: Nie istnieje jeden „najlepszy” kierunek, który automatycznie gwarantuje dobre zatrudnienie. Ważne aby przyglądać się m.in. potrzebom rynku pracy. Na Uniwersytecie Radomskim studenci zdobywają doświadczenie poprzez staże, udział w projektach oraz współpracę z firmami. Korzystają także z nowoczesnych laboratoriów wyposażonych w specjalistyczne oprogramowanie i sprzęt, a także mają możliwość wyjazdów zagranicznych w ramach programu Erasmus+. Uczelnia aktywnie wspiera studentów w realizacji projektów oraz współpracy z otoczeniem gospodarczym. To właśnie praktycz-

• Uniwersytet Radomski

FOT. MARCIN KUCEWICZ
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

ne doświadczenie, a nie sam dyplom w dużej mierze decyduje o późniejszym zatrudnieniu.

Rekomendujemy kandydatom, aby przy wyborze studiów nie kierowali się wyłącznie modą czy rankingami, lecz przede wszystkim odpowiedzeli sobie na pytanie: w czym chcę być naprawdę dobry i jak mogę tę wiedzę wykorzystać w praktyce.

Czy można powiedzieć, że kierunkami przyszłości są te oparte o wiedzę o AI i np. cyberbezpieczeństwo?

– Kierunki przyszłości rzeczywiście w dużej mierze koncentrują się dziś wokół sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa i tę zmianę bardzo wyraźnie dostrzegamy. Dlatego na Uniwersytecie Radomskim wprowadziliśmy nowe kierunki, takie jak Sztuczna inteligencja w biznesie na Wydziale Ekonomii i Finansów oraz Robotyka i sztuczna inteligencja na Wydziale Mechanicznym. Przygotowują one naszych studentów do pracy w najbardziej dynamicznie rozwijających się sektorach gospodarki.

Jednak nowoczesna gospodarka potrzebuje specjalistów o bardzo różnych profilach, nie tylko tych, którzy tworzą nowe technologie, ale też tych, którzy potrafią je efektywnie wykorzystywać. Uniwersytet Radomski im. Kazimierza Pułaskiego oferuje ponad 40 kierunków na siedmiu wydziałach. Oprócz nowoczesnych technologii kształcimy również na kierunkach technicznych (np. budownictwo, elektrotechnika, transport i logistyka, mechanika i budowa maszyn, robotyka i automatyzacja procesów), ekonomicznych (np. finanse



Rekrutacja

• Aplikacja na studia na Uniwersytet Radomski jest szybka i prosta. Wystarczy zalogować się na platformę rekrutacyjną: sirk.uniwersytetradom.pl, wypełnić wszystkie wymagane pola, a następnie złożyć wymagane dokumenty do Centralnego Punktu Informacji.

• Harmonogram rekrutacji, listę wymaganych dokumentów, opłaty i zasady rekrutacji znajdziesz na stronie: rekrutacja.uniwersytetradom.pl

• W przypadku pytań lub wątpliwości nasi pracownicy w Central-

nym Punkcie Informacji chętnie udzielają wsparcia telefonicznie lub mailowo.

• Centralny Punkt Informacji:
ul. Malczewskiego 29;
26-600 Radom,
tel. 48 361 8000;
e-mail: rekrutacja@urad.edu.pl

Nowe kierunki studiów na Uniwersytecie Radomskim

• **Wydział Ekonomii i Finansów** uruchomił, wspomniany już wcześniej kierunek: Sztuczna inteligencja w biznesie, studia I i II stopnia, stacjonarne i niestacjonarne, które przygotowują specjalistów od algorytmów AI, analizy big data oraz prognoz biznesowych, a także menedżerów średniego i wyższego szczebla. Równie nowoczesnym kierunkiem jest Zarządzanie żywnością i żywnością, przygotowujące absolwentów

do prowadzenia działalności gospodarczej oraz pracy w branżach związanych z dietetyką i żywieniem.

• Na **Wydziale Mechanicznym** wprowadzono Robotykę i sztuczna inteligencja, studia II stopnia, łączące nowoczesne technologie z praktycznym zastosowaniem w przemyśle oraz Bezpieczeństwo i higienę pracy, studia I i II stopnia, dające możliwość zatrudnienia w firmach, organach

nadzoru BHP i jednostkach badawczych.

• **Wydział Sztuki** poszerzył ofertę o kierunek Fashion, otwierający perspektywę w przemyśle modowym, projektowaniu i instytucjach kultury, a także samodzielną działalność artystyczną.

• **Wydział Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu** oferuje Pielęgniarstwo, nowość w formie studiów niestacjonarnych II stopnia.

i rachunkowość, informatyka i analityka w biznesie, zarządzanie), społecznych i humanistycznych (np. dziennikarstwo, pedagogika, psychologia, filologia angielska, wychowanie fizyczne), medycznych (lekarski, kosmetologia, fizjoterapia, pielęgniarstwo), artystycznych (np. grafika, architektura wnętrz, sztuka mediów) oraz prawnych i administracyjnych.

Co doradzałby pan kandydatom na studia? Jak mają wybrać odpowiedni kierunek?

– Nie budujemy uczelni jednowymiarowej, lecz uczelnii przyszłości – taką, która dynamicznie odpowiada na zmieniające się trendy i potrzeby gospodarcze i społeczne, rozwijając kierunki związane ze sztuczną inteligencją i nowymi technologiami, a jednocześnie daje studentom szerokie, interdyscyplinarne wykształcenie, przygotowujące do pracy w różnych branżach. Wybór kierunku studiów to ważna decyzja, którą warto podejmować świadomie i po dokładnym przemyśleniu. Zawsze powtarzam, że warto kierować się przede wszystkim własnymi zainteresowaniami i predyspozycjami, kiedy studiuje to, co nas pasjonuje, łatwiej osiągnąć satysfakcję i sukces zawodowy.

Równocześnie należy myśleć o perspektywach zawodowych, sprawdzić jakie możliwości daje dany kierunek i jakie branże rozwijają się dynamicznie. Pomocne mogą być rozmowy z osobami pracującymi w wybranej branży, dają one realistyczny obraz tego, czego można się spodziewać po ukończeniu studiów.

Rozmawiała Kamilla Sierocka

Wybór kierunku studiów to ważna decyzja, którą warto podejmować świadomie i po dokładnym przemyśleniu. Zawsze powtarzam, że warto kierować się przede wszystkim własnymi zainteresowaniami i predyspozycjami, kiedy studiuje to, co nas pasjonuje, łatwiej osiągnąć satysfakcję i sukces zawodowy

Akademia Nauk Stosowanych im. prof. Edwarda Lipińskiego w Kielcach

Studia podyplomowe to praktyczne kompetencje

Oferujemy ponad trzydzieści różnorodnych kierunków, które odpowiadają na potrzeby rynku pracy oraz oczekiwania naszych słuchaczy – mówi Tomasz Górski, kierownik ds. Promocji i rekrutacji Akademii Nauk Stosowanych.

Studia podyplomowe w Akademii Lipińskiego to doskonała okazja, aby zdobyć praktyczne, aktualne kompetencje, które są bezpośrednio wykorzystywane w pracy zawodowej. Nasze programy opracowują doświadczeni praktycy i eksperci, dzięki czemu słuchacze zyskują wiedzę i umiejętności dostosowane do realiów rynku – zarówno w obszarze administracji publicznej, zarządzania, HR, finansów, prawa, jak i zdrowia czy bezpieczeństwa – mówi Tomasz Górski. Kto powinien podjąć studia podyplomowe i na jakich zasadach odbywa się rekrutacja? – Naszą ofertę kierujemy do osób, które chcą poszerzyć swoje kwalifikacje, zdobyć nowy zawód lub przygotować się do awansu zawodowego. Studia podyplomowe



• Akademia Nauk Stosowanych FOT. PIOTR ROZPARA

sprawdzają się zarówno w przypadku doświadczonych specjalistów, jak i tych, którzy dopiero rozpoczynają rozwój w wybranej dziedzinie. Proces rekrutacji jest przejrzysty i nie-

skomplikowany. Kandydat dostarcza podstawowe dokumenty – w tym dyplom ukończenia studiów, zdjęcie oraz ankietę osobową – a następnie podpisuje umowę, co finalizuje przy-

Opłaty i rekrutacja

• – Ceny naszych studiów podyplomowych mieszczą się w szerokim, konkurencyjnym zakresie – od kierunków najbardziej przystępnych cenowo, po specjalistyczne programy premium. Oferujemy również wiele atrakcyj-

nych zniżek, m.in. dla studentów studiów II stopnia ANS, naszych absolwentów, grup pracowników czy osób dokonujących szybkiej płatności. Co ważne, wpisowe i egzamin dyplomowy są u nas bezpłatne, a dla wygody

słuchaczy istnieje możliwość rozłożenia czesnego na raty. Dzięki takiemu systemowi nasze studia podyplomowe są dostępne cenowo, a jednocześnie reprezentują wysoki poziom merytoryczny – podsumowuje Tomasz Górski.

jęcie na wybrany kierunek. Aktualne terminy i szczegółowe zasady rekrutacji dostępne są na naszej stronie internetowej oraz w rekrutacji – dodaje Tomasz Górski.

Uczelnia oferuje następujące kierunki studiów:

- **Administracja i prawo:** administracja państwowa i samorządowa, rachunkowość, prawo podatkowe, prawo pracy, prawo zamówień publicznych.
- **Biznes i zarządzanie:** MBA, zarządzanie finansami, HR Business Part-

ner, Business Trainer Academy, kadry i place.

- **Bezpieczeństwo:** BHP, zarządzanie kryzysowe, przestępczość gospodarcza, bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

- **Zdrowie i wellbeing:** dietetyka, kosmetyka lecznicza, naturoterapia i promocja zdrowia, wellbeing.

- **Edukacja i kompetencje społeczne:** doradztwo zawodowe, edukacja zdrowotna, ekonomia społeczna. • **Agnieszka Bociek**

REKLAMA

34424935

AKADEMIA LIPIŃSKIEGO

Kierunki studiów:

- ✓ Administracja (Studia I stopnia)
- ✓ Bezpieczeństwo wewnętrzne (Studia I i II stopnia)
- ✓ Ekonomia (Studia I i II stopnia)
- ✓ Finanse i Rachunkowość (Studia I stopnia)
- ✓ Kosmetyka (Studia I i II stopnia)
- ✓ Pielęgniarstwo (Studia I i II stopnia)
- ✓ Prawo (Jednolite studia magisterskie)
- ✓ Zarządzanie i Coaching (Studia I i II stopnia)
- ✓ Studia podyplomowe

Studuj w Akademii Lipińskiego!

KONTAKT:

☎ 41 345 13 13

✉ ans@lipinski.edu.pl

www.lipinski.edu.pl





• Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie

FOT. PAWEŁ SUDER/
MATERIAŁY PRASOWE
UCZELNI

Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie

Dyplom to nie wszystko

– Jako jedna z pierwszych uczelni w Polsce wprowadzamy cyfrowe mikropoświadczenia umiejętności studentów – mówi Filip Mikołajewski z WSiB.

Agnieszka Bociek

Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie stawia na nowoczesne rozwiązania w edukacji. Od bieżącego semestru uczelnia wdraża mikropoświadczenia, czyli cyfrowe odznaki potwierdzające kompetencje zdobywane przez studentów. Mikropoświadczenia są dziś stosowane na najlepszych uczelniach w Europie i na świecie.

Czym są mikropoświadczenia

– Mikropoświadczenia to unikalne cyfrowe certyfikaty (tzw. odznaki cyfrowe) dokumentujące opanowanie określonych umiejętności lub wiedzy z danej dziedziny. W odróżnieniu od tradycyjnego dyplomu ukończenia studiów, każde mikropoświadczenie odnosi się do konkretnego przedmiotu, zgodnie z wytycznymi Rady Unii Europejskiej, które określają zarówno zakres informacji zawartych w certyfikacie, jak i kryteria jego przyznawania – informuje Filip Mikołajewski.

Dzięki cyfrowej formie odznaki mogą być w prosty sposób prezentowane w portfolio, cyfrowym CV lub na profilu zawodowym w serwisie LinkedIn, stając się dla stu-

dentów wymiernym dowodem ich kompetencji jeszcze w trakcie trwania studiów. W WSiB otrzymują je studenci, którzy uzyskują ocenę 4 lub wyższą na egzaminie z danego przedmiotu. Maksymalna liczba mikropoświadczeń, które będzie można zebrać, zależy od kierunku i stopnia studiów oraz wybranej specjalizacji. Na przykład na studiach licencjackich na kierunku Finanse i Rachunkowość studenci będą mogli uzyskać 5 mikropoświadczeń, na Logistycę I stopnia: 6, a na studiach magisterskich Informatyka Stosowana: 4 takie certyfikaty. Będą one potwierdzeniem wiedzy z różnych dziedzin, zależnie od programu studiów danego kierunku: od analizy finansowej, poprzez badania marketingowe czy zarządzanie projektami po programowanie i cyberbezpieczeństwo.

– Chcemy, aby nasi studenci wkraczali na rynek pracy nie tylko z dyplomem, ale także z jasno nazwanymi i potwierdzonymi kompetencjami” – podkreśla Krzysztof Roszczyniński, Rektor WSiB w Krakowie. I dodaje: mikropoświadczenia to element nowoczesnego podejścia do kształcenia, w którym efekty nauki są bardziej widoczne i możliwe do zweryfikowania. Nasi absolwenci będą opuszczać mury uczelni nie tylko z tytułem zawodowym, ale też z certyfikatami, które

stanowią dużą wartość dla pracodawców w Polsce i całej Europie – dodaje Filip Mikołajewski.

Cyfrowa forma odznak sprawia, że mogą być w łatwy sposób prezentowane online, na przykład w portfolio, cyfrowym CV czy na profilu zawodowym na LinkedIn. Dzięki temu studenci zyskują dodatkowe narzędzie do pokazywania swoich kompetencji jeszcze w trakcie studiów. – Na dzisiejszym, nie da się ukryć, bardzo wymagającym rynku pracy liczą się konkretne umiejętności. Wychodzimy naprzeciw tym oczekiwaniom, wprowadzając mikropoświadczenia, które pomagają studentom nazwać swoje kompetencje. To nie przypadek, że akurat u nas pojawiają się cyfrowe certyfikaty. Już od wielu lat dostosowujemy nasz system kształcenia do standardów panujących na europejskich uczelniach. Stawiamy na jakość edukacji, ale też na jej praktyczny wymiar, tak aby nasi studenci byli dobrze przygotowani do czekających ich wyzwań – mówi dr Aneta Ziółkowska, prof. WSiB, Prorektor ds. kształcenia

Co o mikropoświadczeniach myślą studenci

A jak nowe rozwiązanie jest oceniane przez samych studentów? Czy mikropoświadczenia będą dla nich dodatkową motywacją do osiągania dobrych wyników na egzaminach? – To ciekawy pomysł i cieszę się, że akurat na naszej uczelni się one pojawiają. Dobrze wiedzieć, że nauka na studiach przełoży się nie tylko na dobre oceny, ale też na przydatne w budowaniu pozycji zawodowej certyfikaty. Taka odznaka pokazuje konkretnie, czego się nauczyliśmy. Myślę, że będzie dużym atutem przy szukaniu stażu lub pracy – mówi Katarzyna Kozłowska, studentka WSiB.

Dla studentów to niewątpliwie przydatne narzędzie do kształtowa-

nia swojej drogi zawodowej. Mikropoświadczenie potwierdzające wiedzę z konkretnego przedmiotu może być ważniejsze dla rekrutera niż nazwa ukończonego kierunku studiów. Dodatkowo fakt, że nie wszyscy stu-

denci je otrzymają, a jedynie ci z najlepszymi wynikami na egzaminach, podnosi ich wartość i prestiż. Dzięki temu mikropoświadczenie to certyfikat jakości, o którego zdobycie warto się postarać. ●

Co można studiować w WSiB?

• Uczelnia oferuje studia I stopnia (licencjackie i inżynierskie) i II stopnia (magisterskie), które można realizować w trybie dziennym lub zaocznym. Jej atutem jest elastyczny harmonogram studiowania, dostosowany do potrzeb osób pracujących lub łączących naukę z innymi obowiązkami.

• W WSiB można studiować Zarządzanie, w ramach którego studenci uczą się planować i prowadzić projekty, a także rozwijają umiejętności interpersonalne i przywódcze. Dla osób zainteresowanych nowoczesnymi techno-

logiami dobrym wyborem będzie Informatyka z ciekawymi specjalizacjami z zakresu cyberbezpieczeństwa, baz danych czy programowania.

• Inne dostępne w WSiB kierunki to: Finanse i Rachunkowość, Marketing Cyfrowy, Logistyka, Przedsiębiorczość Cyfrowa czy Komunikacja i Psychologia w Biznesie. Dzięki temu kandydaci mogą dopasować ścieżkę kształcenia do swoich aspiracji zawodowych i predyspozycji. Dla absolwentów studiów pierwszego stopnia dostępne są studia ma-

gisterskie na kierunkach Informatyka Stosowana, Finanse i Rachunkowość oraz Zarządzanie, które poszerzają kompetencje i jeszcze lepiej przygotowują do pełnienia różnych ról zawodowych.

• Uczelnia stawia także na praktyczne przygotowanie do kariery poprzez dodatkowe kursy i certyfikacje, a także możliwość zdobywania uprawnień w obszarze IT czy zarządzania. Studenci mają dostęp do laboratoriów komputerowych, projektów biznesowych, a także szkoleń i egzaminów językowych.

Jak się zapisać na studia?

• Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie stawia na prostą rekrutację. Na studia można zapisać się online. Dla kandydatów uczelnia przygotowała intuicyjny i łatwy w obsłudze portal rekrutacyjny. Znajdują się w nim

m.in. informacje na temat tego, jakie dokumenty są wymagane i do kiedy należy je przestać online lub dostarczyć osobiście. Po dopełnieniu formalności kandydat staje się studentem WSiB na wybranym przez siebie kierunku.

• Więcej informacji o studiach w WSiB oraz formularz rekrutacyjny można znaleźć na stronie internetowej Uczelni: www.wsib.edu.pl.

Mikropoświadczenia to unikalne cyfrowe certyfikaty (tzw. odznaki cyfrowe) dokumentujące opanowanie określonych umiejętności lub wiedzy z danej dziedziny



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

Studiuj.

Doświadczaj.

Żyj.

Rekrutacja trwa!

studiuj.uek.krakow.pl

2026 © Centrum Marki i Promocji UEK • Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

Marketing i komunikacja rynkowa liderem

Kraków jest specyficznym rynkiem, łączącym obecność globalnych korporacji z sektorem małych i średnich przedsiębiorstw. Dlatego absolwenci uczelni znajdują zatrudnienie przede wszystkim w obszarach takich jak finanse i ekonomia, obsługa klienta, logistyka, zarządzanie zasobami ludzkimi oraz doradztwo i konsulting.

Kamilla Sierocka

Pod względem liczby zgłoszeń największą popularnością w ostatniej rekrutacji na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie cieszył się kierunek Finanse i rachunkowość. Natomiast pod względem liczby kandydatów na jedno miejsce od wielu lat liderem pozostaje Marketing i komunikacja rynkowa. Wśród chętnie wybieranych kierunków znajdują się również: Ekonomia, Prawo, Informatyka stosowana, Zarządzanie, Global Business Services oraz Logistyka międzynarodowa. – Popularność tych kierunków wynika m.in. z dynamicznie zmieniającego się rynku pracy. Obecność międzynarodowych firm sprawia, że poszukiwani są specjaliści z różnych dziedzin zarządzania. W szerszej perspektywie, obejmującej rynek pracy w Małopolsce, najwięcej ofert dotyczy obszarów takich jak obsługa klienta, finanse oraz sprzedaż – mówi Aneta Kowalik – Kula z UE w Krakowie.

Kierunki przyszłości

Przyszłość rynku pracy nie ogranicza się wyłącznie do sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa, choć są to bardzo istotne i dynamicznie rozwijające się obszary. Podkreślamy znaczenie szerokiego podejścia do kształcenia, które łączy rozwój technologii z kompetencjami biznesowymi i praktycznymi. Kluczową rolę odgrywa praktyczny wymiar studiów – studenci realizują projek-

ty zespołowe, uczestniczą w warsztatach prowadzonych przez praktyków oraz zdobywają doświadczenie poprzez staże i praktyki. Aktywnie współpracujemy z otoczeniem biznesowym, umożliwiając udział w projektach wdrożeniowych – podkreśla Aneta Kowalik – Kula.

W efekcie absolwenci dysponują nie tylko wiedzą teoretyczną, ale również praktycznymi umiejętnościami i przygotowaniem do realnych wyzwań zawodowych. Przyszłość rynku pracy to nie dominacja jednego obszaru, lecz połączenie kompetencji technologicznych, analitycznych i biznesowych. Sztuczna inteligencja i cyberbezpieczeństwo stanowią ważny element tego ekosystemu, jednak równie istotne są zdolność adaptacji, umiejętności praktyczne oraz rozumienie mechanizmów gospodarczych.

Zanim wybierzesz kierunek

Stale dostosowujemy swoją ofertę dydaktyczną do zmieniających się realiów gospodarczych oraz globalnych trendów, takich jak cyfryzacja, automatyzacja czy rozwój sztucznej inteligencji. Priorytetem uczelni jest nowoczesne i praktyczne kształcenie, odpowiadające na potrzeby rynku pracy – zarówno obecne, jak i przyszłe. W ostatnich latach wprowadzono nowe kierunki i specjalności związane m.in. z analityką danych, informatyką w biznesie czy zarządzaniem innowacjami, w tym kierunek Compu-



• Kampus Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie FOT. ŁUKASZ KRAJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ter Science. Programy studiów są regularnie aktualizowane i wzbogacane o elementy praktyczne, takie jak case studies, projekty zespołowe, warsztaty z udziałem praktyków oraz zajęcia laboratoryjne z wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi – informuje Aneta Kowalik – Kula.

Uczelnia oferuje również programy z międzynarodowymi akredytacja-

mi (m.in. ACCA, CIMA, EFMD), które zwiększają konkurencyjność absolwentów na globalnym rynku pracy. W roku akademickim 2026/2027 uruchomiono kierunek Inżynieria i Zarządzanie w Energetyce Jądrowej – interdyscyplinarne studia prowadzone wspólnie z Akademią Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie oraz Politechniką Krakowską

im. Tadeusza Kościuszki. Absolwenci otrzymują wspólny dyplom trzech krakowskich uczelni.

Wsparciem w planowaniu kariery służy Akademickie Centrum Karier, które organizuje m.in. targi pracy i spotkania z pracodawcami. Dzięki temu studenci nie tylko zdobywają wiedzę, ale również świadomie budują swoją pozycję zawodową. ●

Opłaty za studia i rekrutacja

Studia stacjonarne – Polacy

• Studia w języku polskim są bezpłatne. Opłaty dotyczą wyłącznie kierunków prowadzonych w języku angielskim – 6200 zł za semestr.

Studia stacjonarne – cudzoziemcy

• Czesne na większości kierunków wynosi 6200 zł za semestr, z wyjątkiem kierunku Prawo – 7400 zł za semestr.

Studia niestacjonarne – Polacy i cudzoziemcy

• kierunki w języku angielskim: 6000 zł za semestr
• kierunki w języku polskim: 3800 zł za semestr, z wyjątkiem:
• Prawo (jednolite studia magisterskie) – 3800 zł za semestr
• Audyt finansowy (studia II stopnia) – 6200 zł za semestr
• Na studia I stopnia oraz jednolite studia magister-

skie kandydaci przyjmowani są na podstawie wyników egzaminu maturalnego. Postępowanie kwalifikacyjne obejmuje dwa przedmioty maturalne (szczegółowy wykaz dostępny na stronie portalu rekrutacyjnym uczelni).

• Podstawą przyjęcia na studia II stopnia jest średnia arytmetyczna wszystkich ocen końcowych uzyskanych z zaliczanych

przedmiotów w całym okresie studiów I, II stopnia lub jednolitych studiów magisterskich. Wyjątek stanowi rekrutacja na kierunek Rynki finansowe (studia stacjonarne), w przypadku którego absolwenci niektórych kierunków realizowanych w UEK oraz absolwenci innych Uczelni mogą być przyjęci wyłącznie na podstawie egzaminu wstępnego.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



TEMAT NUMERU: WRAŻLIWY JAK CHŁOPIEC

oraz:

- Jak pomóc dziecku w kryzysie
- Dojrzewanie. Jak zrozumieć nastolatka
- Szkoła nie musi być najważniejsza



Więcej o psychologii czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

34426461

Raport

Studia stresują Polaków

Z badania enel-med przeprowadzonego na panelu Ariadna wynika, że dla 7 proc. Polaków najbardziej stresującym doświadczeniem w życiu była rekrutacja, a dla 5 proc. pierwsze dni na uniwersytecie.

Czy można oswoić lęk i jak radzić sobie ze stresem na starcie akademickiej drogi? – Rozpoczęcie studiów to jeden z najbardziej przełomowych momentów w życiu młodego człowieka. To czas intensywnych zmian, które obejmują nie tylko sferę edukacyjną, ale także emocjonalną, społeczną i tożsamościową. Młodzi ludzie stają przed koniecznością zbudowania od nowa swojej codzienności, często w nowym mieście, wśród nieznanych osób, bez dotychczasowego wsparcia rodziny czy przyjaciół. Towarzyszy temu presja, by sprostać oczekiwaniom oraz by jak najszybciej odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Choć ten okres często bywa postrzegany jako ekscytujący i pełen możliwości, dla wielu osób stanowi on również duże obciążenie psychiczne. Pojawia się lęk przed porażką, poczucie niepewności, a czasem nawet samotności – mówi Sylwia M. Bartzak, psycholożka enel-med.



• Ze studiami wielu Polakom kojarzą się nie tylko nowe wyzwania, ale i silne emocje FOT. WOJTEK HABBAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Stres zapisany w pamięci

Ze studiami wielu Polakom kojarzą się nie tylko nowe wyzwania, ale i silne emocje. W badaniu enel-med przeprowadzonym na panelu Ariadna część Polaków przyznaje się, że okres związany ze studiami kojarzy im się z najbardziej stresującym momentem życia. Dla 7% respondentów była to rekrutacja na studia. Z kolei 5% Polaków wskazało, że to właśnie pierwsze dni na uczelni były dla nich największym źródłem stresu. Kiedy wejdziemy w szczegóły można zauważyć, że stresogenny proces rekrutacji nie dotyczy tylko osób, które niedawno go doświadczały. Wśród osób w wieku 18-24 lata odsetek ten rośnie do 10%,

ale w grupie powyżej 50. roku życia niewiele mniej, bo wynosi 8%.

Studia oznaczają często pierwsze tak długie oraz wymagające wejście w nowe role życiowe opuszczenie domu rodzinnego i konieczność mierzenia się z codziennością „na własny rachunek”. Młodzi dorośli muszą nagle zmierzyć się z wieloma nowymi obowiązkami, zaczynając od organizacji czasu i nauki, przez zarządzanie budżetem, po radzenie sobie z samotnością czy presją otoczenia. – Nie bez znaczenia jest również aspekt tożsamościowy. Studia to czas intensywnych poszukiwań, prób definiowania siebie na nowo i kształtowania własnej tożsamości. To moment, w którym młodzi ludzie

po raz pierwszy w dorosłym życiu samodzielnie decydują o kierunku, w jakim chcą podążać. Wiele z tych decyzji wydaje się niezwykle doniosłych, co może potęgować presję i poczucie, że trzeba jak najszybciej odnaleźć „swoją drogę” i nie popełniać błędów. To jednak nierealne oczekiwanie, które często prowadzi do frustracji, zwątpienia w siebie czy obniżenia poczucia własnej wartości. Dodatkowo w tle funkcjonuje silnie zakorzeniony, idealizowany obraz studiów jako „najlepszych lat życia”, czyli czasu beztrudności, przyjaźni i samorealizacji. Taki społeczny mit sprawia, że młodzi ludzie, którzy doświadczają trudności adaptacyjnych, stresu czy lęku, często wstydzą się o tym mówić. – komentuje Sylwia M. Bartzak.

Stres nie musi być tabu

Z psychologicznego punktu widzenia ważne jest, by normalizować przeżywane emocje i trudności adaptacyjne. Stres w obliczu tak dużej zmiany jest naturalną reakcją organizmu, a nie oznaką braku kompetencji czy nieprzystosowania. Kluczowe jest, by młodzi dorośli wiedzieli, że nie tylko mogą, ale mają prawo szukać wsparcia zarówno w bliskich, jak i w profesjonalistach, takich jak psychologowie akademicy. Coraz więcej uczelni ofe-

ruje pomoc psychologiczną, warsztaty adaptacyjne czy grupy wsparcia.

Równie istotna jest zmiana społecznego podejścia do zdrowia psychicznego studentów. Studia mogą być okresem rozwoju i samorealizacji, ale tylko wtedy, gdy towarzyszy młodym ludziom w tym procesie z empatią, zrozumieniem i realnym wsparciem. Dlatego tak ważne jest, by mówić głośno o wyzwaniach związanych z rozpoczęciem studiów i zdejmować tabu z tematów stresu, lęku czy niepewności, które w tym okresie są nie tylko powszechne, ale też całkowicie uzasadnione.

– Choć stres to naturalna reakcja, warto wyposażyć się w narzędzia, które pomogą go łagodzić i utrzymywać w zdrowych granicach. Jedną z najprostszych i najskuteczniejszych metod są ćwiczenia oddechowe, np. powolny, głęboki oddech pomaga obniżyć napięcie i przywraca poczucie kontroli nad własnym ciałem. Dobrym wsparciem mogą być także techniki relaksacyjne i medytacja, które uczą zatrzymywania się w chwili obecnej i dystansowania się od nadmiaru obowiązków. Warto również pamiętać o roli aktywności fizycznej, bo regularny ruch skutecznie redukuje poziom stresu i poprawia nastój – dodaje psycholożka.

• **Agnieszka Bociek**

REKLAMA

34425133

Rekrutacja 2026

Zarządzanie
studia licencjackie i magisterskie

Finanse i Rachunkowość
studia licencjackie i magisterskie

Marketing Cyfrowy
studia licencjackie

Przedsiębiorczość Cyfrowa
studia licencjackie

Komunikacja i Psychologia w Biznesie
studia licencjackie

Logistyka
studia inżynierskie

Informatyka
studia inżynierskie

Informatyka Stosowana
studia magisterskie

WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA I BANKOWOŚCI W KRAKOWIE

Nowość w WSZiB:
MIKROPOŚWIADCZENIA
POTWIERDZAJĄCE KOMPETENCJE STUDENTÓW

- Zdobywaj cyfrowe odznaki z wybranych przedmiotów
- Dodawaj je do swojego CV lub profilu LinkedIn
- Już na studiach buduj portfolio swoich kompetencji

BUDUJ SWOJĄ PRZEWAGĘ NA RYNKU PRACY DZIĘKI CYFROWYM CERTYFIKATOM

LET'S GO REKRUTACJA 2026
Zapisy ruszyły

Zeskanuj kod QR i sprawdź, jak zdobywać mikroświadczania w WSZiB

Cenne rady dla studenta

Kolokwium lepiej w zerówce

Oto kilka rad, które mogą zawazyć o twoim być, czy nie być... studentem.

Studia to nie tylko nauka, ale także (niektórzy mówią, że głównie) zabawa i życie towarzyskie. Dlatego pierwsze zajęcia zwykle poświęca się na zawieranie nowych znajomości. Znalezienie odpowiedniego kolegi (bądź koleżanki) z sali wykładowej jest niewątpliwie bardzo istotne. Bo któż inny umili ci ciężkie lata umysłowej harówki? Jeśli jeszcze twój druh okaże się być posiadaczem najlepszych na roku notatek, z których z radością pozwoli korzystać w razie jakiegokolwiek niedyspozycji, to możesz uważać się za prawdziwego szczęściarza.

Jednak nie zmarnuj pierwszych zajęć tylko na poszukiwanie bratniej duszy. Wsłuchaj się uważnie w słowa wykładowców, kiedy przedstawiają program zajęć, swój sposób ich prowadzenia i – co najważniejsze – warunki zaliczeń i egzaminów. Między wierszami możesz wyczytać, czego spodziewać się w przyszłości. Delikatne sugestie profesora na temat podręczników, notatek i wykładów mogą okazać się niezwykle

cenne podczas egzaminu. Zapewniamy, że warto od początku ruszyć z kopyta. Sprawdzanie zasady „3 x zet” (zakuć, zdać, zapomnieć) na pierwszym roku może okazać się bardzo ryzykowne.

Chodzić, nie chodzić? Oto jest pytanie

Zwykle studenci myślą, że obowiązkowe są tylko ćwiczenia. Ale to nie tak. Wykłady są równie ważne. Te 90 minut – tyle zwykle trwają – wytrzymasz bez problemu, a nie nagrażysz sobie u wykładowcy. Bo najgorsze, to usłyszeć na egzaminie pytanie: to my się znamy? Nie pamiętam pana. Radzimy więc pojawiać się także na wykładach. Powodów jest kilka. Po pierwsze: skoro już zdecydowaliście się na studia, to dobrze byłoby nauczyć się jak najwięcej, szczególnie od mądrzejszych. Po drugie: zdarza się, że wykładowca prosi słuchaczy o wpisanie się na listę obecności, a koledzy albo zapomną podpisać się za ciebie, albo zrobią to kilka razy – nie wiadomo, z czego trudniej się później wytłumaczyć. Po trzecie i najważniejsze: niektórzy profesorowie mają niezwykle pamięć do twarzy i z dokładno-

ścią co do jednego spóźnienia potrafią wypomnieć nam nasze nieobecności w najmniej oczekiwanym momencie.

Tymczasem ćwiczenia są obowiązkowe. Trochę przypominają lekcje i prowadzone są w małych grupach. Podstawą zaliczenia jest frekwencja. Czasem poza przychodzeniem na zajęcia trzeba się trochę pouczyć. Warto również być aktywnym i odrabiać zadane prace. Jeśli profesorowi zdarzy się zadać ci pytanie na wykładzie, a ty w odpowiedzi zrobisz głupią minę, jest nadzieja, że mając przed sobą całą aulę studen-



FOT. ISTOCK/GETTY IMAGES

tów, szybko cię zapomni. W małej grupie o taką anonimowość znacznie trudniej i jeśli podpadniesz tak kilka razy, możesz mieć pewność, że twoje wpadki kiedyś się profesorowi przypomną. Jeśli zawalisz ćwiczenia, prowadzący może nie dopuścić cię do egzaminu.

Wiem, że nic nie wiem

Po co na studiach wykłady i ćwiczenia? Oczywiście po to, żeby było z czego pytać na sesji egzaminacyjnej. Pierwsza forma tortur stosowanych przez profesorów to kolokwium, tzw. koło. Jest zapowiadane na wcześniejszych zajęciach i obejmuje większą partię materiału. Kolokwia, podobnie jak egzaminy, mogą być ustne i pisemne (co jest totalnie nielogiczne, bo kolokwium to słowo rodem z łaciny i znaczy rozmowa). Możesz dostać za nie albo zaliczenie, albo ocenę (skala jak w szkołach przed kilkoma laty: od 2 do 5). Warto

czasem zakuć, bo zdarza się, że bardzo dobry stopień z ćwiczeń zwalnia z egzaminu. Wszystko jednak zależy od upodobań prowadzącego. Kolokwia dobrze jest zdawać w terminie, jeśli to możliwe – zerowym. Jeśli sobie odpuścisz i zostawisz wszystko na ostatnią chwilę, liczą się z tym, że większe partie materiału z kilku przedmiotów trudniej zaliczyć. Po szczęśliwym uporaniu się z ćwiczeniami czeka cię koszmar studenta – sesja. Gdy podwinie ci się noga, nie wszystko stracone. Możesz się zrehabilitować na egzaminie poprawkowym. A jeśli nie powiedzie ci się również tutaj, nie panikuj. Oblanie poprawki nie jest tragedią. Ostatnią deską ratunku jest komis – czyli egzamin komisyjny. Tego jednak nikomu nie życzymy. Jeśli student nie zda komisum na pierwszym roku, najczęściej zostaje skreślony z listy studentów. ● **Agab**

Zwykle studenci myślą, że obowiązkowe są tylko ćwiczenia. Ale to nie tak. Wykłady są równie ważne. Te 90 minut – tyle zwykle trwają – wytrzymasz bez problemu, a nie nagrażysz sobie u wykładowcy

REKLAMA

34425851



UNIWERSYTET
RADOMSKI

BEZPŁATNE STUDIA

Stacjonarne

NR 1
W
REGIONIE

www.uniwersytetradomski.pl

DUŻYFORMAT



RYŚ. BARBARA NOWALDOWSKA

Reportaż Joanny Łopat

PIĘĆ KOBIET, CZWOŘO DZIECI I ON

Mają problem, jak siebie nazwać.

– Chyba powiedziałbym o sobie „dostawca” – mówi 51-letni Karol, szef sprzedaży w dużej firmie na północy Polski. – Tylko jeden kolega w pracy mówi o sobie „partner w interesach”. Zastanawialiśmy się, czy on jest taki naiwny, że w to wierzy?

– Podmiotem nie jestem, współpracownikiem też nie. Raczej podwładnym – mówi 40-letnia Monika, która od studiów pracuje w nieruchomościach. – Nie jestem człowiekiem, tylko usługą. Element człowieczeństwa w tym przypadku znika – stwierdza 46-letni Paweł z branży IT.

35-letnia Marianna z branży HR i 55-letnia Sylwia, która specjalizuje się w marketingu, ostatecznie wybierają słowo: „pracownik”.

Wszyscy moi rozmówcy pracują na umowie między dwoma przedsiębiorcami (B2B), a Sylwia wkrótce zacznie. Zgodzili się na to z różnych przyczyn: pracodawca nie oferował etatu; dzięki B2B dostali więcej na rękę, a w tamtym czasie to ich głównie interesowało; w ich branży to był standard; liczyli na większą swobodę, jaka kojarzyła im się z własną działalnością.

Dziś woleliby mieć umowę o pracę (UoP). Przekonują, że w ich sytuacji ona najbardziej pasuje: mają szefa, którego poleceniom muszą się podporządkować, dostają określone w umowie wynagrodzenie, mają określone godziny i miejsce pracy. W niektórych przypadkach mają

nawet płatny urlop, chociaż nierzadko krótszy, niż przysługiwałby im na etacie.

W raporcie z 2024 r. „Dobrowolne ubóstwo. O konsekwencjach dobrowolnego ZUS dla samozatrudnionych”, przygotowanym przez Polską Sieć Ekonomii dla ZUS autorzy – dr Janina Petelczyc z SGH i dr Tomasz Lasocki z Politechniki Warszawskiej – podają szacunki, że takie fałszywe samozatrudnienie w krajach UE stanowi aż 31 proc. wszystkich samozatrudnionych, a Polska jest jednym z liderów w tej kategorii.

NAJPIERW POD STOLEM, POTEM B2B

23 lata temu 51-letni dziś Karol zatrudnił się w firmie, którą opisuje słowami: „typowy polski prywaciarz”: – Umowa o pracę była wystawiona na minimalną krajową, a resztę pieniędzy dostawaliśmy pod stołem. Z tego, co obserwowałem, w polskich firmach zakładanych w latach 90. to był wtedy standard – wspomina Karol. – Potem coraz trudniej było pracodawcy organizować gotówkę na wypłaty pod stołem, bo w biznesie zaczęły być preferowane transakcje bezgotówkowe i fiskus sprawniej przeprowadzał kontrole. Dziesięć lat temu poproszono nas o przejście na B2B. Prawdopodobnie wszyscy pracownicy dostali taką propozycję. Może poza tymi, którzy pracowali fizycznie – z nimi nie wiem, jak sprawę załatwiono. Dwie osoby się nie zgodziły i zostały na umowie o pracę i części płacy w gotówce. Ja wolałem założyć działalność. Nie chciałem dalej bujać się z odbieraniem pieniędzy na czarno czy braniem zleceń na podstawione osoby (bo gdyby były na mnie, pracodawca musiałby zapłacić od nich składki ZUS). Nie chciałem też odchodzić, bo lubiłem tę pracę. Wybrałem mniejsze zło. A może nawet było to „niewielkie dobro”, bo miałem całość pieniędzy na fakturze, nie musiałem bać się kontroli i zyskałem zdolność kredytową. A urlop wypoczynkowy i okres wypowiedzenia miałem taki, jaki miałbym na etacie – podsumowuje Karol i dodaje: – Tyle że poczułem się ograbiony, gdy okazało się, że na B2B po opłaceniu obowiązkowych składek mam na rękę mniej, niż miałem wcześniej. Różnica była nieduża, ale jednak była na moją niekorzyść. Osoba, z którą negocjowałem, to typ menadżera, który ma satysfakcję, że urwał pracownikowi kilkaset złotych.

Twierdzi, że jeśli ma do kogoś żal, to przede wszystkim do siebie. Za to, że jest mało asertywny i zbyt długo pracował dla tej samej firmy.

– Gdybym na początku kariery zatrudnił się w zagranicznej korporacji albo w przedsiębiorstwie państwowym, nie miałbym takich problemów, ale wybrałem

Tylko raz przez 9 lat miałem
dwa tygodnie płatnego urlopu.
Kiedy byłem w szpitalu,
laptop stał przy łóżku

Kto nie chce B2B?

Z życia
USŁUGI

EWA PAŃGOWSKA



inną drogę i potem jej nie zmieniłem. Na B2B, kiedy składki ZUS szły w górę, nie podwyższałem automatycznie o tyle samo kwoty na fakturze ani nie zwiększałem jej o inflację. Każdą zmianę wysokości wynagrodzenia negocjowałem. Tak samo jak podwyżkę przy awansie. A nie jestem z tych, którzy stawiają drugą stronę pod ścianą. Nie twierdzą, że żyje mi się źle, ale na pewno jest gorzej niż kilka lat temu – uważa Karol. Zaznacza: – Gdyby ktoś pracował dla mnie tyle lat, co ja dla nich, to bym o niego dbał i z własnej inicjatywy podnosiłbym mu wynagrodzenie przynajmniej o inflację. Na początku rozumiałem tę firmę – takie wtedy były czasy, oni dopiero zaczęli robić biznes. Ale to było ponad 20 lat temu – ich podejście do pracowników powinno ewoluować!

W polskim systemie, jeśli pracodawca przewiduje określoną kwotę na zatrudnienie pracownika, ten dostaje więcej na kontrakcie B2B niż na UoP. Bo przy UoP trzeba odprowadzić wyższe składki, głównie na ZUS.

Karol nigdy nie walczył więc o to, by dostawać całe wynagrodzenie na UoP. Uznał, że dla jego szefa koszty byłyby zbyt duże. Nie obliczał też, jaką będzie miał emeryturę, ale sądzi, że niewielką.

Dodaje, że problemem, o którym, idąc na B2B, rzadko się myśli, jest to, co się stanie, gdy firma, z którą się współpracuje, zacznie mieć problemy finansowe. – Kontrakty, w odróżnieniu od pensji, nie są gwarantowane przez Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

PRYWATNA POLISA KONIECZNA

Karol uważa, że podejście do B2B zmienia się z wiekiem. Zwykle im człowiek jest starszy, tym większe problemy ze zdrowiem i mniejsza chęć do prowadzenia własnej działalności. Trzy lata temu miał udar.

– Już wcześniej dostrzegałem wady bycia na B2B, ale wtedy zobaczyłem je wyraźnie. Do firmy wróciłem 4,5 miesiąca po udarze. Gdybym miał etat, pewnie bym się tak nie spieszył i pojechał do sanatorium. Nawet dwa razy. Na zwolnieniu dostawałem z ZUS-u jakieś śmieszne dwa tysiące z hakiem miesięcznie. Na szczęście moja firma nie zostawiła mnie z tym wszystkim samego – podkreśla Karol. – Na zwolnieniu dopłacała mi pod stołem do wysokości moich faktur. Miałem też prywatną polisę, więc w sumie nie było tak źle – stwierdza. Podkreśla, że na B2B, takie ubezpieczenie jest koniecznością, podobnie jak samodzielne oszczędzanie na emeryturę.

– Teraz wystawiam fakturę na 12-15 tysięcy złotych, w zależności od tego, jaką mam prowizję od sprzedaży. Zostaje mi poniżej 8 tysięcy. To za mało, żeby odkładać jakieś sensowne pieniądze na emeryturę. Między innymi dlatego szukam pracy na etat. Ostatecznie mogę zgodzić się na system hybrydowy – część wynagrodzenia na umowę o pracę, a część na B2B – po przeliczeniu dochodzi jednak do wniosku: – Ale jeśli mówimy o fakturach między 25 a 30 tysięcy. Teraz jestem na skali podatkowej i rozliczam się z żoną. Nie przekraczamy pierwszego progu. Przy 25-30 tysiącach zdecydowałbym się na ryczałt i otrzymywałbym na rękę mniej więcej 20-25 tysięcy.

BO WSZYSCY TAK MAJĄ

40-letnia Monika założyła działalność gospodarczą cztery lata temu. Wcześniej pracowała na etacie i nie planowała tego zmieniać. Chciała tylko zmienić miejsce pracy.

– Dostałam dobrą ofertę, złożyłam wypowiedzenie w starej firmie, poszłam na okres próbny do nowej. I wtedy wybuchła wojna w Ukrainie. Pracodawca zaczął mieć problemy finansowe. Wiedziałam, że nie przedłuży mi umowy, więc zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Znalazłam ofertę „umowa o pracę/B2B”, ale na rozmowie usłyszałam, że preferują B2B. U nich to było może nawet jakoś uzasadnione. Wprawdzie miałam szefa i zakaz konkurencji, ale nie musiałam pracować w określonym miejscu ani w określonych godzinach – wspomina Monika: – Ale przede wszystkim – zawsze chciałam w tej firmie pracować. Odpowiadały mi jej produkty i wartości, jakie głosiła. A dla mnie bardzo ważne jest, do czego doklejam swoją twarz i nazwisko.

Od wewnątrz wymarzona firma wyglądała jednak gorzej. Monika wspomina o nerwowej atmosferze i szefie, który co miesiąc groził, że wszystkich zwolni, bo wyniki nie szły co miesiąc w górę.

– Przyplaciłam to wszystko zdrowiem – mówi. – Na pewno pracowałam więcej niż 40 godzin tygodniowo. Często wyjeżdżałam. Były dni, gdy wychodziłam o 5 rano na pociąg, wracałam o 23 albo 2 nad ranem i płakałam. Synek był mały i czasem cały tydzień widywałam go tylko, gdy spał. Owszem, dużo się tam nauczyłam i zarabiałam duże pieniądze. W zależności od prowizji wystawiałam faktury na kwoty od kilkuset do 50 tysięcy złotych, najczęściej na 20, ale koszty emocjonalne były zbyt wysokie.

Po niespełna dwóch latach Monika zmieniła pracę, ale znów zdecydowała się na B2B. Miała już otwartą działalność i jeszcze przez kilka miesięcy mogła skorzystać z preferencyjnego ZUS-u, więc długo się nie wahała. Wie, że na to stanowisko rozważano też kogoś, kto bardzo naciskał na UoP. Być może została wybrana także dlatego, że nie domagała się etatu.

– Z benefitów pozapłacowych dostałam prywatną opiekę medyczną i karnet na siłownię. Tyle że praca w tej firmie naprawdę przypominała pracę na etat. O wiele bardziej niż w poprzedniej. Najbardziej brakowało mi swobody w dysponowaniu czasem i możliwością pracy zdalnej – opowiada. – Jeden ze współpracowników mieszkał w innym mieście, gdzie nie mieliśmy biura, więc musiał pracować z domu. Jakoś nie rodziło to problemów, ale kiedy ja chciałam dwa dni w tygodniu pracować z domu, szef się nie zgodził. Zdalnie to mogłam pracować, jak byłam chora. Zawsze padało pytanie: „Ale jesteś całkiem chora, czy będziesz pracować z domu?”

W końcu jednak w każdej firmie okazuje się, że są wyjątki – zawsze ktoś ma umowę o pracę, bo np. „jest w trudnej sytuacji życiowej” albo „jest tu od zawsze” – mówi Monika. – Nie próbowałam walczyć o umowę o pracę, ale walczyłam, żeby mieć 26 dni płatnego urlopu. Tyle, ile na etacie. Nie dostałam. Usłyszałam: „Wszyscy tutaj mają 21 dni”. Na dodatek niewykorzystany urlop nie przechodzi na kolejny rok, tylko przepada. W poprzedniej firmie też tak było. Niestety nikt ci tego na początku nie mówi.

Kiedy okazało się, że kolega ma trzy razy większą prowizję od mojej, zaczęłam szukać nowej pracy. Nie lubię niesprawiedliwości. Sama nie kombinuję. Nie jestem z tych, którzy każą całej rodzinie kupować wszystko na fakturę, żeby sobie potem odliczyć VAT – dodaje, że prawie nie generuje kosztów: – Odpisuję głównie bilety na imprezy branżowe i związane z nimi noclegi oraz dwa razy w miesiącu benzynę za 200 zł.

Teraz też pracuje na B2B. Na rozmowie kwalifikacyjnej znów usłyszała: „wolimy B2B”, „to ci się bardziej opłaca”, „wszyscy tu tak pracują”. Miała jednak nadzieję, że tu dostanie większą swobodę i łatwiej będzie łączyć pracę zawodową z macierzyństwem. Ale szybko straciła złudzenia.

Mówi, że do tej pory szybko decydowała się na nową pracę, bo nie chciała mieć przestojów. Z trzech powodów: po pierwsze – uważa, że źle wyglądają w CV, po

drugie – ich budżet domowy by tego nie wytrzymał (mają z mężem kredyt na domek pod miastem), a po trzecie – im człowiek dłużej nie ma pracy, tym bardziej jest sfrustrowany i trudniej mu wrócić na rynek.

– Bałam się tego – przyznaje, ale zapewniam, że następnym razem nie będę się spieszyć i podpisze tylko umowę o pracę.

55 LAT? TYLKO B2B

55-letnia Sylwia też obiecywała sobie, że nigdy więcej nie założy własnej firmy.

– Zrobiłam to 22 lata temu, na macierzyńskim, bo chciałam sprzedawać materiały edukacyjne, które stworzyłam. Produkty były dobre, a ja byłam dobra we wprowadzaniu produktów na rynek, więc na początku szło dobrze. Potem zaczęło być ciężko. Chciałam zajmować się tym, co najlepiej umiem, czyli m.in. marketingiem, a traciłam mnóstwo czasu na papierologię i kontakty z urzędami. Pamiętam, jak pod koniec grudnia zostałam wezwana do urzędu skarbowego. Jechałam tam zestresowana ze wszystkimi segregatorami. Dowiedziałam się, że nie złożyłam jednego dokumentu. Nie dostałam kary, bo okazało się, że oni zgubili inne moje papiery, więc pani w urzędzie uznała, że jesteśmy kwita. Nie chciałybym znów takich rzeczy przeżywać. Stwierdziłam, że się nie nadaję na przedsiębiorcę. Firmę miałam jeszcze przez prawie dziesięć lat, ale większość czasu była zawieszona. Odwieszałam ją w okresach, gdy nie miałam umowy o pracę i wtedy w ramach swojej firmy świadczyłam usługi marketingowe.

Przez ponad dwadzieścia lat Sylwia pracowała na etacie. Zwykle na stanowisku dyrektora marketingu lub menadżera projektu. Ale ostatnio ma dużo większy problem ze znalezieniem pracy niż kiedykolwiek wcześniej. Uważa, że to z powodu swoich 55 lat. Szuka zatrudnienia mniej więcej od pięciu lat (przez ten czas brała udział w różnych projektach, ale na umowę o dzieło). Życiorys zawsze konstruuje pod ogłoszenie – koncentruje się tylko na tym, co jest ważne dla potencjalnego pracodawcy. Czasem pomija początek kariery, żeby od razu nie kłuć w oczy wiekiem.

– Potem zapraszają mnie na rozmowę kwalifikacyjną i cóż... twarzy nie ukryję. Padają pytania, które na różne sposoby mają im pomóc określić mój wiek – mówi.

Ochronę przedemerytalną dla pracowników długo uznawała za zdobycz cywilizacyjną. Dzisiaj ta zdobycz ją drażni.

– Osoby tuż przed emeryturą fatalnie pracują. Mają wszystko w nosie, bo wiedzą, że są chronione. Skutek jest taki, że później nikt nie chce zatrudniać ludzi w moim wieku – uważa, ale zaznacza, że zdarzało jej się też pracować z osobami, które już były na emeryturze, i dobrze to wspomina. – To byli profesjonalści, którzy lubili to, co robią.

Na rozmowach kwalifikacyjnych Sylwia wciąż słyszy, że ma założyć własną działalność. – Jak oni to próbują sprzedać! Przekonują, jaka będę szczęśliwa, mając działalność gospodarczą. Aż mnie wtedy trzęsie! Bo doskonale wiem, że nie będę. Czasem słyszę straszne bzdury: „Karnet na siłownię sobie pani odliczy”. Karnet to mogę odliczyć, jeśli go kupię swoim pracownikom, a ja niktogo nie zatrudniam! Ostatnio jeszcze padło pytanie, czy po rozpoczęciu pracy na umowę chcę iść od razu na zwolnienie lekarskie. Jakbym dostała obuchem w łeb. „Dlaczego mam iść na zwolnienie lekarskie?!“ – zapytałam. „To po co tak chcesz mieć tę umowę o pracę?” – dziwili się.

Na początku poszukiwań Sylwia nie brała ofert B2B pod uwagę. Teraz zaczyna się łamać. Stara się samą siebie przekonać, tłumacząc, że w tym kierunku idą zmiany na rynku, że wkrótce umowę o pracę będą miały tylko nieliczne osoby, głównie urzędnicy, i trzeba to zaakceptować. Złożyła ją tylko, że należy do pokolenia, które nazywa „testowym” – Jestem pewna, że za dziesięć lat ktoś wymyśli, co zrobić z osobami po pięćdziesiątce, które nie mogą znaleźć pracy. Ale zanim to nastąpi, moje pokolenie będzie się z tym samo borykać.

W tej chwili jest w trakcie rozmów z firmą, która na etacie oferuje jej 5000 zł brutto. – To tylko odrobinę więcej niż wynosi minimalna krajowa! – burza się i wylicza: – Netto miałabym wtedy w zaokrągleniu 3700 zł, a ich koszt, czyli tzw. superbrutto, to byłoby 6000 zł. Jeśli założę firmę, to mogę na te 6000 zł wystawić im fakturę. Wtedy miałabym około 4800 zł na rękę, bo od czasu, gdy miałam własną firmę, minęło pięć lat i znów mam prawo płacić niższy ZUS. Pracowałabym

*Po trzech latach
na etacie miałbym trzy
miesiące wypowiedzenia,
po trzech latach na B2B
z dnia na dzień
zostałam bez niczego*

w siedzibie firmy, osiem godzin dziennie. I miałabym urlop wypoczynkowy.

4800 zł netto to jednak dla niej za mało. Mieszka sama w Krakowie. Nie ma oszczędności. – Jak to kobieci, która sama wychowała dwójkę dzieci i nie dostawała na nie alimentów – mówi. – Jeśli zdecyduję się na B2B, będę chciała wystawiać fakturę na wyższą sumę. Jeszcze nie obliczyłam swojego minimum, ale liczę na to, że pracodawca się na nie zgodzi. Sądzę, że jemu przede wszystkim chodzi o to, by uniknąć zatrudnienia mnie na etat. Za rok skończę 56 lat, więc nie mógłby mnie już zwolnić.

BYŁEM CHORY, PRACOWAŁEM

– Działalność gospodarczą założyłem 9 lat temu. Szukałem pracy i agencja pośrednictwa zaproponowała, żebym świadczył wsparcie techniczne dla ich klienta, dużej firmy. Warunkiem było podpisanie kontraktu B2B z agencją. Potrzebowałem pracy, więc nie miałem wyjścia – tłumaczy 46-letni Paweł z branży IT. – Kolejne prace znajdowałem w ten sam sposób. Zostawałem usługą, którą kupowała agencja i sprzedawała swojemu klientowi. Oczywiście, że wolałbym mieć etat. Człowiek na etacie ma prawo być na urlopie, ma prawo chorować, a na B2B ma prawo tylko pracować. Tylko raz przez te dziewięć lat miałem dwa tygodnie płatnego urlopu. Zazwyczaj w umowie, którą podpisywałem z agencją, był zapis, że jestem zobowiązany do utrzymania ciągłości serwisu. To znaczy, że jeśli zachoruję i nie będę mógł pracować, muszę zorganizować kogoś na swoje miejsce i ponieść tego koszty. Dlatego zawsze, kiedy byłem chory, pracowałem. Nawet jak byłem w szpitalu, laptop i telefon służbowy były przy mnie. Natomiast kiedy klientowi kończył się projekt, przy którym pracowałem, płacił ostatnią fakturę agencji, agencja płaciła mnie i koniec. Trzy lata pracy na etacie w tej samej firmie dałyby mi trzy miesiące wypowiedzenia, a tutaj po trzech latach współpracy z dnia na dzień zostawałem bez niczego. Czasem od początku było wiadomo, ile będzie trwał dany projekt, więc mogłem się na to jakoś przygotować, ale czasem kończył się nagle, bo firma zmieniła plany. Pracując dla jednego klienta, musiałem myśleć o kolejnym. Z tego powodu zdarzało mi się pracować dla dwóch firm jednocześnie.

Ostatnio było tak w zeszłym roku. Paweł miał dwóch klientów załatwionych przez dwie różne agencje. Zapewnia, że nie byli dla siebie konkurencją.

– Dla obu miałem być dostępny między 9 a 18. Pracowałem zdalnie. Moje zadania sprowadzały się do kontrolowania, nadzorowania i jeśli zaszła taka potrzeba – interweniowania. Mam podzielną uwagę, więc to nie stanowiło dla mnie problemu. Poza tym na szczęście nigdy nie zdarzyło się, by w obu firmach jednocześnie stało się coś, co wymagało mojej natychmiastowej reakcji – opowiada.

Projekty skończyły się w zeszłym roku. Ostatnie pieniądze Paweł dostał jesienią. Zawiesił firmę, bo nie może znaleźć nowych kontraktów. Czy próbował zatrudnić się na umowę o pracę bezpośrednio u klienta, bez pośrednictwa agencji?

– W ciągu ostatnich lat wielokrotnie. Najczęściej słyszałem: „Możemy cię zatrudnić, ale wyjdzie ci na rękę o połowę mniej, niż teraz masz na fakturze” – wspomina.

Ostatnie faktury, jakie Paweł wystawiał, opiewały średnio na 30 tysięcy złotych. – Podobno ktoś, kto tyle zarabia, jest uznawany za bogatego człowieka. Ja się z tym nie zgadzam – stwierdza. – Po wszystkich obowiązkowych opłatach: ZUS, składka zdrowotna i podatki, zostawało mi 24-26 tysięcy na rękę. Mam leasing na samochód, kredyty do spłacenia i dwójkę dzieci, więc to nie była dla mnie duża kwota. Gdybym miał pracować na etacie, też musiałbym mieć tyle na rękę. No, zgodziłbym się na 23 tysiące na rękę, bo zyskałbym spokój – mówi.

Podkreśla, że na etacie wszystko jest bardziej przewidywalne, natomiast przedsiębiorca nigdy nie wie, co go czeka, co, ile i kiedy dostanie. Nawet urząd może mu zwrócić VAT z opóźnieniem. Ale jeśli to przedsiębiorca się spóźni albo pomyli, może dostać wysoką karę. Kiedy pytam, czy sprawdzał, jaką prawdopodobnie będzie miał emeryturę, loguje się do ZUS-u, kopiuje dane i wkleja je do Perplexity. Sztuczna inteligencja oszacowała, że będzie dostawał 1180 zł emerytury. Nie jest zaskoczony. – Dlatego staram się inwestować. Jeśli mam z czego, bo teraz akurat nie mam – mówi.

ZOSTAŁAM Z LEASINGIEM

Marianna otworzyła firmę w pandemii. Wtedy trudno było o etat, a ona dostała propozycję pracy dla agencji rekrutacyjnej. Warunkiem było założenie własnej działalności.

– Zgodziłam się bez większego problemu. Miałam 29 lat i wtedy liczyło się dla mnie to, że dostanę więcej na rękę, niż miałam wcześniej na umowę o pracę. Planowałam też, że z biegiem czasu rozkręcę swoją firmę – tłumaczy.

Tyle że z biegiem czasu Marianna coraz częściej myślała o etacie, stabilizacji, kupnie mieszkania w Krakowie i dziecku, a nie o rozbudowie własnej firmy. W ciągu sześciu lat zmieniła pracę kilka razy. Zwykle jej nie szukała, tylko ktoś polecał ją nowemu pracodawcy. Teoretycznie była więc w dobrej pozycji negocjacyjnej. Dlaczego nie udało jej się wynegocjować etatu, jeśli jej na nim zależało?

– Zwykle pracowałam w agencjach rekrutacyjnych. Tutaj B2B było standardem. Nikt nie dawał wyboru: B2B czy etat. Chociaż wymagania były jak na etacie – mówi Marianna. Z praw etatowca miała płatny urlop. W każdej firmie, z którą była związana – najwyżej tydzień.

– A i tak podczas urlopu zawsze było coś do dopięcia. Jeśli ktoś się buntował: brał więcej płatnych dni wolnych i był wtedy nieosiągalny, później często kończono z nim współpracę. Oczywiście nikt nie powiedział, że powodem był urlop, ale tak to wyglądało – mówi.

Marianna pracowała też w firmie szkoleniowej. I tam czuła się najbardziej kontrolowana. Pracowała zdalnie od 8 do 16, rano musiała się przywitać ze współpracownikami na czacie, a po południu pożegnać.

– Jeśli ktoś pojawiał się o 8.15, musiał się tłumaczyć – wspomina. – Każdy nasz ruch był monitorowany. To było oficjalne, podpisałam na to zgodę. Ale najgorsze, że miałam być dyrektorem sprzedaży, a okazało się, że moje zadania sprowadzają się do dzwonienia do ludzi i namawiania ich na kupno szkoleń. Kontrakt podpisaliśmy na trzy miesiące. Kiedy minęły, powiedziałam, że rezygnuję. Jak co miesiąc wystawiałam fakturę i dołączałam rozliczenie godzinowe. Ale je zakwestionowano i mi nie zapłacono. Powiedzieli, że według nich nie przepracowałam tej liczby godzin, którą wpisałam. Zgłosiłam to do sądu, sąd nakazał zapłatę, oni się odwołali i ostatecznie wygrali. W przypadku pracownika na etacie coś takiego nie mogłoby mieć miejsca – mówi Marianna i dodaje, że na etacie nie wzięłaby też samochodu w leasing. – W jednej z firm najpierw dostałam samochód służbowy, a potem namówili mnie, żebym wzięła samochód w leasing na swoją firmę. Za to mieli mi płacić więcej. I płacili, tyle że wkrótce rozwiązali ze mną umowę. Leasing został.

Agencji, dla której teraz pracuje, wystawia fakturę na 16-18 tysięcy złotych. – Po podatkach i obowiązkowych składkach na rękę zostaje mi 12-13 tysięcy – mówi i zaraz dodaje: – Ale to się wkrótce zmieni. W zeszłym tygodniu po raz pierwszy od lat dostałam propozycję pracy na etat. Nie musiałam ich do tego przekonywać.

FOT. AMRBO SHANAB/
GETTY IMAGES/CON-
NECT IMAGES



Powiedziałam, że teraz mam B2B, ale chętnie przejdę na UoP. „My nie zatrudniamy na B2B” – ucięli. Na umowie o pracę będę mieć około 15 tysięcy brutto. To oznacza, że będę kosztować pracodawcę około 18 tysięcy złotych miesięcznie. Na rękę dostanę trochę ponad 10 tysięcy. Jestem bardzo szczęśliwa.

RAPORT: EMERYTURY NIE BĘDZIE

Przygotowując ten reportaż, słyszałam od wielu osób, że większość Polaków, jeśli tylko ma wybór, wybierze umowę, która da im więcej pieniędzy na rękę. Zwykle im więcej chce na nich wydać pracodawca, tym bardziej opłaca im się wystawić na to fakturę. To wynika m.in. z tego, że samozatrudniony płaci składkę ZUS, biorąc za podstawę 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Natomiast w przypadku pracownika etatowego podstawa obliczania składek ZUS to 100 proc. jego (!) wynagrodzenia. Oczywiście samozatrudniony, może płacić wyższe składki, jeśli chce. Ale prawie nikt nie chce. Z raportu „Dobrowolne ubóstwo” wynika, że wyższe składki ZUS z własnej woli płaci poniżej 1 proc. osób samozatrudnionych. Decydują się na to głównie przedsiębiorcy planujące ciążę. Bo wysokość zasiłku macierzyńskiego, podobnie jak chorobowego, jest uzależniona od wysokości składek. Dodatkowo, jeśli ktoś zarabia dużo, to na B2B może wybrać korzystniejszą formę opodatkowania i zapłaci niższą składkę zdrowotną, niż gdyby był na etacie. Na B2B stosunkowo rzadko pracują więc osoby zarabiające bardzo mało, chociaż one też bywają wypychane z etatów przez pracodawców. Najwięcej jest tych, którzy mają wysokie dochody – to także wyraźnie pokazuje raport „Dobrowolne ubóstwo”: „Statystyczny samozatrudniony osiąga przeciętnie dwa razy większy dochód niż wynosi zarobek pracownika”. W 2022 roku średni miesięczny dochód w grupie samozatrudnionych wynosił 12 942 zł, a przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce 6346 zł.

Autorzy raportu zestawiają te doraźne korzyści finansowe samozatrudnionych z przyszłymi kosztami. Szacują, że osoby, które prowadziły własną działalność przez 30-35 lat, a zaczęły aktywność zawodową po 1998 r., nie będą miały w wieku emerytalnym środków wystarczających do wyliczenia emerytury minimalnej.

USTAWA. STRACI PRACOWNIK

Gdy kończę ten tekst, właśnie przechodzi przez parlament ustawa wzmacniająca prawa Państwowej Inspekcji Pracy, która uprości przekształcanie fikcyjnych umów B2B w umowy o pracę. Jeśli podpisze ją prezydent, inspektorzy PIP będą mogli – po sprawdzeniu warunków pracy i wysłuchaniu stron – zdecydować o zmianie formy umowy. Strony będą miały miesiąc na odwołanie do sądu. Zapytałam moich rozmówców, co o tym sądzą.

Monika ma nadzieję, że ustawa wejdzie w życie i przyczyni się do eliminacji fałszywego samozatrudnienia: – Teraz pracodawcy, podpisując B2B z pracownikami, przerzucają na nich i koszty, i ryzyko związane z prowadzeniem działalności. Jeśli ja – pracownik związany takim kontraktem – popełnię błąd, np. z niewiedzy niewłaściwie ochronię dane osobowe klienta, to ja poniosę odpowiedzialność, a nie firma, dla której świadczę usługi – mówi. Ale zdecydowanie sprzeciwia się, by po zamianie umowy z B2B na UoP dostawać mniej pieniędzy.

Sylwia nie wie, czy ustawa to dobry pomysł: – Z jednej strony dla osób, które przejdą na etat – super sprawa. Z drugiej strony – dla pracodawców – wyższe koszty zatrudnienia pracownika. W związku z tym znajdują jakieś obejście. Pewnie więcej osób będzie zatrudniać ludzi na czarno.

Paweł uważa, że ustawa bardziej zaszkodzi, niż pomoże tym, których miała chronić: – Wiele firm zatrudniających na B2B robi to za pośrednictwem agencji, a agencje traktują takie osoby jak freelancerów. Zależność służbowa jest rozmyta i trudna do udowodnienia. W sytuacji osób zatrudnionych przez agencje nic więc się nie zmieni. Natomiast jeśli kontrola PIP zmusi firmę do zmiany kontraktu B2B na UoP, poszkodowanym będzie pracownik, bo ostatecznie dostanie na rękę mniej. Jest też ryzyko, że skończy się to likwidacją stanowiska. ●

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

Pięć kobiet i 9 milionów



Niewierny TOMASZ

Córka miała pół roku, gdy ktoś zyczliwy zawiadomił Annę, że jej partner ma drugą rodzinę, i to zaledwie 30 km od jej domu. Nie sprawdziła

JOANNA ŁOPAT

W 2007 roku poznałem piękną kobietę miała na imię Ania od pierwszego wejrzenia mnie ujęła miała w sobie to coś to coś to była *chemia* wyczuwalna dookoła i na każdym kroku a w jej oczach wkrótce pojawiły się iskryprzerodziła się z tego piękna wspaniała wielka miłość której nigdy wcześniej nie przeżyłem!" [pisownia oryginalna]

To fragment maila o tytule „Rachunek sumienia”. Tomasz wysłał go do

Anny w październiku 2012 roku, chwilę po godzinie 19. Prawdopodobnie w tym momencie z kolacją czekała na niego Anetta, zmęczona po całym dniu spędzonym na rehabilitacji z ich niepełnosprawnym, sześciolatnim synem. Sylwia mogła w tym czasie tulić do snu ich dwuletnią córkę, albo pilnować, czy trzynastoletni syn odrobił lekcje. Możliwe, że list ten wysłał z mieszkania Beaty, z którą był od pięciu lat zaręczony. Anna zastanawiała się wtedy, czy dać Tomaszowi kolejną szansę. Kilka dni wcześniej dowiedziała się, że ich córka ma siostrę. Różnica wieku między dziewczynkami to dwa miesiące.

W 2018 roku list ten przeczytała prokurator Justyna Radomska-Lipińska i włożyła do

jednego z siedemdziesięciu tomów akt wypełnionych dokumentami, które miały pomóc jej zrozumieć – kim jest Tomasz K.

ANNA. „CZY ONA JEST SAMA?”

Październik roku 2007 Anna pamięta bardzo dobrze. Tak samo jak dzień, w którym poznała Tomasza. Słońce dodawało uroku jeleniogóreckim uliczkom. Anna jechała na spotkanie w dobrym nastroju. W radiu leciała piosenka Glenn Medeiros „Nothing gonna change my love for you”. Spięła blond włosy na gładko, włożyła wysokie szpilki i nienagannie skrojo-

ny kostium, bo ubiór przy spotkaniach służbowych to dla niej rzecz święta. Nawet jak była na urlopie i wypadło jakieś pilne spotkanie, asystentka przywoziła jeden z wcześniej przygotowanych zestawów. W końcu zarządzała oddziałem finansowym i agentami dużej firmy ubezpieczeniowej.

Zwykle nie umawiała się z klientami indywidualnymi, ale tym razem zrobiła wyjątek. O wsparcie na spotkaniu z wymagającym klientem poprosiła ją Ela – jej przyjaciółka i początkująca agentka ubezpieczeniowa. O Tomaszu lokalne media pisały, że jest prężnym biznesmenem. Miał firmę wycieczkową i deweloperską. Sponsorował też drużynę piłkarek ręcznych.

– Czekaliśmy dość długo. I nagle wszedł. A właściwie wbiegł, bo on taki energiczny jest. Od razu powiedział: „Coś wam pokażę”. Bez przeproszenia i od razu na „ty”. I wyciągnął z torby prezentowej dwa zegarki, ot tak, żeby tylko pokazać. Każdy z nich mógł kosztować 20 tys. zł. Widać było, że chciał zaimponować – wspomina Ela. Anna zapamiętała, że był elokwentny i dobrze zorientowany w temacie. – Czulałam, że jest partnerem do rozmowy. Wzbudzał zaufanie.

Kolejnego dnia zadzwonił do Eli i spytał: „Jak wczoraj wypadłem?”. I dążył: „A ta pani dyrektor gdzie mieszka? Jest sama czy z kimś?”. Dla Eli to było zaskakujące. – Ale palnęłam: „Ania jest sama, ale jakie to ma znaczenie?”. I to chyba był największy błąd, jaki popełniłam w życiu – wspomina.

ANNA. TYTUŁ MAILA: „ŻYCIE”

Anna była świeżo po rozwodzie. Mieszkała we Wrocławiu z dziesięcioletnim synem. Ela przekazała jej, że Tomasz chyba jest zainteresowany nie tylko polisą. Na kolejnej spotkaniu Tomasz chciał umawiać się już tylko z Anią. Obowiązkowe badania – tak, ale ona będzie go trzymała za rękę. Wysyłał długie maile (wszystkie z intrygującym tytułem „życie”) z propozycjami wspólnej kolacji. Anna zgodziła się w końcu na lunch. I zaczęło się.

Zasypywał ją opowieściami (o tragicznej sytuacji rodzinnej, czym wzbudził jej współczucie) i bukietami róż (były niemal jego wysokości, bo nie jest wysoki). Raz wpadł do fryzjera, u którego siedziała Anna. Miał ze sobą serce z piernika.

– Wyskakiwał wszędzie, gdzie się pojawiłam. Wiedział, że potrzebuję poczucia bezpieczeństwa, i robił wszystko, żeby mi uwierzył, że on mi je zapewni. Mówił o planach, które były też moimi planami – wspólny dom, dziecko, rodzina. To był świat jak z bajki – wspomina Anna.

I było jak w bajce. Wystawne kolacje. BMW na urodziny przepasane czerwoną kokardą. Anna czuła się zaopiekowana, tym bardziej że w poprzednim związku to ona „nosiła spodnie”. Szybko zamieszkali w jej mieszkaniu, a kilka miesięcy później kupili dom. Za pieniądze Anny i na własność Anny. Tomasz opłacał jego wykończenie, bo chciał, żeby było luksusowo. Najlepsze sprzęty, największy telewizor, zimowy ogród, biuro na przeszklonej antresoli, wielki stół, przy którym może usiąść wielu gości, i wygodna kanapa tuż przy kominku. Wszystko było gotowe w lipcu 2008 roku – niespełna rok od ich poznania.

– Stworzyłam dom z jego marzeń. Taki, jakiego nigdy nie miał – mówi Anna i pokazuje zdjęcia rodzinnego domu Tomasza, w którym nigdy nie była.

– On nie chciał mieć nic wspólnego z rodziną. Powtarzał, że to patologia. Mama dorabiała, sprzątała pociągi. Ojciec, grabarz, pił i bił. Tomek z rodzeństwem zbierał w szopie trociny. Zapytałam: „po co?”. Odpowiedział: żeby w tych trocinach chować się przed ojcem i żeby im było ciepło, kiedy uciekali przed nim w zimne dni.

ANNA. CZŁOWIEK ROKU

Ojciec Tomasza w 1999 roku zginął od ciosów zadanych nożem. Do morderstwa przyznała się matka.

W tym samym roku urodził się pierwszy syn Tomasza – Patryk. Anna wiedziała o nim. Tomasz mówił jej, że Sylwii, matce Patryka, zależy tylko na jego pieniądzach. Podobnie jak jego dwóm siostrą. Z żadną nie chciał utrzymywać kontaktu.

Na swoje pieniądze i sukces – jak mówił – pracował bardzo ciężko. Skończył technikum rolnicze. Dorabiał jako kelner. Miał 21 lat, gdy zaczął rozkręcać biznes – na początku dzierżawę parkingów, później handel telefonami. Założył też firmę wycieczkową, zainwestował w deweloperkę. Udało się. Dziesięć lat później, w 2009 roku, został nominowany do tytułu Człowieka Roku Jeleniej Góry. Na wystawnej kolacji poprosił Annę o rękę. Powiedziała „tak” i dodała, że jest w ciąży.

Święta Bożego Narodzenia spędzali w domu jej rodziców. Tomasz wpadł na chwilę i musiał jechać – zachorował kierowca, który miał klientów jego biura zawieźć do Pragi – trzeba było go zastąpić. Praca to praca, Anna nie zatrzymywała go. Wiedziała, że ma chwilowe kłopoty finansowe, dlatego tydzień przed świętami dała mu pełnomocnictwo do zarządzania ich domem. To miało ułatwić wzięcie pożyczki w banku. Zadzwonił 29 grudnia, powiedział, że z bankiem się nie udało, ale jest ktoś, kto mu pieniądze pożyczyci, potrzebny jest tylko podpis Anny. Odmó-

wił. Krzyknął, że jeśli nie podpisze, to leć mu odstrzelą. Uległa. W obecności notariusza i pożyczkodawcy (80-letniego Edwarda S.) podpisała wzięcie pożyczki – 882 tys. zł pod zastaw domu. Niecałe trzy miesiące później urodziła się ich córka Claudia. Zaczął się kolejny etap w ich życiu.

ANNA. „TO NIEMOŻLIWE”

Claudia miała pół roku, gdy ktoś życzliwy zawiadomił Annę, że jej partner ma drugą rodzinę i oprócz syna – córkę Patrycję. O Patryku wiedziała, ale z jego matką Tomasz przecież nie był od dawna! Anna jeszcze nie miała powodu, by mu nie ufać. Informatorowi nie uwierzyła, choć twierdził, że Tomasz z Sylwią i dziećmi mieszka 30 km od jej rodzinnego domu. „To zwykła zazdrość i nieprawda” – tłumaczył się wtedy Tomasz. – Mogłam to sprawdzić – przyznaje Anna i po chwili dodaje – ale nie miałam wtedy na to siły. Rok później dostaliśmy wezwanie do opuszczenia domu.

Okazało się, że Tomasz nie spłacił pożyczki, której zabezpieczeniem była nieruchomość. Tłumaczył, że to pomyłka. Twierdził, że pożyczka nie doszła do skutku, bo on nie wypłacił pełnej kwoty. Zaczął się proces sądowy – Anna z Tomaszem przeciwko pożyczkodawcy, Edwardowi S.

Ich związek trwał już trzy lata. W tym czasie Tomasz odsunął Annę od bliskich i znajomych.

– Skłócił nas z Anią – wspomina Ela. – Po wykupieniu u mnie polisy – tej, przez którą się z Anią poznali – Tomasz zaproponował, żebym poprowadziła dla niego biuro reklamowe. Trudna i krótka to była współpraca, bo Tomasz zaczął opowiadać, że go oszukałam, i Anna mu uwierzyła. Nie odzywałyśmy się do siebie przez pół roku, a znamy się trzydzieści lat. Ania później nie mogła sobie wybaczyć, że nie było jej przy mnie, gdy umierał mój mąż. Odzyskałyśmy kontakt, kiedy u niej wszystko zaczęło się sypać. Gdy wyszła ta sytuacja z gazetą.

Bo życzliwy informator nie odpuszczał. Anna dostała link do artykułu o otwarciu placu zabaw. – A tam na zdjęciu Tomek z Sylwią i dwójką dzieci, Patrykiem i maluszką. Myśle: „To niemożliwe”. Pokazałam mu to. Przekonywał, że ma sobowtóra i już nie raz był z nim myloni. Zaczęła się awantura, w której mnie uderzył. Upadłam. Kolejnego dnia uciekałam do rodziców – opowiada Anna.

Małe dziecko ze zdjęcia to Patrycja. Dziewczynka urodziła się dwa miesiące po jej córce Claudii. Anna wciąż trzyma zdjęcie z tego artykułu.

ANNA. ISKRY W OCZACH

Trzy dni po awanturze Tomasz wysłał maila o tytule „rachunek sumienia”. Po długim wstępie, w którym opisyje początki ich związku, wyznaje:

„...cierpię i jest to nie do zniesienia Ania nie chce nawet mnie wysłuchać zebym mógł udowodnić i pokazać że ostatnie dwa lata o które mnie oskarża o podwójne życie to nieprawda (...) powiedziałem patrykowi Jego mamie że patryk ma siostrę ale nie może jej teraz niestety poznać dziecko zdrady które jest i będzie i nie da się cofnąć czasu mimo że bardzo bym chciał (...) długi zrobiłem rzecz najgorza zastawiłem dom azył czego nigdy nie powinienem zrobić długi u ludzi które w listopadzie zostaną spłacone, odzyskam dom. (...) oddałbym wszystko gdyby mnie wysłuchała ta cudowna kobieta pozwoliła udowodnić i pozwoliła wrócić do domu a zdobyłbym jej miłość na nowo i rozpalil iskrę w jej oczach” [pisownia oryginalna].

Tomasz przyjeżdżał do rodziców Anny, płakał, prosił o wybaczenie, przynosił kwiaty. Raz mama wpuściła go do środka. Nawet zupę ryżową podała, ale Anna była nieugięta. Uległa, gdy przyjechał ze swoją matką i z synem Patrykiem. To było jej pierwsze spotkanie z jego rodziną. 13-letni syn dał mu alibi. Powiedział: „Rodzice nie są razem”. W sprawie Patrycji Tomasz tłumaczył, że Sylwia go zgwałciła.

W końcu Anna dała mu kolejną szansę, a on kolejny raz się oświadczył. Ślub zaplanowany był na sierpień 2013 roku. Po kolejnej awanturze odwołał uroczystość i zamieszkali na osobnych piętrach. Niecałe trzy lata później Tomasz spakował swoje rzeczy. To był koniec ich związku i początek walki o dom i dziecko. Na jednej z rozpraw Anna dowiedziała się o Anecie.

Zdobyła adres i stanęła w jej progu z teczką. Miała w niej akt urodzenia córki i zdjęcia z rodzinnego albu-

mu. W tle słychać było gwar rodzinnej imprezy. Anna i Anetta stały wpatrzone w siebie i w zdjęcia, z których uśmiechał się Tomasz.

ANETTA. MANIPULACJA

Anetta poznała Tomasza w 1999 roku – akurat, gdy urodził się jego syn, Patryk. Tomasz pracował jako kelner w hotelu w Świeradowie, ona była tam kierowniczką recepcji. On miał 21 lat, ona 30. Była w trakcie rozwodu.

– Co mnie w nim ujęło? – zastanawia się. – Zaradność i dojrzałość. Niezwykła jak na ten wiek. Niewiele wiedziałam o jego rodzinie. Krążyły opowieści o śmierci jego ojca i plotki, że mógł mieć w tym swój udział. Nie wiem, jak było. Wtedy myślałam: pijacka awantura, niewiele trzeba, żeby wziąć nóż do ręki. Matka przyznała się i poszła do więzienia. Wzbudził we mnie litość, ale i jakiś rodzaj podziwu.

O synu Anetta wiedziała. Wpadka, tłumaczył. Chłopiec miał kilka miesięcy, gdy zaczęli się spotykać. – Dużo czasu spędzaliśmy razem w pracy i po pracy, ale na noc wracał do domu. Narzekał, że śpi na strychu w strasznych warunkach. Szkoda mi go było. Teraz wiem, że nie powinnam była dać wiary jego słowom. Mogłam doprowadzić do konfrontacji. Przecież ich dom był niedaleko mojego. Mam żal do siebie, że tego nie zrobiłam, że tak łatwo mną manipulował. I powoli odcinał od wszystkich – od bliskich, przyjaciół. Był bardzo zaborczy i zazdrośny, chociaż powodów mu nie dawałam. Pożyczałam mu swój samochód, bo wtedy był biedny jak mysz kościelna. Ale szybko zaczął się wzbogacać. Kontakty z mojej pracy bardzo mu w tym pomagały i ostatecznie stały się powodem mojego zwolnienia. Kierownictwu nie podobało się, że pod ich nosem Tomasz rozwija swoją działalność turystyczną. Pod koniec 2005 roku przestałam pracować, a trzy miesiące później okazało się, że jestem w ciąży. Z jego strony wielkiej radości nie było, ale wciąż snuł wspólne plany.

ANETTA. CUDOWNY CZŁOWIEK

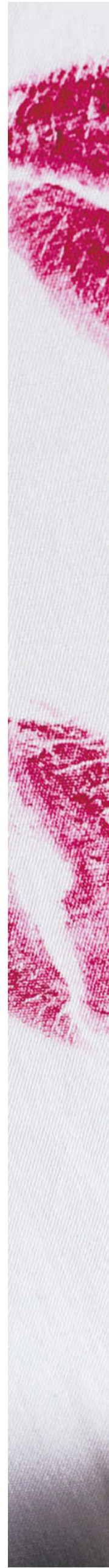
Anetta na czas ciąży przeprowadziła się do mamy. Tymczasem Tomasz zaczął naciskać, by budować wspólny dom. Stanęło na tym, że Tomasz kupi gotowy dom. „Cudowny człowiek!” – myślała Anetta. Kupuje dom i to nie na siebie, tylko na nią. Jak mogła nie wierzyć we wspólną przyszłość i w zapewnienia, że kocha? Później był zaręczynowy pierścionek z brylantem. Gdy pod koniec 2006 roku odbierali klucze do domu, na świecie był już ich syn – Michał. Chłopiec urodził się z zespołem Downa. Tomasz zaczął zwlekać z przeprowadzką. Wprawdzie miał swoje kapcie, szczoteczkę do zębów, szlafrok, ale nigdy na stałe nie zamieszkał z rodziną. – Przyjeżdżał, kiedy mu było wygodnie. Tłumaczył, że rozkręca biznes, ciągle jest w rozjazdach i z logistycznego punktu widzenia lepiej, jak mieszka tam, gdzie firma ma siedzibę. Ale dzwonił codziennie. Pytał: „jak Dydek?”. Oczywiście strasznie mnie to bolało, ale po jakimś czasie przyzwyczaiłam się. Poza tym, byłam skupiona na synu. Chodziłam od lekarza do lekarza, z jednej rehabilitacji na drugą. Czy czułam się kochana? Byłam bardzo samotna, ale czułam się kochana. On sam też bardzo potrzebował, żebym mu mówiła, że go kocham.

W 2009 roku wspomnieli, że ma kłopoty finansowe. Poprosił Anettę o udzielenie pełnomocnictwa do zarządzania nieruchomością. – Podpisałam dokumenty. 29 grudnia 2019 roku wziął w oparciu o nie pożyczkę.

Tego samego dnia i w tym samym miejscu umowę pożyczki podpisała Anna.

Na początku 2011 roku Anetta otrzymała wezwanie do spłacenia długu i opuszczenia domu. Pismo wysłał pan S. – ten sam, który udzielił pożyczki pod zastaw domu Anny. Twierdził, że Tomasz nie oddał mu 378 tys. zł. W 2014 roku komornik poinformował Anettę o wszczętej egzekucji. Z domu wyprowadzili się w 2016 roku. Tomasz wciąż mówił o kłopotach finansowych, wciąż potrzebował pieniędzy. Zaczęła pożyczać – od mamy, od babci, od cioci. W końcu oddała całą swoją biżuterię i 70 tysięcy, które dostała od mamy na zakup mieszkania, do którego miała przeprowadzić się z synem.

Związek zaczął się sypać. W kwietniu 2017 roku Anetta rozmawiała z Tomaszem ostatni raz. Później kontaktowali się przez prawników.



ANETTA. „GENÓW SIĘ NIE OSZUKA”

Odwiedziny Anny ośmieliły Anettę do działania. Wysłała zdjęcie Michała „teściowej”. Babcia chłopca nie odpisała i zablokowała jej numer. Anetta skontaktowała się z Sylwią. Chwilę rozmawiały i później wymieniły się zdjęciami z rodzinnych albumów.

Anetta zobaczyła na nich Tomasza nad morzem z Sylwią. W zoo z ich dziećmi. Świąteczne otwieranie prezentów. – Oglądanie tych zdjęć było jak cios w samo serce. Myślałam: to niemożliwe, to nie dotyczy mnie. A jednak – na zdjęciach widziałam mojego partnera, ojca naszego dziecka, tylko z innymi kobietami i innymi dziećmi. Przez siedemnaście lat naszego związku raz byliśmy na wspólnych wakacjach. Tłumaczył, że musi zarabiać na nasze życie. Ale z innymi kobietami i innymi dziećmi wyjeżdżał. Tylko dla nas, dla Michała nigdy nie miał czasu. Później, gdy wszystko wyszło na jaw, wyparł się Michała. Mówił, że figuruje w jego akcie urodzenia, bo zrobił mi przyjacielską przysługę, by się nie wydało, że miałam romans z mężem siostry. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zmyślić coś takiego? Jak ja miałam to wszystko wytłumaczyć dziecku, które tak bardzo potrzebuje taty?

W jednym z listów Sylwia napisała do Anetty: „...cieszę się, że już mnie to od lat nie boli (...) powiedz Miśkowi, że ma super brata, bo Patryk jest wspaniałym człowiekiem, Patrycja to cały Tomek, więc problem za problemem. Wasz Miśiek i Patrycja są bardzo podobni”.

– Faktycznie ze wszystkich dzieci Michał jest najbardziej podobny do taty – przyznaje Anetta. – Charakter ten sam, bardzo apodyktyczny, lubi rządzić. No i gesty, miny – skóra zdjęta z Tomasza. Widać, że genów się nie oszuka.

CLAUDIA. „DLACZEGO TATA MI TO ZROBIŁ?”

Wspólne przeżycia zbliżyły Annę i Anettę do siebie. Zaczęły się spotykać. Na początku bez dzieci. Któregoś razu Anetta spontanicznie spytała: „Możemy przyjść”? Akurat przejeżdżali obok. Nie spodziewała się, że Claudia jest już w domu. Anna powiedziała: „Wejdźcie”.

– Byliśmy na tarasie. Powiedziałam: „Claudia, to jest Twój brat, Michał” – Annie łamie się głos. – Ona była w szoku. Michał wtedy bardzo mocno ją przytulił. Claudia się wyrwała: „Jak to brat?” Po czym uciekała do toalety i zaczęła strasznie płakać. Później wytłumaczyłam jej, że tata żył z nami i z Anettą jednocześnie. Zapytała: „Dlaczego tata mi to zrobił?” Powiedziałam, że tak się stało, ale przecież zawsze chciała mieć więcej rodzeństwa i tak się zdarzyło, że ma. Wytłumaczyłam, że Michał jest dzieckiem bardzo wrażliwym, bo niepełnosprawnym. Żeby ona wiedziała, że on inaczej odczuwa świat. Stąd to przytulenie, na które ona nie była gotowa. Później poszła do pokoju i nagle spod drzwi wysunął się list. Napisała: „Michał, przepraszam. Potrzebuję więcej czasu”. Słowo „potrzebuję” napisała przez „sz”. Wyszła z pokoju po długim czasie, jak już w domu byliśmy same.

Pół roku później Tomasz zaaranżował spotkanie Claudii z Patrykiem i Patrycją. Michał do tej pory nie poznał pozostałego rodzeństwa. Kiedyś Anetta spotkała Tomasza przypadkiem w centrum handlowym. Michał zaczął wołać „tato”, a on odwrócił się i szybko uciekł.

BEATA. 7,5 MLN ZE SKOK-ÓW

Anna i Anetta zaczęły szukać kolejnych kobiet pokrzywdzonych przez Tomasza. Wytypywały Beatę, z którą Tomasz pracował i wyjeżdżał służbowo.

Zadzwończyły. Beata mówiła niechętnie. Powtarzała tylko, że ma dość. Że nie chce wracać do bolesnego dla niej etapu w życiu. Ma świadomość, że tego, co się stało, nie cofnie i w tej chwili musi zadbać o swoje zdrowie psychiczne i fizyczne. To samo powtórzyła kilka lat później w rozmowie ze mną. Jej relację z Tomaszem opisuję na podstawie protokołów przesłuchań z akt sprawy.

Beata poznała Tomasza w 2001 albo w 2002 roku, gdy pracowała jako barmanka w pensjonacie w Świeradowie. Zaczął ją podrywać później, gdy była pomocą księgową w biurze rachunkowym. To było niedługo po samobójstwie męża. Została wtedy sama z dzieckiem. Parą stali się na początku 2003 roku. Tomasz zatrudnił ją w swoim biurze podróży. Później w firmie budowlanej. Dzięki niemu czuła się bezpieczna. Nie miała wątpliwości, że się kochają, dlatego po półtora roku bez

wahania przyjął pierścionek zaręczynowy. – z białego złota z cyrkoniami. Były wspólne wyjazdy, kolacje, spotkania rodzinne.

W listopadzie 2006 roku Tomasz poprosił ją o przysługę – wzięcie pożyczki we wrocławskim SKOK-u. Kwota: 2 miliony 560 tys. zł. W grudniu zabrał ją na wycieczkę do Dubaju. W maju 2007 sam wziął pożyczkę w SKOK-u (2 miliony 600 tys. zł), której zabezpieczeniem było mieszkanie Beaty, i pół roku później znowu poszedł do SKOK-u po 2 miliony 300 tys. zł. Tym razem zabezpieczeniem był podpisany przez Beatę weksel in blanco, w którym kwotę operacji sam wpisał. Mówił, że wszystko będzie spłacać. Że to inwestycja w ich wspólną przyszłość, i mówił to w hipnotyzujący wręcz sposób. Bo on umie dobrze i ładnie mówić. Tak, żeby wszyscy mu uwierzyli – zeznawała Beata.

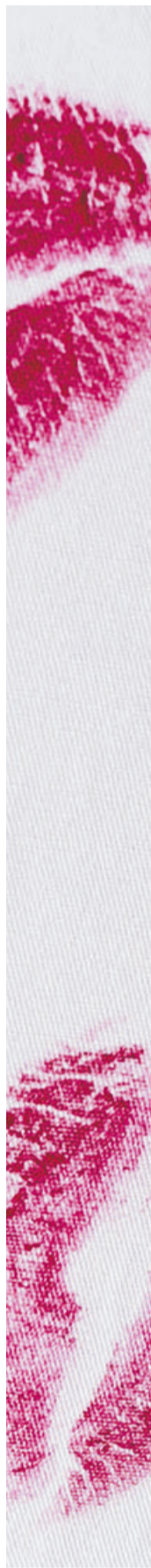
W tym czasie Tomasz zaproponował jej zakup domu. On zapłacił, ona była właścicielem. Klucze odebrali w 2008 roku. Ale zaledwie kilka miesięcy później Tomasz wziął pożyczkę pod zastaw tej nieruchomości – 550 tys. u Edwarda S. Beata nie pamięta momentu, gdy podpisała dokument. Ufała, kiedy mówił, że wszystkie długie są spłacane, ale wkrótce przyszło pismo od komornika. W 2013 roku Beata z córką wyprowadziła się, a dom został sprzedany.

W tym samym czasie wrocławska prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie pożyczek w SKOK-u. Beata została podejrzana o ich wyłudzenie. Ponieważ – jak ustalono – nie brała czynnego i świadomego udziału w oszustwie, a mózgiem operacji był Tomasz, postępowanie w jej sprawie umorzono. Komornik przejął jednak jedyną nieruchomość, jaką miała – mieszkanie po nieżyjącym mężu. Beata musiała ogłosić upadłość konsumenci. Związek zakończyła przez telefon. Tomasz wpadł w złość. Był wulgarny. Zarzucał, że Beata ma kochanków.

SYLWIA. TAKI MODEL RODZINY

Sylwia nie utrzymuje kontaktów z żadną z kobiet. Podczas przesłuchań zeznała, że z Tomkiem poznali się w restauracji, w której obydwoje pracowali jako kelnerzy. Ona miała wtedy 22 lata, on 20. Normalność trwała od 1998 do 2001 roku. Później Tomek miał „sto tysięcy interesów”. Nie wiedziała, czym się zajmuje. W domu bywał od czasu do czasu albo tylko na weekendy. Z czasem Sylwia przyzwyczaiła się, uznała, że tak wygląda model ich rodziny. Mieli normalne plany, jak każda rodzina – że na wiosnę postawią altankę albo kupią psa. Tomek jako ojciec i partner był bardzo dobry i uczestniczył w wychowaniu dzieci.

Sylwia zajmowała się dziećmi i domem. Tomek dawał jej co miesiąc około 10 tysięcy złotych. W gotówce. Poza tym zatrudnił ją w swoich firmach, żeby miała opłacony ZUS. Ostatnio pracowała w kopalni, którą zarządzał Tomek. Nie pamięta, na jakim stanowisku ani gdzie ta kopalnia jest. Nie wiedziała o innych kobietach. Czuła się przez Tomka chroniona, bezpieczna. Tak było do 2012 roku, gdy wyszło na jaw, że Tomek ma córkę w związku z Anną. Wtedy mieli roczną przerwę w związku. Pięć lat później odebrała telefon od Anetty.



Była wtedy na wycieczce rowerowej z dziećmi. W domu otworzyła maila ze zdjęciami rodzinnymi i listem „Rachunek sumienia” skierowanym do Anny. Dla Sylwii było jasne – Tomek tak naprawdę chciał być z Anią.

Nie potrafiła precyzyjnie powiedzieć, kiedy ich związek się zakończył. Wie, że Tomek ma teraz nową żonę.

HELENA. „TWÓJ MAŻ NIE ŻYJE”

Obecna żona Tomasza to Helena, wdowa po znanym we Wrocławiu właścicielu kliniki medycyny estetycznej. Nie udało mi się z nią skontaktować. Opowiadają o niej przyjaciele lekarza – Basia i Ryszard.

Basia: – Nasze relacje z doktorem i Helą były oparte na głębokiej przyjaźni. Zналиśmy się kilka lat, gdy jej mąż zapytał, czy podjęłabym się prowadzenia jego kliniki. Wahałam się. Wiadomo, jak jest – jak ta współpraca się poukłada, to skończy się przyjaźń. Ale on naciskał, żebyśmy chociaż spróbowali, i po miesiącu okazało się, że jest dobrze. Nawet bardzo dobrze. On był zadowolony i ja.

Majówkę w 2016 roku spędzali we czwórce nad morzem. Ryszard i mąż Heleny wyjechali wcześniej, obie panie zostały.

Basia: – Nagle patrzę, dzwoni Edytka. Sprzątaczką z kliniki. No i ona mówi: „Pani Basiu, doktor nie żyje. Proszę jakoś delikatnie przekazać to pani Helenie”. Ale to było takie zaskoczenie i taki szok, że wybuchłam spazmatycznym płaczem: „Hela, twój mąż nie żyje”. Miałam wrażenie, że przyjęła to chłodno. Bez emocji.

Ryszard: – I tutaj historia się zaczyna, bo ta sprzątaczką Edyta jest siostrą Tomasza.

Basia: – A pracę w klinice załatwiła jej Anna, jak jeszcze była z Tomaszem, bo współpracowała wtedy z doktorem. I po jego śmierci wszystko potoczyło się bardzo szybko. Koło Heli zaczął się kręcić braciszek Edyty, która mówiła: mój brat jest milionerem i pomoże w prowadzeniu kliniki.

Ryszard: – Tylko zastanawiające było, dlaczego siostra milionera jeździ na mopie. Więc my go sprawdziliśmy i ja ostrzegłam Helę, że to nieciekawy typ. Ale ona już pewnie zaczęła się z nim spotykać.

Basia: – Siedem miesięcy po śmierci męża Hela mówi mi, że Tomek będzie na naszej firmowej wigilii. Powiedziałam: „Absolutnie nie. Jako kto on ma tam być? Jak go przedstawi?” Więc na wigilię nie przyszedł. Przyprowadziła go później i on zrobił na mnie bardzo złe wrażenie. Zachowywał się arogancko. Chciał od razu pokazać, że to on ma tu władzę.

Ryszard: – Zabrał Helenę na wycieczkę do Turcji, zaczął izolować.

Basia: – Urabiał ją. Dostaję od Heli wiadomość: „Basiu, zobacz jaką Tomek mi zrobił niespodziankę. Nie uwierzysz”. I widzę płatki róż rozsypane w drodze do łazienki. Albo pytała: „Czy Ryszard otwiera ci drzwi do auta? Bo mi Tomek otwiera. Bo Tomek jest dżentelmenem”.

Ona uwierzyła w te wszystkie manipulacje.

Ryszard: – A jemu zaczęło się spieszyć do ślubu.

Basia: – Niedługo później Hela przyjechała do mnie, żeby pokazać pierścionek zaręczynowy. Ale widzę, że jest nieszczęśliwa, bo ten diament to opileczek taki. Jak na milionera to stanowczo za mały. Na co Hela mówi: „Bo Tomek jest taki oszczędny”.

HELENA. SZUKAŁ WDÓWEK I ROZWÓDEK

22 lipca 2018 roku Basia została zwolniona z kliniki w trybie natychmiastowym. Jej stanowisko – konsultanta medycznego i menadżera – przejęła Edyta, siostra Tomasza. 4 sierpnia 2018 roku Helena i Tomasz pobrali się. Basia miała być świadkiem, ale ostatecznie nawet nie poszła na ślub.

Ryszard: – On przyszedł na gotowe. Bogaty dom, sejf pełen ekskluzywnych zegarków. W łóżku zmarłego spał, w jego kapcie wszedł. Do tego firma działała.

Basia: – Ale lekarze szybko zaczęli odchodzić, razem z nimi klienci, więc interes trzeba było zamknąć. Hela była na utrzymaniu pierwszego męża, teraz jest na utrzymaniu Tomasza. Odizolowana od świata i ludzi.

Ryszard: – Ja tylko nie mogę zrozumieć, jak on to robi? Taki z metra cięty i sepleni.

Basia: – On po prostu szuka kobiet do zaopiekowania. Takich po przejściach. Rozwódki, wdówki – to jego cel.

Ryszard: – Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Wie pani, co to jest baza danych w klinice medycyny estetycznej? Jakie zdjęcia są robione przed zabiegiem i po zabiegu? Na przykład przed zabiegiem ginekologicznym? Zdjęcia

*Przekonywał,
że ma sobowtóra
i już nie raz był
z nim mylony*

żon prawników, polityków, różnych bardzo wysoko postawionych osób. A w takiej bazie jest pewnie z pięć tysięcy osób. I on to wszystko ma. To dopiero jest władza.

PROKURATOR. NIE CHCIAŁY HAREMU

15 września 2019 roku, po trwającym ponad rok śledztwie prokuratorskim, do domu Heleny i Tomasa weszła policja. W spisie zarekwirowanych rzeczy wymieniono trzysta kart płatniczych. Ale Tomasz zeznał podczas przesłuchania, że nie ma oszczędności na koncie, żadnych pojazdów ani majątku. Miesięcznie zarabia 5-6 tysięcy w firmie, której prezesem jest jego małżonka.

Tymczasem łączna wartość mienia, które wyludził, to 9 685 720 złotych. Jak ustaliła prokurator Justyna Radomska-Lipińska, mężczyzna w latach 2006-2016 dopuścił się przestępstw (doprowadzenie do niekorzystnego rozporządzenia mieniem) na tle matrymonialnym na szkodę trzech kobiet. Dodatkowo oszukał też trzy inne osoby, z którymi utrzymywał kontakty biznesowe.

Zawierał z pokrzywdzonymi umowy lub doprowadzał ich do zawarcia umów z innymi podmiotami, obiecując spłatę, a z umów tych później się nie wywiązywał lub wywiązywał się jedynie częściowo.

Podjeżdżany już wcześniej był kilkakrotnie karany sądownie, w tym za podrabianie i używanie sfalszowanych dokumentów, a także oszustwa podatkowe. Za wyludzenie w latach 2005-2008 z wrocławskiego SKOK-u 40 milionów złotych w 2015 roku usłyszał wyrok: dwa lata w zawieszaniu na pięć.

Dzień po zatrzymaniu prokurator odczytała zarzuty, do których popełnienia Tomasz się przyznał. Zaznaczył jednak, że nie poczuwał się do winy, nikogo świadomie nie oszukał. – Uważam, że te kobiety „spiknęły” się z zemsty. Nie raz, nie dwa mówiły mi, że mnie pograżą – tłumaczył.

Prokurator, formułując zarzuty, znała już modus operandi oskarżonego i nie miała wątpliwości, że metody, którymi posługuje się Tomasz, są nieuczciwe.

– W przypadku oszustw na tle matrymonialnym dawał każdej kobiecie poczucie, że ich związek jest jedyny i poważny. A one chciały tworzyć bezpieczny dom, rodzinę, nie harem. Żadna z nich nie udzieliłaby pożyczek, nie przekazałaby swoich dóbr, gdyby знаła prawdę. A prawda była taka, że ukrywał przed pokrzywdzonymi, że już wcześniej dopuścił się szeregu przestępstw przeciwko mieniu, w tym wyludzeń milionowych pożyczek w SKOK. Że zaciąga pożyczki bez zamiaru ich spłacenia. Lub spłacał tylko część długu, bo wie, że takie sprawy będą umarzane. Spółki, które zakładał, nie prowadziły żadnej działalności albo ta działalność była pozorna. W tych warunkach zaciągał nowe zobowiązania, nie spłacając poprzednich – wyjaśnia prokurator Justyna Radomska-Lipińska. Lista wierzycieli, nieskutecznych egzekucji i umorzonych postępowań komorniczych okazała się długa. Prokuratorzy poszczególnych

spraw nie wiedzieli o całym procederze, dopiero zebranie tego razem przez jeleniogórską prokuraturę okręgową pokazało skalę oszustw.

O sprawie poinformowały lokalne media. Anna usłyszała o tym w radiu. Akurat mijala billboard z reklamą firmy Tomasa. Anetta zadzwoniła z pytaniem: „To na pewno on?”

SĄD. KTO DAJE I ODBIERA

4 listopada 2020 roku zaczął się proces przed Sądem Okręgowym w Jeleniej Górze. Tomasz nie przyznał się do winy i dziesięć dni później wyszedł na wolność za kaucją.

Byłam na wielu rozprawach. Probowałam rozmawiać z Tomaszem. Odsyłał mnie do swoich prawników. Umówiliśmy się na wywiad po złożeniu wyjaśnień przez oskarżonego, czyli na samym końcu procesu. 4 grudnia 2024 roku, gdy sędzia podał datę ostatniej rozprawy, spytałam Tomasa: „To chyba już czas na naszą rozmowę?” Odpowiedział: „Jeszcze dużo przed nami, niech mi pani wierzy. Jeszcze nie czas”.

Wyrok zapadł w styczniu 2026 roku. Sąd (w osobie sędziego Pawła Wyrzykowskiego) skazał Tomasa na karę siedmiu lat pozbawienia wolności i zobowiązał go do naprawienia szkody wyrządzonej wszystkim pokrzywdzonym. Podkreślił przy tym, że Tomasz K. w umiejętny sposób potrafi emocjonalnie manipulować otoczeniem, a skala jego oszustw jest bardzo duża.

„Dolnośląski tulipan” – tak Tomasa nazwały media. Sędzia zwrócił jednak uwagę, że to porównanie jest niesprawiedliwym uproszczeniem, bo słynny Tulipan wykorzystywał swoją ofiarę i porzucił dla kolejnej; tu sprawa była dużo bardziej skomplikowana. Uzasadnił: „Trudno dociec skąd u oskarżonego takie zachowania i potrzeba posiadania kilku kobiet jednocześnie. Jak potrzeby emocjonalne zaspokajał w ten sposób? (...) Jak do tego doszło, że przez tyle lat był w stanie manipulować inteligentnymi osobami? Żeby to zrozumieć należy zadać sobie pytanie: czy często zdarzają się takie sytuacje? Czy kobiety powinny zakładać, że ich partner jest nieuczciwy, gdy deklaruje, że chce zawrzeć związek małżeński, stara się o dziecko, angażuje w prowadzenie domu? To są sytuacje niecodzienne, wyjątkowe, dlatego żadna z kobiet nie przypuszczała, że ich partner to osoba bezwzględna, cyniczna i gotowa wykorzystać je bez skrępowań. (...) Bo nawet jeśli coś dawał, to później odbierał to z nawiązką”.

Wyrok nie jest prawomocny.

Dzwoniłam i pisałam do obrońcy Tomasa. Dostałam SMS: „Mój Klient na obecnym etapie nie będzie komentować sprawy”.

Przytaczany w tekście „Rachunek sumienia” Tomasz kończy zdaniem oznaczonym jako cytat: „Miłości nie da się stworzyć to ona tworzy nas zawsze jest obecna nawet wtedy, gdy tracimy ją z oczu”. Nigdzie nie znalazłam jego źródła i autora. ●

Imiona niektórych bohaterów (w tym wszystkich dzieci) zostały zmienione

Muzyka na Centralnym

Gołab

Bill

SŁUCHA JAZZU

Jego królestwo w podziemiach Dworca Centralnego w Warszawie ma trzydzieści metrów kwadratowych i nie dociera tu nawet odrobina dziennego światła. Jednego dnia stał tu fortepian za milion, innego – grał Michał Urbaniak i laureaci Konkursu Chopinowskiego, kolejnego – biegła facet z nożem. Ale zawsze można tu posłuchać jazzowych białych kruków, skorzystać z myjni dla winyli, kupić płytę lub plakat. Albo po prostu – pogadać o muzyce. Nawet nie zauważysz, jak uciekniesz ci kolejny pociąg, a podziemia dworca zaczynają się wyludniać. Nie szkodzi, w nocy też się tu dzieje.

Zanim Jarek rano przekręci klucz w zamku, mija azjatycki salon manicure, kebab i sklep z telefonami. Wchodzi, nastawia płytę przywiezioną z ostatniej giełdy w Holandii i czeka na klientów. Niedawno naprzeciwko otworzyła się cukiernia. Panie obiecywały mu codzienną kawę i pączka, jeśli tylko nie będzie puszczał im tej pokręconej muzyki. Nie poszedł na ten układ.

WIELKIE RZECZY W MAŁYM SKLEPIE

Stare pianino trafiło tu w czasie pandemii. To na nim wpadają pograć muzycy – Marcin Masecki, Adam Makowicz, ale też kucharze z RPA z pobliskiej knajpy. Nagrodzony Paszportem „Polityki” Kuba Więcek nagrywa tu swoje Hoshii Sessions, duński zespół Kresten Osgood Quintet – najnowszą płytę, a Terry Miles z Primal Scream przy okazji koncertu w Warszawie wpadł pograć boogie-woogie. To chyba jedyne takie miejsce w Warszawie, a może i w Polsce.

– Ono ewoluowało razem ze mną – opowiada Jarek. – Pierwszy punkt otworzyłem 21 lat temu, gdy królowały kompakty – dziś sprzedaję winyle i plakaty. Dla wielu to absurd, że jestem rzut beretem od Pałacu Kultury, bo sklepy z płytami są zwykle poukrywane gdzieś w bocznych uliczkach. Płacę tu wariacki czynsz, ale też mogę robić różne rzeczy, nawet te niedorzeczne.

Pytam, co absurdalnego można robić w niewielkim sklepie muzycznym?

– A pomyślałabyś, że stał tu fortepian Steinwaya za milion? Nie jest sztuką zobaczyć taki instrument w filharmonii, ale w podziemiach Centralnego? Przywozili mi go tu w lutym 2024 roku na nagranie płyty Marcina Maseckiego. Gość z transportu pyta, czy mam

ubezpieczony lokal, więc odpowiadam, że tak. A on na to: ale to jest fortepian za bańkę. No to nie, mówię. Bałem się jak jasna cholera, ale został tu na noc. Zabrali go następnego dnia.

U Jarka muzyka klasyczna dociera do zwykłych ludzi. Bo nie podoba mi się, że została ubrana w garnitur i wysłana do filharmonii. – Kiedyś siedzieliśmy tu w nocy z Marcinem Maseckim, grał francuski barok. Przyszli bezdomni z dworca i zapytali, czy mogą posłuchać. Na zewnątrz zimno, ciemno, więc mówimy, że jasne. Za kilka dni przychodzą i pytają mnie, kiedy ten barok znowu będzie. Albo kobieta, która usłyszała pianino i wrzuciła muzykowi wygniecione 10 złotych napiwku. Nie miała pojęcia, że gra wybitny instrumentalista, ale jej się spodobało. To są dla mnie fajne momenty.

FALE DUNAJU NA MIŃSKIM BLOKOWISKU

Kiedy w 1975 roku otwierają Dworzec Centralny, w muzyce króluje disco. Led Zeppelin i Pink Floyd wydają kultowe albumy rockowe, a Bob Marley gra na jednej scenie ze Steviem Wonderem. Jarek ma wtedy 10 lat i codziennie rano, czerwony ze wstydu, idzie kilka metrów za ojcem do szkoły muzycznej w Mińsku Mazowieckim. Jest za mały, żeby dźwigać swój akordeon. Ojciec marzył o granii, ale przeszkodziła mu wojna. Przełał ambicje na syna.

– Ja akordeonu po prostu nie znosiłem. Na domiar złego, gdy przyjeżdżał ktokolwiek z rodziny, ojciec kazał mi grać swoje ulubione „Fale Dunaju”. Jak tylko wołał: „Jaaaareek!”, z nerwów trzęsły mi się ręce, bo wiedziałem, że będę musiał dać występ.

Po sześciu latach z ulgą skończył szkołę muzyczną I stopnia, ale muzyka została w jego głowie już na zawsze.

– W latach 80. żyliśmy Jarocinem. Złożyłem z kolegami zespół, a przez ten akordeon myślałem, że będę grać na klawiszach. No, ale lewą rękę miałem raczej leniwą. Przerzuciłem się więc na gitarę basową. Tym razem ojciec nie był zadowolony z mojego grania. Kiedy ćwiczyłem, wylączył korki, więc grałem po nocach, pod kołdrą. Jeździliśmy z chłopakami nawet na różne konkursy. A potem poznałem przyszłą żonę i poszedłem na studia. Już nigdy nie wróciłem do grania.

Ojciec Jarka był wojskowym i miał taki sam pomysł na syna. A on w ogóle nie widział się w armii. Poszedł za kolegą i złożył papie-

AGNIESZKA
WRÓBLEWSKA





Jarek Polit,
właściciel sklepu
muzycznego na
Dworcu Centralnym
w Warszawie
FOT. MICHAŁ BOROWCZYK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Po chwili mężczyzna wrócił i mówi: „Przepraszam, czy mogę jeszcze raz przejrzeć te płyty?”. Oglądał je i płakał.

ry na leśnictwo na SGGW. – Ojciec powiedział mi wtedy, że od dziś mam radzić sobie sam. Odpowiedziałem mu, że leśnik też nosi mundur. W nocy miałem nawet moment, że chciałem go przeprosić i jednak iść do wojska, ale akurat spał. A do rana ochłonąłem i postanowiłem się nie ugiąć.

Na zajęciach uczył się, jak poznawać drzewo po szyszce, rozróżniać ślady zwierząt, rośliny w poszyciu. Las to nie było jednak jego naturalne środowisko. – W trakcie studiów ożeniłem się, a po ostatnich egzaminach żona mówi mi, że ona do żadnego lasu się nie przeprowadzi. Uczciwie mówiąc – ja też tego nie czułem.

W NOWEJ POLSCE

W 1989 roku Miles Davis wydaje albumy „Aura” i „Amandla”, Madonna obrazoburczy „Like A Prayer”, a w Polsce królują Niemen, Maanam i Obywatel GC. Jarek wyjeżdża na dwa lata do Belgii i Holandii, by uczyć się pracy sprzedawcy. Wraca na początku lat 90., a tu już nowa Polska. Import-eksport, cla, odprawy.

– Skończyłem kurs na agenta celnego i zaczęło się eldorado. Dziesięć lat odprawiałam transporty i ogarniałem papiery. Zarabiałem bardzo dobrze, ale radości z pracy nie miałem żadnej.

Mógł za to wydawać. Potrafił w sklepie muzycznym kupić 25 płyt CD naraz. I tak dwa-trzy razy w miesiącu. Przez dekadę zbierał ich 10 tysięcy.

– Mieliliśmy 60-metrowe mieszkanie i czwórkę dzieci. Dwóch synów w jednym pokoju, dwie córki w drugim, a my z żoną w salonie wśród stosów płyt. Tych najnowszych, bo reszta była poupychana w szafkach, na półkach i w pawlaczach. Żona nie podzielała mojej pasji. Dla niej muzyka to było radio w tle lub wyjście na tańce, dla mnie jazz był sensem życia. Nie była też fanką środowiska muzycznego. Ona – pani profesor, a muzycy klną, piją i ćpają. Dla mnie z kolei jej środowisko, takie „ą, ę”, było trudne do zniesienia. Żyliśmy jakby w dwóch światach – opowiada Jarek.

Przesiadywał w sklepach z płytami, chodził na koncerty. Pod koniec lat 90. zaczął organizować w rodzinnym Mińsku koncerty i festiwale – do dziś było ich ponad 300. Zobaczył, że ludzie chcą słuchać dobrej muzy-

ki. Ale w tym czasie rodzina go praktycznie nie widywała. Kiedy po dopięciu szczegółów ostatniego festiwalu wszedł triumfalnie do domu z okrzykiem „Udało się!”, nie było oklasków.

– Ściągnąłem do Mińska Ala Fostera, perkusistę Milesa Davisa, ale dla nich to było nieistotne, bo stracili mnie na trzy miesiące. Ja niestety tak mam, że nie wyczuwam momentu granicznego, zatracam się totalnie w tym, co robię.

JEST SKLEP, NIE MA RODZINY

W roku 2004 umiera Czesław Niemen, w USA debiutuje Kayne West, a Grammy za najlepszy jazzowy album instrumentalny dostaje Wayne Shorter. Na początku nowego wieku Jarek miał dość pracy w agencji celnej, ale nie miał nowego pomysłu. Aż znajomy dziennikarz muzyczny wpadł do niego po trochę płyt CD, żeby sprzedać je na festiwalu.

– Zabrał mi ich ze 100. Poczulem się, jakbym oddawał własne dzieci. A on wrócił następnego dnia i mówi, że sprzedał większość. Ja na to: „Stary, a dlaczego ty sklepu nie otworzysz?” No i założyliśmy go razem – Rubikon, na rogu Wilczej i Poznańskiej.

Sklep był w suterenie, na murach budynku ślady po kulach z czasów wojny, a w środku wieczna zabawa. – Nie zarabiałem już takich pieniędzy, ale zacząłem się cieszyć z tego, co robię. Prowadziliśmy sklep razem dwa lata, a potem kosmicznie podwyższyli nam czynsz.

Drugie otwarcie, na placu Unii Lubelskiej, Jarek zrobił już sam. Miał witrynę na ulicę i stałych klientów, ale wszystko ma swoją cenę. – Wracałem ze sklepu po nocach. Któ-

rejs niedzieli usiedliśmy z żoną na balkonie, a ona powiedziała: „Słuchaj, nas już nie ma”. No i wyprowadziłem się następnego dnia. Nie było mnie stać na mieszkanie, ale mój sklep miał piwnicę i tam się urządziłem.

W sklepowej piwnicy była toaleta, ale nie było prysznic, więc codziennie chodził na pływalnię. Prysznic, 40 długości basenu, prysznic i sklep.

– Miałem wtedy formę życia. Pływałem codziennie przez cztery lata, bo jak coś robię, to na maksa. Do południa byłem sportowcem, po południu był rock’n’roll. Do sklepu wpadali muzycy, gadaliśmy, słuchaliśmy muzyki, chodziliśmy na koncerty.

Czuł, że w końcu żyje swoim życiem.

OGLĄDAŁ I PŁAKAŁ

Kiedyś do sklepu przyszedł starszy mężczyzna z dwiema tureckimi siatkami wypchany winylami. Jarek spodziewał się, że chce mu odsprzedać Fogga i German.

– A on z tych starych siat wyciągnął najlepszą kolekcję płyt jazzowych z lat 60. w pierwszych wydaniach. Okazało się, że pracował przy ambasadzie polskiej w Stanach, znał Theloniousa Monka i innych jazzmanów. Bałem się spytać o cenę i powiedziałem mu, że mnie pewnie nie stać. A on mnie zapytał, ile mam. Zebrałem 5000 zł w gotówce, czyli tak na jedną płytę i trochę. Sprzedał mi je, bo był sam i nie chciał, żeby te płyty wylądowały na śmietniku, jak umrze. Wziął pieniądze i wyszedł, a ja nie wierzyłem w to, co właśnie się stało. Po chwili wrócił i mówi: „Przepraszam, czy mogę jeszcze raz przejrzeć te pły-

ty?”. Oglądał je i płakał. Takie rzeczy nie zdarzają się często. Dziś ta kolekcja kosztowałaby pewnie 50 tysięcy euro.

To w sklepie Jarek poznał kolejnego współnika, który zaproponował mu nowy interes. W 2012 roku zamknął więc sklep, na rynku pojawiła się za to nowa wytwórnia płytowa.

– Jak się do czegoś zapalę, od razu to robię. Nie mam natury kalkulującego na zimno biznesmena. To wada, ale i zaleta – mówi.

Przez cztery lata wydali 120 płyt, aż Jarek poczuł się spełniony w roli dyrektora artystycznego. Na kolejny pomysł wpadł, kiedy w Sopocie prowadził stoisko płytowe wytwórni. Obok gość sprzedawał plakaty. Jarek myślał, że to słaby interes, ale okazało się, że kiedy on sprzedaje cztery winyle, plakatów schodzi kilkadziesiąt. Postanowili działać w duecie.

NOCNE ŻYCIE NA CENTRALNYM

W 2016 nastolatki mdleją na koncercie Justina Bibera w Krakowie, David Bowie wydaje ostatni album studyjny „Blackstar”, a legendarna wytwórnia Blue Note otwiera pierwszy klub jazzowy w Chinach. Jarek ze współnikiem szukają nowego miejsca na biznes, ale krótko pracują razem. Od niemal dziesięciu lat Jarek sam prowadzi sklep Plakaton.

– Trafiłem na dziewczyny, które odstąpiły mi lokal po nieudanym przedsięwzięciu. Zobaczyłem, że przez podziemia dworca przewija się mnóstwo ludzi, mogę siedzieć po nocach, otwierac, kiedy chcę. Totalna wolność. Nie przewidziałem tylko, że w ogóle nie będę widział światła dziennego.

Warszawski Dworzec Centralny obsługuje ponad 50 tysięcy pasażerów dziennie, 20 milionów w ciągu roku. Dziennie przechodzą tędy setki tysięcy potencjalnych klientów. Ale to nie zawsze zaleta. Zdarzało się, że do sklepu wbiegł facet z nożem albo taki na rauszu, który chciał zagrać z Jarkiem w muzyczny quiz na pieniądze. Skończyli, jak przegrał ponad dwa tysiące złotych, ale potem regularnie wracał posłuchać płyt. Są kolekcjonerzy, którzy kupują kilkaset różnych wydań jednej płyty („Dark Side of the Moon” Pink Floydów ma ich ponad 1000 na CD i winylach), jest hiphopowa młodzież, która widziała sklep na Instagramie.

– W takim miejscu poznajesz Polskę A, B i C. Życie dzienne i nocne. Nigdy nie wiesz, co tu się wydarzy. Sklepy zamykają się o 19, a ja mogę hałasować do nocy, organizować koncerty. Czasem ktoś zerknie przez szybę, poklaszcze.

CO KOMU W DUSZY GRA

Co chwila ktoś wpada kupić upatrzoną płytę, przejrzeć plakaty albo wyczyścić stary winyl po dziadkach. – Na myjnię przyjeżdżają ludzie z całej Warszawy, a potem mówią, że są szczęśliwi, bo znowu im płyty pięknie grają. Ja mam myjkę mechaniczną – dwie szczotki z włókna węglowego, jedna z mikrofibry i bardzo dobry odkurzacz. Poprzednia mi padła, bo czyściłem po pięćdziesiąt płyt dziennie.

Po płyty wpadają do niego znani muzycy, melomani, studenci i poszukiwacze unikatów. Podczas jednej z naszych rozmów przychodzi szwedzki saksofonista Mats Gustafsson, właściciel jednej z najbardziej imponujących kolekcji winyli w Europie. Wychodzi z pakietem ośmiu nowości.

Ale wcale nie trzeba być znawcą czy kolekcjonerem, żeby spędzić tu kilka godzin. Jarek każdemu coś doradzi – w pakiecie obowiązkowo opowieści i odsłuch płyt.

Nie jestem ekspertką, z jazzu lubię Stańkę.

– Czyli chcesz trąbkę! – zgaduje Jarek. – Bardzo blisko jest Wadada Leo Smith. Może ci się spodoba, niektórzy nawet mylą go z brzmieniem Tomka. Jest jeszcze Enrico Rava, który sporo ze Stańką grał. Jest nawet nagrane ich spotkanie, jeden i drugi słabo wtedy znali angielski, i to, jak roz-

*Masecki grał francuski barok,
przyszli bezdomni z dworca postuchać.*

*Za kilka dni pytają, kiedy znowu
ten barok będzie*

mawiają o muzyce, jest niesamowite. Z Polaków spodobałby ci się Tomek Dąbrowski. On też ma to charakterystyczne brzmienie, takie smugi dźwięku, buuuuu – Jarek udaje trąbkę. Ale lubię też Prince'a...

– To puszczę ci Curtisa Mayfielda i Marvin'a Gaye'a. Mogłabyś nawet cofnąć się do Jamesa Browna i zespołu Sly and the Family Stone. Prince był zakochany w funky. Miles Davis, kiedy na przełomie lat 70. i 80. przeszedł na muzykę bardziej popową, był zafascynowany Prince'em. On nie robił w utworach linii basowych, co jest fenomenem. Tam były tylko kontrapunkty. Davisa to fascynowało, podobno nawet się spotkali i w jakimś garażu nagrali wspólną sesję. Można to znaleźć na YouTube. Chcesz zobaczyć?

A gdybym chciała coś z amerykańskiego hip-hopu lat 80. i 90.?

– Gang Starr i Geto Boys, ale też Wu-Tang Clan. Moją ukochaną płytą jest Nas „illmatic”, a tu mam jeszcze ciekawszą – Greg Osby „3-D Lifestyles”. Świat hipopowy tej płyty w ogóle nie zna, a Greg to wybitny saksofonista jazzowy. W 1994 roku ogłosili program Gdynia Summer Jazz Days, a w nim Osby z DJ-em i MC. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale oczywiście pojechałem. To był pierwszy koncert hipopowy na festiwalu jazzowym w Polsce. Dopiero rok później w Warszawie zagrali Beastie Boys. No i to był szok, połowa ludzi wyszła, bo zamiast jazzu były bity, rap i skrecze. Pierwszy raz widziałem, że ktoś tak niszczy płyty – śmieje się Jarek. – Do dziś ta płyta Osby'ego siedzi mi w głowie, ale jakbyś chciała taki trochę jazzujący hip-hop, to masz jeszcze album Jazzmatazz. No i lubię też Outkast – klasyka.

Jarek może tak przez kolejne godziny. Tym bardziej że płyt, o których mówi, można w sklepie posłuchać – także takich za kilka tysięcy.

– Zawsze, jak ktoś mnie pyta, po ile mam winyle, mówię, że i takie za 20 złotych, i za 10 tysięcy. I wtedy już wiem, że padnie pytanie – a która to ta najdroższa? Ostatnie 5-6 lat to jest szal kolekcjonerski. O, tu masz taką – Jeff Buckley. To nie jest moim zdaniem wielka płyta, ale jest rzadka, bo artysta umarł młodo – utonął w wieku 31 lat. Jego ojciec Tim Buckley – też muzyk – zmarł po bezwiednym zażyciu heroiny, jak miał 28 lat. Dla ludzi ważna jest historia, która stoi za tą płytą. Mam pierwsze wydanie brytyjskie, cena 2300 zł.

Rozmowę zagłusza dudniący tramwaj, który przejeżdża nam nad głowami.

ZAKUP KONTROLOWANY

Jarek pamięta każdą płytę; moment, gdy wyszukał ją na giełdzie, czyścił, żeby komuś pięknie grała, sklejał obwolutę. Przypomina sobie ulubione momenty z trzeciego utworu na drugiej stronie i chce to wszystko opowiedzieć osobie, która ją wybrała.

– Kiedy ktoś rzuca: „biorę te trzy płyty” i wychodzi, jestem w szoku. Przecież ja tu mam cały pakiet wrażeń do opowiedzenia. Kiedyś wpadł do mnie facet i mówi, że podobno znam się na muzyce, a on chce, żebym

przygotował mu zestaw stu najlepszych płyt jazzowych wszech czasów. I to mają być pierwsze wydania, najbardziej poszukiwane, najdroższe. Ale to może kosztować nawet i 200 tysięcy, mówię. Dał mi połowę kasy jako zaliczkę i kazał działać. Zajęło mi to pół roku.

Kiedy kolekcja była gotowa, gość przyjechał, zapłacił resztę, ale gdy Jarek zaczął mu opowiadać o solówce w drugim utworze, o najciekawszych niuansach brzmienia, o świetnym linerze, grafice okładkowej, stwierdził: „Powie panu uczciwie, mnie ten cały jazz gównem obchodzi. W domu mam sprzęt za milion, przychodzą koledzy, mówią »no puść jakiś jazz«, a ja się na tym nie znam. To teraz im powiem: »Macie tu 100 najlepszych płyt, sobie sami wybierzcie«”.

UCHO GOŁĘBIA

Na jego Facebooku furorę robią posty pokazujące słuchającego muzyki gołębia. Pierwszy był Bill. Dostał imię po gitarzyście – Billu Frisellu, ale muzycznie wolał trąbkę. Pojawił się w sklepie dwa lata temu, wchodził jak do siebie.

– Puszczalem rano jazz i czekałem z aparatem. Po minucie pojawiał się gołąb. Doszło do tego, że przychodzili klienci i ze mną czekali na Billa. Zaprzyjaźniony trębacz zrobił nawet kiedyś test. Rozmawiamy – gołębia nie ma. Wyciągnął trąbkę i zaczął grać – po minucie do sklepu wszedł Bill. Po pół roku zniknął, ale ostatnio pojawił się kolejny. Nazwałem go Nokturn, bo przyszedł, kiedy słuchałem Konkursu Chopinowskiego. Do mnie wpada posłuchać muzyki, a na jedzenie idzie do cukierni naprzeciwko – śmieje się Jarek.

NA WYSOKIM C

– Mój sklep nie jest poprawny politycznie, tu są fajki, wino, granie po godzinach. Kiedyś przyjechał do mnie na koncert zespół z Norwegii i jak zobaczyli, co się tu dzieje, mówią: Stary, u nas takich miejsc już nie ma. U nas kazaliby ci to zamknąć, wlepili karę i jeszcze wsadzili za kratki.

Za jego plecami wisi rodzinne zdjęcie. Córki i synowie są już dorośli. Jarek uważa, że przez to, że on szalał, są bardzo uporządkowani.

– Nie rozumieją w ogóle mojej pracy. Przychodzą i mówią: „Tato, wziąłbyś się do jakiejś roboty. Co ty tu robisz – siedzisz i płyty sprzedajesz?”. Dla nich ważna jest rodzina, muzyka jest dodatkiem. Moja żona zawsze im powtarzała: „Nie wiążcie się z pasjonatem, bo on nie będzie miał dla was czasu”. Bo ja zawsze byłem outsiderem, zawsze na wysokim C.

– A zdarza się, że ktoś pyta o płytę, której nie znasz?

– No jasne. Przed chwilą nawet facet pytał mnie o jakiś francuski zespół, o którym nie słyszałem. Więc wciąż mam dużo do odkrycia, ale w jazzie się nie pogubię na pewno – włącza przywiezioną z ostatniej giełdy płytę African Rhythms „Oneness of Juju”. – O, ta jest dobra, spodoba ci się. ●

MAŁGORZATA SZEJNERT:

Jak obroniłam „Gazetę Wyborczą”

Napisałam, że jestem przeciwna zmianie nazwy, że jest doskonała, mówi o chwili, w której gazeta powstała, i o celu, któremu służyła. Przypomina, że robiliśmy wybory czerwcowe, łączy nas z tym wielkim przełomem i uświadamia, że ciągle przed nami będą rozmaite wybory.

Z MAŁGORZATĄ SZEJNERT ROZMAWIAJĄ
DOROTA KARAŚ, MAREK STERLINGOW

Zawsze miałaś potrzebę bycia użyteczną?

– Uważam, że całe życie reportera na tym polega.

A może na pisaniu kroniki dla przyszłych pokoleń?

– Od tego są historycy. Reporter powinien pisać przede wszystkim dla swoich współczesnych, którzy mają wpływ na rzeczywistość.

1973. JAK WYGLĄDA MITRA?

Na początku 1973 roku zaprasza cię na rozmowę Jerzy Urban, szef działu krajowego w „Polityce”. Dowiedział się, że szukasz pracy?

– Tak początkowo myślałam i byłam podekscytowana. Ale nie chodziło o stałą pracę w „Polityce”. Urban chciał zamówić u mnie reportaż. Zapowiadał, że to będzie bomba i bestseller. A w domyśle, że jeśli wywiążę się z tematu, dalsza droga będzie otwarta.

Naprawdę miał dla ciebie taką bombę?

– Miałam napisać o tym, jak w PRL wiedzie się potomkom dawnej arystokracji: Radziwiłłom, Zamoyskim i innym podobnym. Wszyscy znali ich nazwiska z historii, ale mało kto wiedział, czym zajmują się w Polsce Ludowej. Wtedy był to temat tabu. Tylko „Polityka” mogła się powazyć na coś takiego.

Od razu się zgodziłaś?

– Poczulałam wręcz uniesienie. Zapytałam Urbana, dlaczego taki wspaniały temat proponuje właśnie mnie. „Bo wszyscy się boją” – odpowiedział szczerze. To mnie jeszcze bardziej podnieciło.

Czego się bali?

– W PRL arystokraci byli przedstawiani jako krwio pijcy i zdrajcy, którzy wywieźli za granicę majątek i dzieła sztuki. Nie można było mówić o nich inaczej niż krytycznie. Obiektywny tekst zdęłaby cenzura.

To jak miałaś o nich napisać?

– Urban nie chciał publicystyki, chciał mieć reportaż. Uważał, że nasza socjalistyczna ojczyzna to wspaniałe miejsce, w którym dawna arystokracja nie jest już uprzywilejowana, ale może normalnie żyć. Zapewnił, że nic mi nie grozi, bo „Polityka” została właśnie wyjęta spod cenzury. Decyzje o publikacji podejmuje tylko redakcja. Partia i tygodnik zdecydowały się wspólnie na taki eksperyment.

Nie czułaś się onieśmielona spotkaniem z potomkami książąt i hrabiów?

– Nie, ani trochę. Zaczęłam od Zamoyskiego, który pracował w liniach lotniczych Swissair. Był zadowolony z naszej rozmowy i opowiedział o tym swoim znajomym. Dalej poszło jak po sznurku. Z czasem arystokraci sami zaczęli się do mnie zgłaszać albo dawali kontakt do kolejnych rodzin. Zazwyczaj byłam dobrze przyjmowana.

Odnosiłaś sukces?

– Mało powiedziane. Pierwszy raz w życiu byłam sławna. Gdy odbierałam na poczcie polecony, pani w okienku krzyknęła do koleżanek: „Dziewczyno, przyszła ta, co arystokrację napisała!”.

1980–1981. KTO SIĘ BOI DŁUGOPISÓW

W sierpniu 1980 roku rozpoczął się wielki strajk. W ciągu kilku dni stało się całe Wybrzeże, potem reszta



• **Koncert w sklepie. Irek Wojtczak – instrumenty dęte, Krzysztof Szmanda – instrumenty perkusyjne, Ksawery Wójcicki – instrumenty szarpiane. Styczeń 2026 r.** FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

kraju. Czołówka polskich dziennikarzy pojechała do Gdańska. A ty do Szczecina.

– Gdańsk był już doskonale obsadzony przez wszystkie redakcje. Z Tomkiem Zalewskim, kolegą z redakcji, błagaliśmy o wyjazd, chociaż do Szczecina. W końcu dostaliśmy delegację.

Nie bałaś się, że władza zacznie strzelać do robotników jak w 1956 czy 1970 roku?

– Nie myślałam o tym. Miałam absolutną pewność, że muszę tam być. Wsiadliśmy z Tomkiem do pustego sleepingu do Szczecina. Ubraliśmy się skromnie, szaro. Rano wysiedliśmy w wyludnionym mieście. Pieszko dostaliśmy się pod bramę Stoczni imienia Adolfa Warskiego, udekorowaną kwiatami, obrazem Matki Boskiej i portretem Papieża. Zaczynał się czwarty dzień strajku. Miałam wrażenie, że obserwuję rzeczywistość, która przerasta moją wyobraźnię.

Pisaliście coś?

– Byliśmy prawie pewni, że nie uda nam się nic wydrukować. Chcieliśmy przy tym być i to zapisać. Udokumentować.

Dziennikarze byli na smyczy reżimowej władzy. Robotnicy wam zaufali?

– Bramy pilnował kordon ludzi w kaskach i z opaskami na rękach. Zanim zdążyliśmy wyjąć legitymacje prasowe, podeszło do nas dwóch stoczniowców: „Z jakiego jesteście zakładu? Pomożemy wam”. I sięgnęli po nasze plecaki. Przyznaliśmy się, że jesteśmy dziennikarzami z warszawskiego tygodnika literackiego. Doдалиśmy, że to nie jest organ partyjny. Zawahali się, ale poprowadzili nas do kierujących strajkiem. Kierownictwo pozwoliło nam zostać.

Gładko poszło.

– Nie do końca. Kiedy na sali obrad wyciągnęliśmy magnetofon, kazali go schować. Długopisy też. „Nie wiemy, jak to będzie wykorzystane” – tłumaczyli. Schowałam magnetofon, ale nagrywałam, mój polski Grundig z zakładów Kasprzaka ukryty w torbie świetnie zbierał głosy z sali.

Gdy Marian Jurczyk, przywódca strajku, spytał delegatów, czy dziennikarze mogą nagrywać, początkowo większość była przeciw. Ktoś krzyknął: „Nie mamy zaufania do prasy i radia”. Ale wtedy inny zauważył, że skoro robotnicy chcą zniesienia cenzury, nie powinni sami jej wprowadzać. Stało na tym, że strajkujący nie mają przeciw nic do ukrycia.

Wszystko nagrywaliście?

– W Szczecinie brakowało kaset magnetofonowych – i czystych, i nagranych. Co drugi delegat nagrywał obrady. Krążyły pogłoski, że taśmy wycofano ze sklepów ze względu na strajk. Kupowaliśmy, co wpadło nam w ręce, kasety z Chopinem albo Mazowszem. Rozmowy między strajkującymi robotnikami a delegacją rządową nagrywaliśmy na Sonacie b-moll Chopina. Któregoś dnia nacisnęłam niewłaściwy klawisz i w trakcie negocjacji odezwała się muzyka.

Udało wam się zbliżyć do robotników?

– Po dwóch dniach podszedł do nas młody inżynier Leszek Dłouchy, nieoficjalny rzecznik prasowy strajku, i powiedział: „Chcemy wydawać biuletyn strajkowy, jak w Gdańsku. Wszystko już zaplanowaliśmy. Jest tylko jeden szkopuł – nie mamy zielonego pojęcia, jak to się robi. Może byście pomogli?”.

Wyszłaś z roli bezstronnej obserwatorki. Jak się z tym czułaś?

– Miałam wrażenie, że robotnicy lepiej niż ja wiedzą, co i jak należy pisać. Podczas przygotowywania kolejnego numeru „Jedności” ktoś z załogi zwrócił mi uwagę, że trzeba inaczej zakończyć tekst.

Inaczej, czyli jak?

– Cytatem z Mickiewicza: „Nasz naród jak lawa”.



• Małgorzata Szejnert - reporterka i pisarka, współzałożycielka „Gazety Wyborczej”, wieloletnia szefowa działu reportażu „GW” FOT. ROBERT KOWALEWSKI

1989. SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY I KONSTYTUCJA

Jak się czułaś wśród dziennikarzy z podziemnej prasy?

– Julek Rawicz przekonywał, że potrzebni są też dziennikarze z doświadczeniami z prasy „nazimnej”. Chciałam się zaangażować, choć miałam obawy.

Jaka atmosfera panowała w żłobku?

– Pierwszego dnia kobiety z sąsiedztwa powitały nas tulipanami i żonkilami.

Weszliśmy do pustych pokoi. Przyniosłam ze sobą słownik ortograficzny, ordynację wyborczą i Konstytucję. Zwłaszcza Konstytucja bardzo się przydała. Okazało się, że nasze nowe gospodarstwo nie posiada ani jednej maszyny do pisania. Ernest Skalski wydzwonił zaprzyjaźnioną maszynistkę, która przyjechała z własnym sprzętem. Wkrótce pojawiły się komputery, dość pesząca nowość.

Kto w redakcji grał pierwsze skrzypce?

– Helena Łuczywo. Miała ogromne doświadczenie konspiracyjne z „Tygodnika Mazowsze”, w czasie Okrągłego Stołu reprezentowała

prasę związkową. Odegrała wtedy ważną rolę. Genialna redaktorka, łapała wszystko w lot.

A Adam Michnik?

– On był od wielkiej polityki. Czasem pomiędzy nim a Heleną wybuchały spory. Adam był zwierzchniem politycznym, a Helena – społecznym. Godził ich Julek Rawicz, którego decyzje szanowali oboje.

Co się zmieniło po 4 czerwca?

– Wygrana w wyborach gwarantowała nam dalsze oficjalne życie. W zespole pojawiły się głosy, że tytuł gazety przestał być aktualny i przydałby się nowy, mniej prowincjonalny, nie taki doraźny. Nikt nie był jednak w stanie niczego mądrego wymyślić. Nie mieliśmy na to czasu. Zwróciliśmy się do czytelników. Odzew był ogromny, zaczęły napływać listy.

Jakie były propozycje?

– „Gazeta Niezależna”, „Gazeta Codzienna”, „Victoria”, „Gazeta Obywatelska”...

„Obywatelska” była przeciw milicji.

– Ta propozycja została od razu wysmiana. Jeden z czytelników zaproponował tytuł „Nasza Gazeta” i uzasadniał to w ten sposób: „Byłoby fajną sprawą, gdybym wszedł do kiosku i mógł powiedzieć: Poproszę »Naszą Gaze-
tę«, a więc moją, Twoją, Droga Redakcjo, de-

mokratyczną, niezależną. Szukałem przeciwskazań do takiej nazwy, jednak takich chyba nie uda się znaleźć”.

Ernest Skalski lansował tytuł „Gazeta”, prosty i światowy. Przemawiał za nim argument, że będziemy jedyną „Gazetą” w Polsce. Ja byłam za pozostawieniem starego tytułu.

Dlaczego?

– Było to czysto intuicyjne i wynikało być może z mojego konserwatywnego życiowego czy raczej umiłowania tradycji. Przebąkiwałam na ten temat, ale nie miałam wielkiego poparcia w kolegium. Okazało się jednak, że moim sojusznikiem jest Julek Rawicz.

Jak przekonałście resztę?

– Umówiliśmy się z Julkiem, że napiszę w tej sprawie list do redakcji. Zaczynał się od słów: „Proszę kolegów z »Gazety Wyborczej«, aby tym razem udzielili mi głosu nie jako dziennikarce tej gazety, lecz jako wiernej czytelnicy”. Napisałam, że jestem kategorycznie przeciwna zmianie nazwy, że jest doskonała, mówi o chwili, w której gazeta powstała, i o celu, któremu służyła. Przypomina, że robiliśmy wybory czerwcowe, łączy nas z tym wielkim przełomem i uświadamia, że ciągle przed nami będą rozmaite wybory.

Po moim liście nastąpiła fala odpowiedzi od czytelników. Coraz więcej osób pisało, że zmiana nazwy nie ma sensu.

Te głosy przeważały?

– Napisałam króciutki tekst informujący, że decydujemy się pozostać przy starym tytule, a Julek wrzucił go na łamy z podpisem „Redakcja”. Wywołało to pewną konfuzję w kolegium redakcyjnym. Helena Łuczywo przeczytała i machnęła ręką: „Niech tak już zostanie”.

Jestem z tej akcji zadowolona. Nie wyobrażam sobie „Wyborczej” z innym tytułem. ●

Tytuły i skróty od redakcji



• Książka „Chłodnia czyli grzejnia. Małgorzata Szejnert w rozmowie z Dorotą Karas i Markiem Sterlingowem” ukaze się 8 kwietnia w Wydawnictwie Znak. Spotkanie promocyjne odbędzie się 20 kwietnia w Studiu im. Agnieszki Osieckiej przy ul. Myśliwieckiej 3/5/7



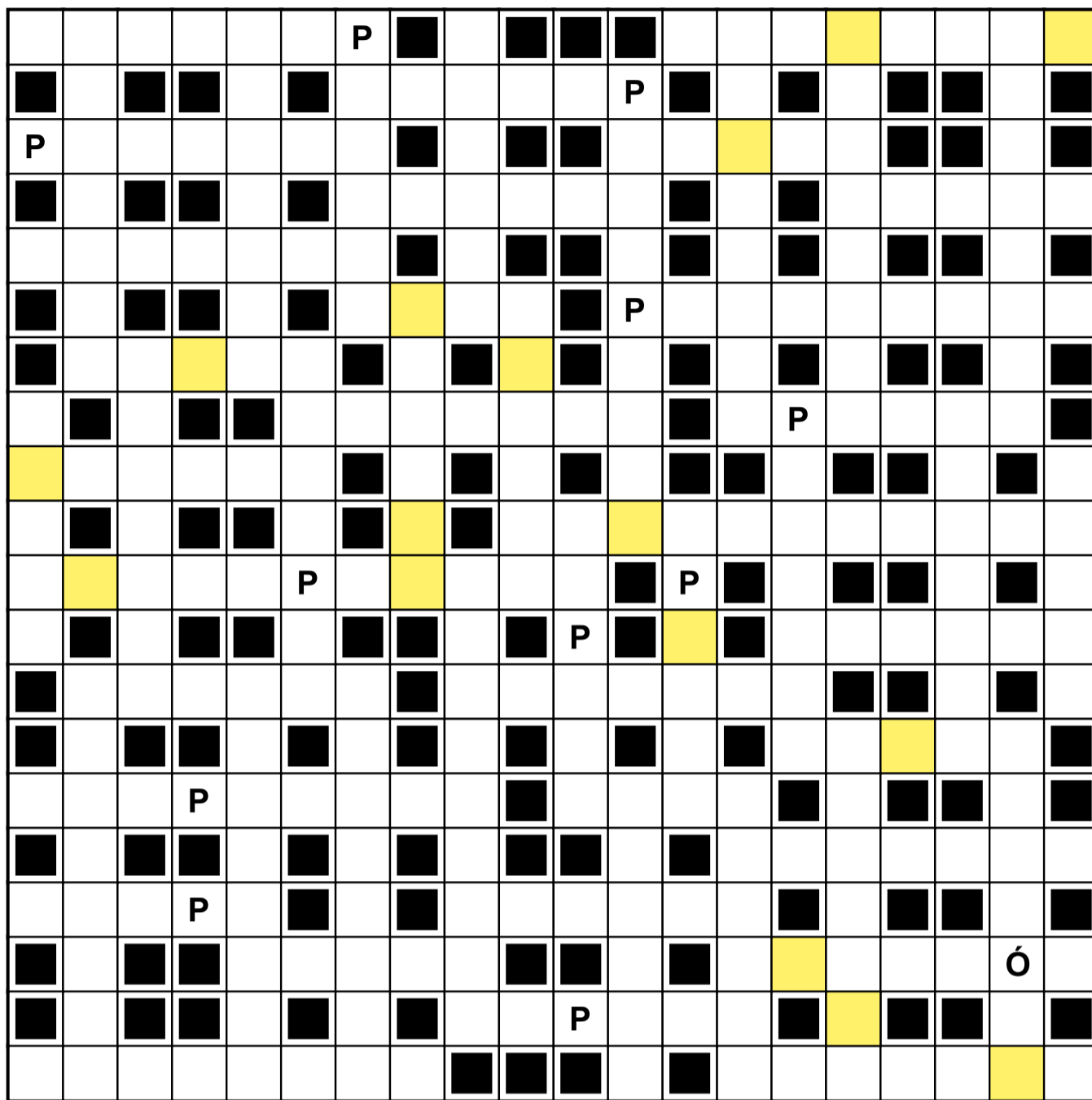
POLSKA MISTRZEM POLSKI
TOMASZ LEŚNIAK & RAFAŁ SKARŻYCKI

jolka

193

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie litery Ó oraz P. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 500 – Cinquecento, 600 – ?
- autor lekkich komedii z elementami groteski
- błagier, ściemniacz
- błękitny barwnik
- Carrie, amerykańska aktorka (księżniczka Leia z „Gwiezdných wojen“)
- cherubinek – rubin, gagatek – ?
- chiński kierunek filozoficzny i religijny
- ciurka z kurka
- część powieści lub pracy magisterskiej
- dwusuw z Enerdówka
- Gabriel wspomniany w Nowym Testamencie
- imię Ryłskiego, dramaturga i prozaika
- Inga, pisarka, krytyczka, felietonistka „Dużego Formatu”
- inna nazwa dzikiej róży
- inne znają gitarzyści, a inne zapaśnicy
- jedna ze stron medalu, monety
- Jerzy, zagrał Wokulskiego w serialu „Lalka”
- karciane – pokazywane przez magików
- kim to oni nie byli!
- klub piłkarski z Wejherowa lub Słupska
- komorne, mostowe lub myto
- konfiskata mienia
- kto czyta ..., żyje podwójnie (aforyzm Umberta Eco)
- lubi samotność
- łakocie
- Matka Smoków z „Gry o tron”
- mógłby bez końca opowiadać historie wysane z palca
- mroczny – w filmowej trylogii Nolana
- naddunajskie miasto w północnej Serbii
- nadzieje karmelków



- najsłynniejszy turyński
- nędzna resztką mięsa
- nie sposób wyprowadzić go z równowagi
- oczy szerokie jak ...
- oesy, czyli ... specjalne rajdu
- okręt do towarzystwa
- opłata za korzystanie z mieszkania
- Osa, Oka i Ob
- ..., Paryż, Krym (w piosence o witaminach i polskich dziewczynach)
- pierwszy zrobił innych w konia
- podjęty za zbiegiem
- pododdział wojska ubezpieczający kolumnę w marszu
- potocznie o agencji policji śledczej (wśród baseballistów)
- poważanie, szacunek
- prowadzą razem interesy; wspólnicy

- prowizoryczny budynek gospodarczy
- przepływa przez Sokolów Podlaski
- przyjaźnił się z gumą-myszką i pannami z włóczki
- przysługuje uczniom i studentom np. na przejazd komunikacją miejską
- psyche – dusza, soma – ?
- ptak spokrewniony z trznadlem (z sakiewką w nazwie)
- Vermeer van ..., namalował „Dziewczynę z perłą”
- wielka woda
- wyraz „zbrodnia” względem słowa „bandzior”
- zmechanizowany stróż prawa, tytułowy bohater filmu Paula Verhoevena
- żołnierz o sokolim oku

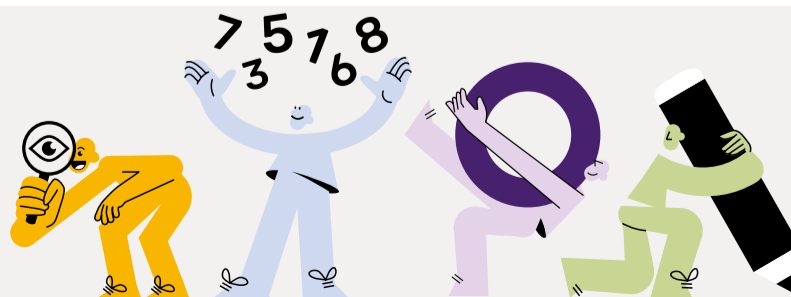
Rozwiązanie jolki nr 192:
Francuska muzyka.

Rzędami: Fundacja, Szymborska, dozorczy, Rachel, likier, Shaw, fabuła, Niemcy, przytyki, natręt, klekot, ucieczka, Holmenkollen, sypialnia, ślusarnia, impulsywność, listopad, chmiel, Bohema, dyskobol, wrzask, Clancy, Soho, Dołęga, sudoku, puchacz, pozytywizm, Oklahoma.

Kolumnami: Filip, wysyp, ruchy, moher, napisy, iluminatory, Tęcza, Audrey, luksury, Kanty, Józefina, wybuch, hafn, Lopez, hrabstwo, średnica, zmysł, maść, hantle, Lady Pank, nauki, barwnik, Sędzia, antyk, Rockefeller, Orłowo, Crowe, Idaho, Alley, Lhasa.

Literówka • Quizy Sudoku • Krzyżówki

Szukaj  w  APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

